MAGAZYN

Rak piersi nie musi oznaczać utraty piersi. A wczesne wykrycie daje szansę
– Str. 12-13

Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata
– Str. 14-15

Telemagazyn
z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 1231-8142
Nr indeksu 348-570
45
9 771231 812052

www.gk24.pl

Nr 259 (6017) | Nakład: 9.328 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS KOSZALIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

79 lat

ROZMOWA „GŁOSU”
Artur Białoszewski, dyrektor Ośrodka Strategii i Analiz Okręgowej Izby Lekarskiej: Mężczyzna ma być silny i zaradny, a potem umiera przedwcześnie.

KRAJ
Zatrzymała ich ABW. Funkcjonariusze ABW zatrzymali 6 osób podejrzanych o udział w grupie działającej przeciwko Polsce.

Piątek, 6.11.2026



FOT. GETTY IMAGES

Nasz pierwszy „Bieg dla Jaj” już w sobotę. Dołączcie do nas!

– Str. 4

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Region

Pogoda: weekend powinien minąć bez deszczu

Przed nami słoneczny, choć chłodny piątek. Termometry pokażą maksymalnie 9 stopni Celsjusza. Sobota i niedziela bez deszczu
– Str. 4

Region

200 osób do zwolnienia. W powiecie panuje niepokój

Firma Andrewex, mająca swój zakład produkcyjny w dawnym Sławodrzewiu, znana polska spółka branży drzewnej, zwalnia w Sławnie 200 osób, czyli wszystkich pracowników. Ludzie się martwią, bo ofert pracy jest niewiele, a stopa bezrobocia w powiecie sławieńskim sięga już 15,7 procent
– Str. 3

Pomorze

Nurkowie odnaleźli ważny element ORP „Gdynia”. O unikatowy eksponat może wkrótce wzbogacić się Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Nurkowie Baltictechu natrafili na koło sterowe przedwojennego stateczku pasażerskiego ORP „Gdynia” – Str. 5

Nauka

Kosmiczny projekt. Polak przeprowadzi badania we współpracy z ESA. To ważne także na Ziemi. Pochodzący z Prabut Michał Bury, lekarz i naukowiec, bierze udział w eksperymencie dla Europejskiej Agencji Kosmicznej – Str. 6

REKLAMA 0011596521



eprasa.pl 7d456bd5de

POLECAMY

JUTRO: Przepisy na potrawy z gęsiny Poniedziałek: Duża porcja sportu – relacje, komentarze

6.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Daniela, Feliksa, Gabriela, Krystyny
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Jakub Guder: Saneczki się rozjechały. Nie ma kadry - nie ma problemu

publicysta

Co może pójść nie tak, jeśli w klubie piłkarskim zatrudnisz trenera od futbolu, ale amerykańskiego? Takiej ekwilibrystyki spróbowali działacze Polskiego Związku Sportów Saneczkowych, którzy na stanowisko trenera kadry narodowej wybrali Dawida Kupczyka, pięciokrotnego olimpijczyka, ale w bobslejach.

- To mniej więcej tak, jakby porównać chód sportowy z biegiem na 10 000 m. Niby chłopaki robią to samo, niby w podobnym czasie, a są to dwie zupełnie inne rzeczy - powiedział nam jakiś czas temu saneczkarz Mateusz Sochowicz, który przed dwoma miesiącami zakończył karierę, bo miał już dość prowizorki w tym sporcie. Sochowicz już wówczas alarmował: Kupczyk nie ma kompetencji w saneczkarstwie. - Uznałem, że nie będę uczył mojego trenera, jak się jeździ na sankach - dodał.

Efektem tych eksperymentów jest to, że nasi zawodnicy bali się trenować pod okiem Kupczyka. Napisali więc do związku o swoich obawach, a ten ich... zawiesił i zagroził odebraniem stypendiów. Chodzi o Wojciecha Chmielewskiego, Michała Gancarczyka i Klaudię Domaradzką.

Mamy więc trenera-bobsleistę, który opiekuje się saneczkarzami, mamy kadrę bez kadrowiczów, a kadrowiczów bez stypendiów. Mamy prezesa, którego właściwie nikt nie zna (Rafał Zahuta) i mamy też olimpijczyków bez olimpijskiego toru, którzy na ostatnich igrzyskach zajęli w sztafecie ósme miejsce. Niezły cyrk na kółkach. Tylko sportowców szkoda.Działacze mogą za to odpalać cygara. Nie ma reprezentacji nie ma problemu. Cel osiągnięty!

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza”
„Głos Koszaliński”
„Głos Szczeciński”

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA

dziś
8°C/-1°C

jutro
7°C/-4°C

ROZMOWA

Mężczyzna ma być silny i zaradny, a potem umiera przedwcześnie

Mira Suchodolska (PAP)

Polscy mężczyźni żyją o 7–8 lat krócej niż kobiety, częściej odbierają sobie życie i rzadziej korzystają z profilaktyki. – Mężczyzna ma być silny, utrzymywać rodzinę, nie okazywać słabości. Kiedy przestaje sobie radzić, często nie wie, gdzie szukać pomocy – mówi Artur Białoszewski, dyrektor Ośrodka Strategii i Analiz Okręgowej Izby Lekarskiej



FOT. OIZ W WARSZAWIE

Artur Białoszewski: - W Polsce szczególnie istotna jest nadumieralność młodych mężczyzn

Polscy mężczyźni żyją średnio o siedem–osiem lat krócej niż kobiety. Biologia nas tak urządziła czy faceci sami pracują na wcześniejszą śmierć?

Jedno i drugie. Różnica w oczekiwanej długości życia kobiet i mężczyzn występuje praktycznie na całym świecie. Częściowo wynika z biologii, między innymi wpływu testosteronu na układ krążenia i skłonność do podejmowania ryzyka.

W Polsce szczególnie istotna jest nadumieralność młodych mężczyzn. Giną w wypadkach, umierają wskutek urazów, odbierają sobie życie. Jeżeli umiera trzydziestolatek, tracimy potencjalnie kilkadziesiąt lat jego życia. Do tego dochodzą choroby układu krążenia i nowotwory.

A jednak mężczyzna w Europie Zachodniej ma większe szanse dożyć starości niż Polak.

Różnica między długością życia kobiet i mężczyzn występuje wszędzie, ale nie wszędzie jest tak duża jak u nas. Znaczenie mają warunki życia, dostępność opieki zdrowotnej, profilaktyka i świadomość zdrowotna.

Nawet w Polsce nie wszyscy mężczyźni mają jednakowe szanse. Między mężczyzną z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym a mężczyzną z wyższym wykształceniem różnica oczekiwanej dalszej długości życia w wieku 30 lat wynosiła w latach 2020–2022 niemal trzynaście lat.

Niemal trzynaście lat życia różnicy w zależności od wykształcenia? Brzmi to tak, jakby dyplom uczelni był polisą na dłuższe życie.

Wykształcenie wiąże się z większą świadomością zdrowotną, ale również z sytuacją ekonomiczną, warunkami pracy i dostępem do świadczeń.

Co ciekawe, w Polsce szczególnie niekorzystna sytuacja dotyczy mężczyzn mieszkających w małych miastach, a niekoniecznie na wsiach. Z małych miast wyjeżdżają młodzi, często lepiej wykształceni ludzie. Pozostają osoby bardziej narażone na różne czynniki ryzyka. Dochodzą do tego gorszy dostęp do lekarzy, ograniczone możliwości zatrudnienia i poczucie braku perspektyw.

Każdego dnia w Polsce życie odbiera sobie kilkanaście osób. Zdecydowana większość to mężczyźni. Gdyby tyle osób ginęło codziennie w jednym rodzaju wypadków, mielibyśmy narodowy alarm. Dlaczego wobec samobójstw tak łatwo przechodzimy do porządku dziennego?

Musimy zrozumieć, że zdrowie ma trzy wzajemnie powiązane wymiary: fizyczny, psychiczny i społeczny.

Możemy spotkać mężczyznę, który wygląda na zdrowego, pracuje, uśmiecha się, mówi, że wszystko jest w porządku, a później dowiadujemy się, że odebrał sobie życie.

Role społeczne, jakie przypisano mężczyznom, mogą stanowić ogromne obciążenie. Mężczyzna ma być silny, zaradny, ma utrzymać rodzinę, rozwiązywać problemy i nie okazywać słabości. Kiedy zaczyna sobie nie radzić, często nie wie, gdzie szukać pomocy albo uważa, że nie powinien o nią prosić.

Ja się z tym nie godzę. Jeżeli widzę, że któryś z moich kolegów nagle się zmienia, pytam go, co się stało i jak mogę mu pomóc. Nie przy innych, tylko w cztery oczy.

A może za późno zaczynamy się martwić o mężczyzn? Z jakimi problemami mierzą się ci, którzy nie skończyli jeszcze trzydziestki?

Coraz większym wyzwaniem jest zdrowie psychiczne. Młodzi mężczyźni zgłaszają się z zaburzeniami lękowymi, depresyjnymi, problemami ze snem i przewlekłym stresem. Pojawia się również wypalenie zawodowe, nawet u ludzi, którzy dopiero rozpoczęli pracę.

Znaczenie ma współczesny styl życia, w tym nadmierne korzystanie z ekranów. Z drugiej strony młodzi ludzie coraz częściej potrafią powiedzieć, że potrzebują pomocy.

Narasta też problem otyłości i braku ruchu. W badaniach młodzieży szkolnej zaledwie co piąty polski chłopiec w wieku 15–16 lat deklarował godzinę aktywności fizycznej każdego dnia.

eprasa.pl 7d456bd5de

KOSZALIN

200 osób do zwolnienia. W powiecie niepokój. Bezrobocie sięga już 16 procent

Jakub Roszkowski

Firma Andrewex, mająca swój zakład produkcyjny w dawnym Sławodrzewiu, znana polska spółka branży drzewnej, zwalnia w Sławnie 200 osób, czyli wszystkich pracowników. Ludzie się martwią, bo ofert pracy jest niewiele, a stopa bezrobocia w powiecie sławieńskim sięga już 15,7 procent.



FOT. ARCHIWUM

Zdjęcie archiwalne. PUP w Sławnie otrzymał już informację o zwolnieniach grupowych w Andreweksie

Andrewex to jeden z największych prywatnych pracodawców w Sławnie. Spółka ma swoją siedzibę w Wielkopolsce, a swój zakład produkcyjny właśnie w Sławnie. Działa w dawnej siedzibie gigantycznego w latach PRL konglomeratu Sławodrzew, zatrudniającego w swoim najlepszym okresie nawet 700 osób. Na początku lat 2000. upadającą firmę przejęło prywatne przedsiębiorstwo ABWood, a później Andrewex. Wygląda na to, że to już koniec zakładu w Sławnie.

- Potwierdzam, że otrzymaliśmy już informację o zwolnieniach grupowych w Andreweksie - informuje nas Andrzej Madejczyk, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Sławnie. - To oczywiście bardzo zła informacja dla nas. Pracę straci tam, w ramach tych zwolnień, 180 osób. Z 20 kolejnymi firma po prostu nie przedłuży umów - wyjaśnia dyrektor.

W PUP zapewniają, że są już przygotowani na tę operację. - Ale jeszcze jest nadzieja, że może jednak znajdzie się chętny, który kupi ten zakład i będzie dalej tam działał. Czekamy więc do stycznia, bo może się coś jeszcze zmienić. To przecież nowoczesne maszyny, potężna firma... - liczy jeszcze na odwrócenie losu dyrektor Madejczyk. Przyznaje jednak, że tak duże zwolnienia to też duży problem dla regionu. Stopa bezrobocia w powiecie sławieńskim to 15,7 procent, bez pracy pozostaje 2368 osób, a ofert pracy jest jedynie 120 i to tylko dla specjalistów - nauczycieli, psychologów, kierowców z kategorią C i elektryków. - My oczywiście oferujemy szkolenia, mamy na to pieniądze, więc już zachęcam do zainteresowania się naszą ofertą szkoleń - dodaje nasz rozmówca.

W Andreweksie zapewniono nas, że wkrótce poznamy szczegóły planowanych zmian w firmie. Potwierdzili jednak, że zaplanowali zwolnienia w Sławnie i te zaczną się na przełomie grudnia i stycznia.

Pracownicy spółki są zaskoczeni informacjami o zwolnieniach. Wielu otrzymało już odpowiednie dokumenty. W zależności od stażu pracy są to miesięczne, dwumiesięczne i trzymiesięczne wypowiedzenia.

Dyrektor sławieńskiego PUP Andrzej Madejczyk podaje, że to jedyna - i ma nadzieję ostatnia - firma w jego powiecie, która planuje zwolnienia grupowe. - Liczyliśmy już na stabilizację na rynku pracy, niestety, to jest mocny cios dla nas, ale podkreślam, jesteśmy przygotowani na to - kończy.

KRÓTKO

Darłowo

Był poszukiwany, na widok dzielnicowego zaczął uciekać! Miał przy sobie narkotyki

Policjanci z Darłowa zatrzymali 46-latka, który w ostatnim czasie ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości. Do zatrzymania mężczyzny doszło w Darłowie. 46-latek na widok dzielnicowego zaczął uciekać, jednak po krótkim pościgu został zatrzymany. Okazało się, że 46-latek nie tylko był poszukiwany do odbycia kary 6 miesięcy pozbawienia wolności, ale również posiadał przy sobie amfetaminę oraz marihuanę, o łącznej wadze 8 g. - Mężczyzna został doprowadzony do policyjnego aresztu, gdzie po przedstawieniu mu zarzutu posiadania środków odurzających, trafił wprost do zakładu karnego, gdzie odbędzie zaległą 6-miesięczną karę pozbawienia wolności - informuje mł. asp. Agnieszka Łukaszek, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Sławnie. **DJ**

Powiat koszaliński

Kompletnie pijana usiadła za kierownicą

58-letnia kobieta kierująca Renault, koło Cewlina straciła panowanie nad pojazdem i wjechała do rowu. Na zdarzenie zareagował jeden ze świadków. Na miejscu pojawili się policjanci. - Badanie stanu trzeźwości 58-latki wykazało aż 2,12 promila alkoholu w organizmie. Co więcej, podczas kolejnego badania stężenie alkoholu wzrosło do blisko 2,5 promila - podkreśla mł. asp. Paulina Wiśniewska. **DJ**

REGION

Łagodny wyrok dla pijanego kierowcy wywołał burzę. „Czy będą konsekwencje dla sędzi?” - pytają Czytelnicy

Joanna Boroń

Nie milkną echa głośnej sprawy byłego szefa Urzędu Morskiego w Słupsku, który mimo jazdy pod wpływem alkoholu, w pierwszej instancji uniknął utraty prawa jazdy i przepadku samochodu.

Po interwencji prokuratury wyrok został jednak zmieniony przez sąd drugiej instancji. Wśród mieszkańców i internautów pojawiają się teraz pytania, czy konsekwencje mogą spotkać również sędzię, która wydała tak łagodny wyrok?

Jak wyjaśnia Sławomir Przykucki, rzecznik Sądu Okręgowego w Koszalinie, odpowiedź jest jednoznaczna: nie. Choć sąd odwoławczy uznał pierwotne orzeczenie za rażąco łagodne i zdecydował się je zmienić, sam fakt wydania takiego wyroku nie oznacza automatycznie odpowiedzialności sędziego.

Przypomnijmy: pod koniec 2025 roku 64-letni wówczas Mariusz Sz., znany lokalny przedsiębiorca i były dyrektor Urzędu Morskiego w Słupsku, został zatrzymany przez policję. Badanie alkomatem wykazało u niego 1,84 promila alkoholu w organizmie. Sąd Rejonowy w Sławnie, pod przewodnictwem sędzi Anny Zielińskiej, warunkowo umorzył postępowanie na okres dwóch lat próby. Mężczyzna nie stracił prawa jazdy, nie otrzymał zakazu prowadzenia pojazdów ani nie orzeczono wobec niego przepadku samochodu.

Sąd Okręgowy w Koszalinie całkowicie zmienił to rozstrzygnięcie. Sędzia rozpoznająca sprawę w drugiej instancji uznała warunkowe umorzenie za rażąco błędne, wskazując, że kierowca z tak wysokim stężeniem alkoholu musiał mieć świadomość swojego stanu. Były prezes został skazany na 10 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na dwa lata.

Orzeczono wobec niego również czteroletni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych oraz obowiązek zapłaty 10 tysięcy złotych świadczenia pieniężnego.

Jak podkreśla Sławomir Przykucki, sędziowie są niezawiśli i mają prawo do samodzielnej oceny sprawy oraz wymiaru kary w granicach obowiązującego prawa.

- Wyrok pierwszej instancji, choć rażąco łagodny, mieścił się w granicach przewidzianych przez przepisy - wyjaśnia rzecznik. Inaczej byłoby w sytuacji, gdyby pojawiły się przesłanki wskazujące na naruszenie prawa przez sędziego. - Na przykład o świadome wydanie wyroku niezgodnego z przepisami, przyjęcie korzyści majątkowej lub istnienie niedozwolonych relacji z oskarżonym. - W tego typu sprawach w grę wchodzi postępowanie prokuratorskie lub dyscyplinarne - dodaje sędzia Przykucki.

Co grozi za jazdę po alkoholu?

Jeżeli kierowca ma ponad 0,5 promila alkoholu we krwi, odpowiada za przestępstwo z art. 178a § 1 Kodeksu karnego. Grożą mu: kara pozbawienia wolności do 3 lat, zakaz prowadzenia pojazdów od 3 do 15 lat, obowiązkowe świadczenie pieniężne od 5 tys. do 60 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej.

Dodatkowo od marca 2024 roku sądy stosują obligatoryjny przepadek pojazdu lub jego równowartości, gdy kierowca miał co najmniej 1,5 promila alkoholu we krwi. Przepadek pojazdu należy obecnie do najbardziej dotkliwych sankcji dla pijanych kierowców. Co do zasady sąd orzeka go wobec kierowcy, który prowadził samochód mając co najmniej 1,5 promila alkoholu we krwi. Jeśli auto nie należy do sprawcy lub zostało wcześniej sprzedane, sąd może orzec przepadek jego równowartości.

Jeszcze poważniejsze konsekwencje czekają osoby, które po raz kolejny zostaną zatrzymane za jazdę po alkoholu.

Recydywistom grozi: od 3 miesięcy do 5 lat więzienia, dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów, świadczenie pieniężne od 10 tys. do 60 tys. zł.

eprasa.pl 7d456bd5de

NASZA AKCJA

„Bieg dla Jaj" już w sobotę. Dołączcie do nas!

Joanna Boroń

Pobiegnijcie z nami dla świetnej zabawy, ale przede wszystkim dla zdrowia. To właśnie zdrowie panów przyświeca pierwszej edycji „Biegu dla Jaj", która odbędzie się w sobotę w Koszalinie.



FOT. GK24.PL

Zapraszamy wszystkich w sobotę na pierwszą edycję „Begu dla Jaj" !

Rak jąder jest jednym z najczęściej diagnozowanych nowotworów u młodych mężczyzn. Wykryty odpowiednio wcześnie daje jednak bardzo duże szanse na całkowite wyleczenie. Problem w tym, że wielu panów wciąż unika wizyt u lekarza lub odkłada je na później. Rak prostaty atakuje panów w sile wieku i seniorów. Można go skutecznie wyleczyć, pod warunkiem, że zostanie szybko zdiagnozowany.

To właśnie dlatego postanowiliśmy wykorzystać sport jako sposób na zwrócenie uwagi na temat męskiego zdrowia. Biegowi towarzyszyć będą badania dedykowane panom (PSA i USG jąder) oraz inne badania, z których skorzystać też będą mogły panie.

Swój udział w biegu zapowiedział Jakub Kowalik, wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego, prywatnie mąż jednej z ambasadorek biegu, olimpijki Małgorzaty Hołub-Kowalik. Koszalińska biegaczka, olimpijka zawsze z entuzjazmem promuje bieganie i inne sportowe aktywności. - Ten bieg jest jednak wyjątkowy. By biegać, by się ścigać trzeba być zdrowym. Badania profilaktyczne, robione regularnie to podstawa dbania o zdrowie - przekonuje.

Do udziału zachęca również jeden z ambasadorów wydarzenia, Wojciech Parcheta. - Jest mi niezmiernie miło być ambasadorem tak wspaniałej imprezy, jaką jest Bieg dla Jaj. Serdecznie zapraszam przede wszystkim panów na badania i na bieg. Z doświadczenia wiem, że nam, facetom, ciężko jest zebrać się na takie badania, dlatego trzymam za was kciuki – mówi. Jego historia pokazuje, jak wiele można osiągnąć dzięki determinacji i zmianie stylu życia. Jeszcze dwa lata temu określał siebie mianem kanapowca. Dziś jest mistrzem Polski w kategorii wiekowej 25-29 lat na dystansie 1/2 Ironman. Teraz swoją popularność i sportowe doświadczenie wykorzystuje również do promowania profilaktyki zdrowotnej.

O której startujemy?

12:00 - bieg główny - Pobierz trasę biegu (plik gpx)

13:00 - marsz Nordic Walking - dowiedz się więcej

14:00 - Bieg dla dzieci - dowiedz się więcej

- Nasz bieg ma przede wszystkim przełamywać stereotypy i pokazać, że dbanie o zdrowie nie jest oznaką słabości, ale odpowiedzialności za siebie i swoich bliskich - mówi Robert Lipiński, koordynator biegu. - Ale ma też być świetną zabawa. Przypominam, że zostały jeszcze ostatnie miejsca dla biegaczy. Możecie spróbować się zapisać nawet tuż przed biegiem. Przypominamy też, że biegacze potrzebują dopingu.

Bieg dla Jaj rozpocznie się o godzinie 12 w sobotę, potem na trasę wokół Wodnej Doliny ruszą kijkarze i dzieciaki. A w godz. 10.00-18.00 w Forum Koszalin będzie działała bezpłatna strefa profilaktyczna. Na miejscu będzie można wykonać USG jąder oraz badanie PSA z kropli krwi oraz inne badania przygotowane przez Wojskowa Specjalistyczna Przychodnie Lakarską i Poliklinikę.

REGION

Pogoda: weekend powinien minąć bez deszczu

Jakub Roszkowski

Przed nami słoneczny, choć chłodny piątek. Termometry pokażą maksymalnie 9 stopni Celsjusza. Powieje z północnego wschodu. W sobotę i w niedzielę także padać nie powinno.

Prognozę pogody na najbliższe dni dla regionu koszalińskiego przygotował dla nas jak zawsze Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Calvus.

Według najświeższych map pogodowych piątek w całym regionie koszalińskim powinien być na ogół słoneczny. Powieje jednak umiarkowany wiatr z północnego wschodu, co spowoduje, że temperatura powietrza nie przekroczy w ciągu dnia 9-10 stopni Celsjusza. W nocy spadnie nawet do 2 stopni.

- Sobota i niedzielą będą już pochmurne, dość chłodne, ale zgodnie z najnowszymi danymi, bezdeszczowe - prognozuje dalej Krzysztof Ścibor. Temperatura powietrza w ciągu dnia ma wynosić 7-8 stopni Celsjusza, a w nocy ponownie 2 stopnie powyżej zera. Lekkie przymrozki są jednak spodziewane, ale dopiero w niedzielę z rana.

- Początek przyszłego tygodnia będzie jeszcze suchy, ale od środy może już zacząć padać deszcz. Temperatury powietrza nie będą przekraczały 6-7 stopni Celsjusza, ale opadów śniegu czy temperatur poniżej zera na razie nie widać - kończy synoptyk. ©℗


FOT. ARCHIWUM PPG

W sobotę i w niedzielę więcej chmur, ale padać nie powinno. Warto wybrać się na rodzinny spacer

0011609875

Z wielkim smutkiem i żalem żegnamy
naszą Koleżankę

Stanisławę Rosołek

wieloletnią Pracownicę
Powiatowego Urzędu Pracy w Koszalinie.

Na długo pozostanie w naszej pamięci
jako osoba życzliwa i serdeczna,
z którą mieliśmy zaszczyt dzielić wspólne lata pracy.

Rodzinie i Najbliższym

przekazujemy wyrazy głębokiego współczucia,
otuchy i wsparcia w tym niezwykle trudnym czasie.

Dyrektor oraz Pracownicy
Powiatowego Urzędu Pracy w Koszalinie

0011608354

Szanownej Pani

Ewie Wielgosz

składamy wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

Zarząd i Pracownicy
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Szczecinie

0011607504

Szanownej Pani

Monice Kozłowskiej

składamy wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

Zarząd i Pracownicy
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Szczecinie

eprasa.pl 7d456bd5de

ZATOKA PUCKA

Nurkowie odnaleźli ważny element ORP „Gdynia”

Tomasz Chudzyński

O unikatowy eksponat może wkrótce wzbogacić się Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Nurkowie Balticteschu natrafili na koło sterowe przedwojennego stateczku pasażerskiego ORP „Gdynia”. Niebawem ma rozpocząć się operacja wydobycia tej części jednostki.

– Są odkrycia ciekawe i ważne, a nieraz nawet spektakularne. Ale to, co przydarzyło się nam na koniec sezonu 26, i to prawie „pod nosem” na dnie Zatoki Puckiej, to naprawdę niezwykła historia – informuje Tomasz Stachura, poszukiwacz wraków, eksplorator głębin z Gdy-ni, lider grupy nurkowej Balticztech.

Ta opowieść zaczyna się od starych dokumentów Polskiego Ratownictwa Okrętowego. Jak podkreśla Tomasz Stachura, „w czasie ich przeglądania natrafiliśmy na informacje o wrakach nadających się do wydobycia i wydobytych potem na złom”.

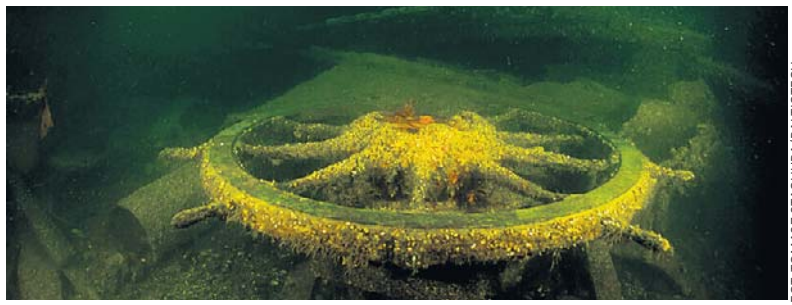
– ORP „Gdynia” figurowała w tych zapiskach jako wydobyta, ale cóż szkodzi sprawdzić. Zwłaszcza że leży tylko 100 m od pozycji z zapisków PRO – podkreśla lider Balticztechu.

Na dnie zachowało się koło sterowe ORP „Gdynia”

Po zejściu na dno, jak informuje Stachura, nurkowie przeżyli niemałe, pozytywne zaskoczenie. Na dnie, na niewielkiej głębokości, nadal spoczywała cześć statku z przepięknym, dużym kołem sterowym na samym środku.

– Polskie napisy na rewizji pokładowej upewniły nas tylko, że mamy do czynienia z ORP „Gdynia”. Wrak uznawano za wydobyty po wojnie. Na nasze szczęście PRO po wojnie nie wydobyło całego wraku, niszcząc go tylko ładunkami wybuchowymi. Dzięki temu zaledwie parę kilometrów od brzegu, na niewielkiej głębokości, mamy kawał historii – podkreśla Tomasz Stachura.

O znalezisku nurkowie poinformowali odpowiednie służby. Pozycja szczątków zostanie objęta specjalną ochroną przez Urząd Morski.



FOT. TOMASZ STACHURA/BALTICTECH

Zachowane koło sterowe ORP „Gdynia”

– Współpracujemy z Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni nad wydobyciem koła wraz z kolumną. Operacja będzie karkołomna, ale eksponat jest na tyle cenny dla Gdyni, że warto to zrobić – podkreśla Tomasz Stachura.

Historia ORP „Gdynia” i ORP „Gdańsk”

Warto w tym momencie przypomnieć historię jednostki ORP „Gdynia”, jak i jej bliźniaka – ORP „Gdańsk”. Ta została dokładnie rozłożona na czynniki pierwsze, jak to zazwyczaj jest w przypadku eksploracji Balticztechu. Tu „research” nie pozostawia żadnych niedomówień. Co więcej, historia tych dwóch statków doskonale wpisuje się w historię morską Rzeczpospolitej w dwudziestoleciu międzywojennym.

– W międzywojennej Polsce rosło zapotrzebowanie na turystykę morską, a brakowało statków. Wobec tego „Żegluga Polska” postanowiła zamówić w roku 1926 w niemieckiej stoczni Danzinger Werft w Gdańsku dwa statki pasażerskie dedykowane do kilkudniowych wycieczek po Zatoce Gdańskiej. Nazwano je SS „Gdynia” i SS „Gdańsk”. 28 sierpnia 1939 r. oba parowce zostały zmobilizowane i rozpoczęły służbę w Polskiej Marynarce Wojennej. Niestety, nie trwało to długo: oba okręty zostały zatopione 2 września 1939 roku przez Luftwaffe, stojąc na kotwicy: ORP „Gdańsk” blisko Mechelinek, ORP „Gdynia” na południe od Jastarni – omawia Tomasz Stachura.

Jest jeszcze jeden ważny akcent, bardzo ludzki, związany z historią, zwłaszcza ORP „Gdynia”. Otóż jednostką tą dowodził legendar-ny kapitan Stanisław Kosko, ostatni przedwojenny dyrektor Szkoły Morskiej w Gdyni. Został on ciężko ranny w trakcie ataku na jednostkę i zmarł w szpitalu w Gdyni sześć dni później. Żona kpt. Stanisława Koski, Jadwiga Titz-Kosko, przeżyła wojnę, walcząc m.in. w powstaniu warszawskim. Po wojnie była bardzo znanym lekarzem reumatologiem, a dziełem jej życia stała się słynna Spółdzielnia Lekarska „Za Falochronem” na Witominie.

O historii statku będzie można usłyszeć

Zaznaczmy, że o historii ORP „Gdynia” i ORP „Gdańsk” oraz kpt. Stanisława Koski będzie można dowiedzieć się więcej w czasie dzisiejszego spotkania w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Początek o godz 17.00, wstęp wolny.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0211525386

Podczas choroby wydatki rosną, a dochody maleją.

Jak zadbać o finansowe bezpieczeństwo rodziny?

W 2025 roku Polacy spędzili na zwolnieniach lekarskich łącznie 290,5 mln dni. Statystycznie zwolnienie otrzymał co drugi ubezpieczony, a liczba dni absencji była wyższa niż rok wcześniej. Za tymi liczbami kryją się miliony historii, bo poważna choroba lub wypadek często oznaczają spadek dochodów, nowe wydatki związane z leczeniem i konieczność reorganizacji życia całej rodziny.



Jak zadbać o budżet na czas choroby?

Poważna choroba lub wypadek dotykają tysięcy rodzin w Polsce. Niestety, problemy rzadko kończą się w chwili opuszczenia szpitala. Sytuacja zdrowotna jednego członka rodziny wpływa na życie pozostałych, zmienia się też organizacja codziennego życia. Ktoś musi częściej zajmować się dziećmi, robić zakupy, dowozić chorego na wizyty lekarskie lub przejąć obowiązki, którymi wcześniej dzieliła się cała rodzina. Ze względu na chorobę rosną też koszty utrzymania rodziny, a dochody, w związku z ograniczeniem aktywności zawodowej, spadają. W szczególnie trudnej sytuacji mogą się znaleźć osoby nieposiadające oszczędności, pracujące na umowach-zleceniach, samozatrudnieniu czy umowach o dzieło.

W takich przypadkach znaczącym wsparciem dla rodziny może się okazać ubezpieczenie na życie. Rozwiązania takie jak Warta dla Ciebie i Rodziny łączą ochronę finansową z usługami przydatnymi podczas leczenia i rekonwalescencji. Co ważne, takim ubezpieczeniem, w ramach jednej polisy można objąć całą rodzinę.

W 2025 roku Warta wypłaciła ubezpieczonym 980 mln zł świadczeń z ubezpieczeń na życie. W tym roku ta kwota może być jeszcze wyższa, bo już w I połowie 2026 r. suma wypłat wyniosła ok. 600 mln zł. Każdego dnia do osób ubezpieczonych w Warcie trafia średnio 2 200 świadczeń.

Co ważne, ze wsparcia korzystają coraz młodsi klienci. Jak podaje Warta, co czwarty wniosek o świadczenie z tytułu poważnej choroby dotyczył osoby, która nie ukończyła 50. roku życia.

Pieniądze to nie wszystko

Pieniądze są ważne, ale nie rozwiązują wszystkich problemów. Po diagnozie poważnej choroby czy wypadku pojawiają się wyzwania organizacyjne – poszukiwanie specjalistów, planowanie kolejnych badań, organizowanie rehabilitacji. Nie powinno więc dziwić, że współczesne ubezpieczenia coraz częściej wykraczają poza samą wypłatę świadczenia.

Tu też przykładem może być Warta dla Ciebie i Rodziny, która oprócz świadczeń finansowych zapewnia też dostęp do rozbudowanego pakietu usług medycznych. Każdy członek rodziny objęty tym ubezpieczeniem może skorzystać z organizacji i pokrycia kosztów wizyt u lekarzy pierwszego kontaktu i specjalistów. Oprócz tego, do ubezpieczenia załączony jest pakiet usług assistance, który można wykorzystać m.in. na rehabilitację, opiekę pielęgniarską po hospitalizacji, a także zakup albo wypożyczenie sprzętu rehabilitacyjnego.

Choroba dotyka wszystkich członków rodziny

Warta dla Ciebie i Rodziny jest rozwiązaniem dopasowanym do potrzeb współczesnych rodzin i różnych modeli życia. W ramach jednej polisy można ubezpieczyć całą rodzinę, bez względu na jej formalny status – ochrona ubezpieczeniowa może objąć np. współmałżonka albo partnera/partnerkę, a także dzieci od 3. miesiąca do 26. r.ż. Mogą to być także dzieci małżonka lub partnera wskazanego w polisie, nawet jeśli nie zostały przysposobione przez ubezpieczonego.

Jedna rodzina, wiele potrzeb

Potrzeby związane ze zdrowiem i bezpieczeństwem finansowym zmieniają się wraz z wiekiem i sytuacją życiową. Młodzi myślą głównie o zabezpieczeniu własnej przyszłości, rodzice o ochronie najbliższych, a seniorzy o dostępie do opieki medycznej. Warta dla Ciebie i Rodziny oferuje gotowe warianty dostosowane do różnych potrzeb – dla singli, par, rodzin oraz osób 66+. Ochronę można rozszerzyć o 12 dodatkowych pakietów obejmujących m.in. choroby onkologiczne i kardiologiczne, choroby cywilizacyjne, następstwa wypadków czy zdrowie psychiczne.

Osoby, które chciałyby ubezpieczyć się na wyższe kwoty i mieć większą możliwość konfiguracji zakresu swojego ubezpieczenia, mogą skorzystać w Warcie z ubezpieczenia Warta Ochrona. Ubezpieczenie to pozwala na indywidualne dopasowanie zakresu ochrony.

Warto przygotować się na nieprzewidziane

Dłuższa choroba, pobyt w szpitalu lub poważny wypadek mogą w krótkim czasie całkowicie zmienić codzienne życie rodziny. Choć nie sposób przewidzieć wszystkich życiowych scenariuszy, można zawczasu przygotować się na ich finansowe i organizacyjne konsekwencje. Odpowiednio dobrane ubezpieczenie na życie ograniczy stres związany z niespodziewanymi wydarzeniami i pozwoli skoncentrować się na powrocie do normalnego funkcjonowania.

Szczegółowe warunki, dotyczące zakresu ubezpieczenia, wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Indywidualnego Ubezpieczenia na Życie Warta Dla Ciebie i Rodziny dostępnych na warta.pl oraz w placówkach TUnŻ „WARTA” S.A.

eprasa.pl 7d456bd5de

NAUKA

Kosmiczny projekt. Przeprowadzi badania we współpracy z ESA. To ważne także na Ziemi

Pochodzący z Prabut Michał Bury, lekarz i naukowiec, bierze udział w eksperymencie dla Europejskiej Agencji Kosmicznej. Wraz z zespołem badawczym zameldował się we Francji i przed nimi loty paraboliczne na wysokości 9000 metrów

Radosław Konczyński

Kampanie lotów parabolicznych Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) to specjalne misje naukowe i badawcze, które pozwalają na uzyskanie krótkotrwałego stanu nieważkości, czyli mikrograwitacji oraz kontrolowanych przeciążeń. Realizowane są we współpracy z firmą Novespace w Bordeaux we Francji (operator lotów parabolicznych) na specjalnie przystosowanym do tego celu samolocie Airbus A310 Zero-G, który wzbija się w powietrze na wysokość 9 kilometrów. Już 90. kampania rozpoczęła się wczoraj i potrwa do 7 listopada, a biorą w niej udział naukowcy z Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu oraz Politechniki Warszawskiej. I tutaj pojawia się wątek pomorski, a dokładnie prabucki i kwidzyński.

Członkiem zespołu badawczego jest Prabucianin Michał Bury, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Kwidzynie – ceniony audiofonolog, otoneurolog, protetyk słuchu, biofizyk, naukowiec, nauczyciel akademicki. Na co dzień doktorant Kolegium Nauk Medycznych Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu oraz lekarz Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera UMP zajmujący się pacjentami, którzy zmagają się z chorobami błędnika i narządu słuchu. W skład zespołu wchodzą też dr Bartosz Polski i dr Sylwia Kolasa – oboje również z UMP. Opiekę naukową nad doktorantami i projektem sprawują prof. dr hab. Dorota Hojan-Jezierska (kierownik Zakładu Protetyki Słuchu UMP) oraz prof. dr hab. Jarosław Szydłowski. Za stronę techniczną, czyli za opracowanie przestrzennego toru audio, oprogramowania, integracji gogli VR oraz matematycznego modelu analizy danych, odpowiadają inżynierowie z Politechniki Warszawskiej.

Konkurencja była spora, więc radość jest duża

Głównym celem zespołu badawczego jest sprawdzenie, w jaki sposób bodźce dźwiękowe mogą wspomagać orientację przestrzenną człowieka (tzw. kotwiczenie), kiedy tradycyjne zmysły są odcięte w warunkach braku grawitacji. Za pomocą nowoczesnych czujników i kamer ruchy uczestników zostaną przekształcone na precyzyjne dane liczbowe, które naukowcy będą analizować przez kolejny rok.

– Pomysł na ten projekt narodził się bezpośrednio podczas realizacji naszych wcześniejszych badań naukowych w habitacie analogowym LunAres w Pile. Prowadziliśmy tam analizę funkcjonowania układu równowagi w warunkach symulowanej misji kosmicznej – w zamkniętym hangarze, przy stałym obciążeniu hałasem, uwzględniając również czynniki psychologiczne oraz monotonię sensoryczną. Po zakończeniu tamtych prac pozostawaliśmy w stałym kontakcie z Polską Agencją Kosmiczną, która zwróciła naszą uwagę na otwarty nabór projektów prowadzonych przez Europejską Agencję Kosmiczną. Postanowiliśmy przekuć nasze dotychczasowe doświadczenia w pełnoprawny wniosek badawczy. Tempo pracy było bardzo dynamiczne: projekt złożyliśmy w styczniu, a już w marcu otrzymaliśmy oficjalną odpowiedź, że nasz wniosek został wyłoniony w drodze konkursu do realizacji - wyjaśnia nam Michał Bury.

Radość wielka, bo jak dodaje, wymogi formalne i merytoryczne ESA są niezwykle rygorystyczne. Ocenie podlega nie tylko innowacyjność naukowa, ale też kwestie bezpieczeństwa, wykonalności technicznej i odporności aparatury na przeciążenia.

– Konkurencja w tego typu międzynarodowych naborach zawsze jest spora, ponieważ o miejsce na pokładzie ubiegają się zespoły badawcze z całej Europy. Tym bardziej cieszy nas ten sukces – podkreśla Michał Bury.

Są już w Bordeaux

Już w kwietniu br. naukowcy z Poznania uczestniczyli w szkoleniu w ośrodku lotów parabolicznych Novespace w Bordeaux. Podczas tamtego spotkania omówiono główne aspekty techniczne projektu realizowanego w warunkach mikrograwitacji oraz zasady bezpieczeństwa podczas lotów.

Tym razem zespół badawczy wyruszył do Francji w minioną niedzielę. Pierwszy tydzień obejmuje rygorystyczne procedury przygotowawcze i montaż aparatury, natomiast właściwe loty na pokładzie Airbusa A310 Zero-G rozpoczną się 3 listopada. Podczas każdego lotu Zero-G wykona 30 paraboli. W fazie gwałtownego wznoszenia uczestnicy doświadczą przeciążeń sięgających 2 G (podwojenia masy ciała), po czym nastąpi 20 sekund mikrograwitacji, czyli stanu pełnej nieważkości.

Ze względów bezpieczeństwa pozycje uczestników podczas badań są ściśle określone przez procedury ESA. W trakcie 20-sekundowych okien nieważkości badacze zweryfikują postrzeganie subiektywnego pionu wzrokowego (test SVV). Uczestnik mający na sobie okulary VR będzie ustawiał wyświetlaną linię do pozycji pionowej za pomocą kontrolera, podczas gdy dźwięk przestrzenny posłuży jako potencjalny punkt odniesienia. Trójwymiarowe położenie ciała oraz ruchy uczestnika będą rejestrowane przez kamery głębi i przeliczane na modele statystyczne. Dodatkowo przed lotem i po nim wykonywane będą badania posturograficzne.



Michał Bury i Sylwia Kolasa na tle samolotu Zero-G, który wyniesie ich na wysokość 9 kilometrów

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

To będzie praca w środowisku ekstremalnym

Oprócz poznańskich naukowców w badaniach wezmą udział zewnętrzni wolontariusze, których rekrutowała w odrębnej, wewnętrznej procedurze francuska Komisja Bioetyczna działająca przy ośrodku Novespace w Bordeaux. Naukowcy wystąpią w podwójnej roli: zarówno badaczy obsługujących aparaturę, jak i samych badanych. Dla nich będzie to okazja do obserwowania reakcji organizmu w warunkach, których nie da się w pełni odtworzyć w zwykłym laboratorium.

– Bardzo zależało nam na tym, aby doświadczyć tych warunków z obu perspektyw. W badaniach nad układem przedsionkowym bezpośrednie odczucie tego, jak organizm reaguje na nagłe przejścia między hiper- a mikrograwitacją, daje bezcenną wiedzę praktyczną, której nie zastąpią same wykresy – tłumaczy Michał Bury.

On oczywiście latał już wielokrotnie samolotem jako pasażer, natomiast lot paraboliczny na pokładzie specjalistycznej maszyny to, jak podkreśla, zupełnie inna kategoria doświadczenia, z którym wiąże się wyzwanie fizyczne.

– To praca w środowisku ekstremalnym, gdzie co chwilę następują gwałtowne zmiany przeciążeń – od niemal dwukrotnego ciążenia ziemskiego 1,8 G, przez około 22 sekundy całkowitej nieważkości 0 g, aż po ponowne przeciążenie – mówi Michał Bury.

Badania odgrywają kluczową rolę dla bezpieczeństwa i zdrowia astronautów ruszających w odległe misje kosmiczne. Jak wyjaśnia Wielkopolska Izba Lekarska (WIL) w swoim komunikacie, „na Ziemi mózg stale integruje bodźce ze wzroku, narządu równowagi w uchu wewnętrznym (układu przedsionkowego) oraz receptorów czucia głębokiego. W mikrograwitacji sygnały z narządu równowagi ulegają zaburzeniu, co prowadzi do iluzji ruchowych, zaburzeń kontroli postawy i dezorientacji. Ponadto astronauci przebywający na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej ISS są narażeni na ciągły hałas w granicach 80-85 dB oraz zmiany ciśnienia śródczaszkowego, co skutkuje przejściowym ubytkiem słuchu. Badanie poznańskich i warszawskich naukowców ma sprawdzić, czy odpowiednio skomponowany sygnał akustyczny może stać się dla mózgu »kotwicą sensoryczną« pomagającą szybciej zreorganizować informacje o położeniu ciała".

Ale Michał Bury mocno podkreśla drugie, ziemskie znaczenie badań, w których weźmie udział. Zebrane dane posłużą do rozwoju medycyny klinicznej i rehabilitacji na Ziemi. Wyniki lotów parabolicznych przyczynią się do opracowania innowacyjnych protokołów pomagających pacjentom zmagającym się z zawrotami głowy, problemami z równowagą oraz niedosłuchem.

– Dla mnie to wyzwanie ma przede wszystkim właśnie wymiar kliniczny i praktyczny. Na co dzień pracuję z pacjentami, którzy zgłaszają się do gabinetu z zawrotami głowy, zaburzeniami równowagi, szumami usznymi czy niedosłuchem. W trakcie lotu parabolicznego u w pełni zdrowego człowieka celowo wywołujemy chwilowy, kontrolowany konflikt sensoryczny – sytuację, w której wzrok, błędnik i czucie głębokie zaczynają wysyłać sprzeczne sygnały. Towarzysząca temu dezorientacja przestrzenna jest bardzo zbliżona do tego, z czym zmagają się pacjenci podczas ostrego epizodu zaburzeń przedsionkowych. Chcę na własnej skórze i z najwyższą dokładnością poznać te procedury testowe oraz mechanizmy adaptacyjne w tak skrajnych warunkach. Wszystko po to, aby po powrocie na Ziemię przełożyć tę wiedzę na jeszcze skuteczniejsze, lepiej dopasowane protokoły diagnostyczno-rehabilitacyjne dla naszych pacjentów – podkreśla Michał Bury.

Środki na wyjazd i badania zostały pozyskane dzięki wsparciu uczelni, prywatnemu zaangażowaniu badaczy oraz pomocy sponsorów.

eprasa.pl 7d456bd5de

AUTOREKLAMA
0011607994

„ENERGIA Z POLSKI – LOCAL FIRST”

7 grudnia zapraszamy do Gdańska na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First”

Polskie firmy już budują nowoczesną energetykę, a ich udział może być jeszcze większy. O tym, jak to osiągnąć, będziemy rozmawiać podczas kolejnej odsłony najważniejszego cyklu wydarzeń o polonizacji łańcuchów dostaw

Mateusz Tkarski

Nad Bałtykiem trwają cztery gigantyczne inwestycje: budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej „Lubiatowo-Kopalino” oraz program Morskich Farm Wiatrowych na Bałtyku z portem instalacyjnym. Dodatkowo ruszyła budowa Głębokowodnego Terminala Kontenerowego w Świnoujściu oraz rozbudowa nowej sieci przesyłowej 400 kV (tzw. szyny północnej PSE), czyli potężnej linii energetycznej.



FOT. PPG

Forum odbywa się pod honorowym patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna

Local content w praktyce

O co toczy się gra w zapewnienie jak najwyższego współczynnika local content w inwestycjach infrastrukturalnych, obrazuje niedawno otwarta inwestycja w porcie gdańskim, związana z łańcuchem dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej.

Terminal T5 to strategiczna inwestycja, która wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz tworzy warunki do większego udziału krajowych firm w transformacji energetycznej. Będzie bazą instalacyjną dla morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Został zrealizowany przez spółkę Istrana, w której 85 procent udziałów posiada fundusz PFR FI FIZ AN, a pozostałe 15 proc. należy do Baltic Hub. Kosztował 1,2 mld zł, a większość z tych pieniędzy zarobiły polskie firmy.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun podkreślił znaczenie inwestycji dla rozwoju krajowego przemysłu i budowy silnych polskich łańcuchów dostaw.

– To miejsce jest najlepszym dowodem, że idea local content działa w praktyce. Dzięki największym inwestycjom energetycznym możemy jednocześnie wzmacniać bezpieczeństwo państwa, rozwijać polską gospodarkę i tworzyć realne szanse dla krajowych przedsiębiorstw. Mamy największy boom inwestycyjny w historii. To jest ogromna szansa na wzmacnianie pozycji Polski w Unii Europejskiej i na świecie – powiedział minister Wojciech Balczun. – Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystywanie potencjału polskich firm. Dzisiejsza inwestycja pokazuje, że potrafimy realizować ambitne projekty z udziałem polskich wykonawców, projektantów i podwykonawców, budując odporność gospodarki oraz kontrolę nad kluczowymi łańcuchami dostaw – dodał minister.



FOT. NDI

Terminal T5 to przykład udziału polskich firm w strategicznych inwestytcjach

Generalnym wykonawcą inwestycji była firma NDI z Pomorza, która przeprowadziła rozległe prace hydrotechniczne. Do utworzenia nowej powierzchni inwestycyjnej wykorzystano około 3,5 mln metrów sześciennych piasku. Do budowy ścian obudowy terminala zużyto około 12 tysięcy ton stali, a do wykonania konstrukcji żelbetowych nabrzeży około 35 tys. m sześc. betonu.

Cel – jak najwyższy udział polskich firm

Przed polskimi firmami jeszcze wiele podobnych wyzwań. Ogromne inwestycje związane z budową energetyki morskiej wkroczą dopiero w drugą fazę programu. Zasadnicza budowa elektrowni jądrowej zacznie się za dwa lata. Do wzięcia są setki miliardów złotych w ramach zamówień na towary, technologie i usługi.

Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystanie potencjału polskich firm

WOJCIECH BALCZUN,
minister aktywów państwowych

Właśnie temu, jak nie przespać tej ogromnej szansy, w jaki sposób firmy mogą dotrzeć do zleceniodawców, jakie możliwości inicjowania polskiego łańcucha dostaw ma rząd i władze lokalne, poświęcony jest cykl wydarzeń „Energia z Polski – Local First”. W jednym miejscu spotykają się ministrowie, prezesi spółek Skarbu Państwa i setki firm, które chcą uczestniczyć w największych projektach inwestycyjnych w Polsce.

Uczestnicy otrzymują wiedzę dotyczącą norm technicznych, certyfikacji, procedur zakupowych, przygotowywania ofert, negocjowania umów oraz finansowego zabezpieczania inwestycji. Jest to szczególnie istotne dla małych i średnich przedsiębiorstw, dla których barierą w dostępie do dużych projektów często nie jest brak kompetencji, lecz skala formalności, wymagania kapitałowe, konieczność przedstawienia gwarancji i utrudniony kontakt z osobami odpowiadającymi za zakupy.

Już 7 grudnia w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku odbędzie się kolejna odsłona wydarzenia, które organizujemy wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Zakres tematyczny i rejestracja na Forum Polskich Dostawców 7 grudnia w ECS w Gdańsku są dostępne na www.energiazpolski.pl



eprasa.pl 7d456bd5de

FOKUS

• **Sejm skierował** do Komisji Finansów Publicznych projekt ustawy, która podnosi wysokość progu podatkowego

POLSKA-ROSJA

Szpiegowali na rzecz rosyjskich służb specjalnych. Zatrzymała ich ABW

Funkcjonariusze ABW zatrzymali 6 osób podejrzanych o udział w grupie przestępczej działającej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród zatrzymanych jest pięciu Polaków i Rosjanka

oprac. Karolina Wrońska

Tomasz Siemoniak, minister koordynator służb specjalnych, przekazał wczoraj na platformie X, że sąd pod zarzutem szpiegostwa aresztował cztery z zatrzymanych osób, a wobec dwóch pozostałych zastosowano wolnościowe środki zapobiegawcze.

„Zgromadzony materiał dowodowy wskazuje, że zatrzymani prowadzili działalność na rzecz rosyjskich służb specjalnych oraz uczestniczyli w procederze wspierającym potencjał militarny Federacji Rosyjskiej" – napisał Siemoniak.

Dodał, że według ustaleń śledztwa grupa miała nielegalnie dostarczać do Rosji znaczne ilości materiałów o przeznaczeniu wojskowym, wykorzystywanych do produkcji amunicji i systemów uzbrojenia.

Podkreślił, że w toku działań prowadzonych od 21 października do 2 listopada funkcjonariusze ABW przeszukali 21 miejsc na terenie województw: warmińsko-mazurskiego, pomorskiego i wielkopolskiego.

Rzecznik Prokuratury Krajowej prok. Przemysław Nowak poinformował, że sześciu zatrzymanym osobom przedstawiono zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Jej celem był wywóz z Polski do Rosji elementów uzbrojenia bez wymaganego zezwolenia. Chodzi o łuski i pociski. „Ponadto czterem podejrzanym prokurator przedstawił zarzuty działania na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, poprzez wywożenie wskazanych łusek i pocisków do Rosji, a tym samym wzmacnianie jej potencjału militarnego" – przekazał Nowak.



FOT. JANUSZ WÓJTOWICZ

Wśród zatrzymanych przez ABW jest pięciu Polaków w wieku od 25 do 52 lat i 37-letnia Rosjanka

Z ustaleń śledztwa wynika, że grupa działała co najmniej od czerwca 2023 r. do grudnia 2025 r. w Polsce, Litwie i Rosji. Członkowie siatki odpowiadali za zamawianie i zakup towarów, organizowanie ich odbioru oraz transport do obwodu królewieckiego.

„Zakupów dokonywano m.in. w sklepach internetowych. Do przewozu towarów wykorzystywano samochody wyposażone w ukryte skrytki. Podejrzani wielokrotnie przekraczali granicę polsko-rosyjską, a część transportów została zatrzymana przez polskie służby graniczne" – przekazał prokurator Nowak.

Dodał, że według dotychczasowych ustaleń wartość elementów amunicji kupionych i nielegalnie wywiezionych do Federacji Rosyjskiej przekracza 2 mln zł.

Śledztwo w tej sprawie prowadzą funkcjonariusze Delegatury ABW w Olsztynie pod nadzorem prokuratora z Podlaskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Białymstoku.

Siemoniak przypomniał, że w postępowaniach o szpiegostwo i dywersję – prowadzonych przez ABW od 1 stycznia 2024 roku – statusem podejrzanego objętych zostało już blisko 100 osób.

– Ta eskalacja działań, mająca związek z wojną rosyjsko-ukraińską, mająca związek z tym, że Polska wspiera Ukrainę i przez Polskę przebiegają główne korytarze transportowe powoduje reakcje Rosji – powiedział dziennikarzom Siemoniak.

Dodał, że był to nie tylko przemyt, ale wzmacniane potencjału militarnego Federacji Rosyjskiej. Wskazał też, że rosyjskie służby coraz częściej wykorzystują grupy przestępcze. – Coraz bardziej ten świat wschodnich służb zazębia się ze światem przestępczym. Z ludźmi, którzy za pieniądze są gotowi różne rzeczy robić. To wymaga od nas bardzo dużej koncentracji – zaznaczył Siemoniak. **PAP**

PRAWO

Nowe prawo antymobbingowe weszło w życie

oprac. Alina Mazurska

5 listopada weszła w życie nowelizacja Kodeksu pracy, która ma zwiększyć ochronę pracowników przed mobbingiem. Uproszczona została m.in. definicja mobbingu.

Od teraz mobbing definiuje się jako uporczywe nękanie, przy czym ta uporczywość dotyczy zachowań, które są powtarzalne albo nawracające, albo stałe. Katalog zachowań, które mogą stanowić przejawy mobbingu, jest otwarty i nie ma już obowiązku wykazania skutku psychicznego, na przykład poczucia poniżenia albo izolacji od zespołu. Sprawcą mobbingu może być przełożony, współpracownik, ale też podwładny. Nie ma też znaczenia umowa, na podstawie której zatrudniony jest mobber. Za mobbing uznaje się też nakazywanie lub zachęcanie do niewłaściwych zachowań. Nie muszą być one intencjonalne. Nadal na ofierze spoczywać będzie obowiązek udowodnienia mobbingu przed sądem i przedstawienia dowodów. **PAP**

SEJM

Uchwała TK ws. budżetu wpłynęła do Sejmu

oprac. Alina Mazurska

Do Sejmu wpłynęła wczoraj uchwała Trybunału Konstytucyjnego ws. budżetu tej instytucji na przyszły rok.

– Chciałem państwa poinformować, że wpłynęła decyzja członków TK dotycząca budżetu. Tę decyzję i kształt tego budżetu przekazałem do Komisji Finansów i będzie w związku z tym dalej ta sprawa procedowana – powiedział marszałek Sejmu.

We wtorek odbyło się zwołane przez Korwin-Piotrowską Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK, podczas którego przyjęto uchwałę dotyczącą budżetu Trybunału na 2027 r.

W środę w oświadczeniu na antenie TVP Info Korwin-Piotrowska poinformowała, że wysłała do Sejmu odpis tej uchwały. – Liczymy na uwzględnienie w pracach parlamentarnych wszystkich wydatków, które zaprojektowaliśmy w planie wydatków Trybunału, aby mógł realizować swoje podstawowe zadania, w tym rozpoznawanie skarg konstytucyjnych – dodała. **PAP**

KRÓTKO

Elbląg

Ukradli auto żony premiera i inne. Usłyszeli wyroki

Na kary bezwzględnego więzienia skazał w czwartek sąd rejonowy w Elblągu mężczyzn w procesie dotyczącym kradzieży aut, w tym Lexusa należącego do żony premiera. Łukasz W. został skazany na karę 3 lat więzienia za kradzieże samochodów, a jego pomocnik Stefan N. na karę 1 roku i 3 miesięcy pozbawienia wolności. Oskarżeni muszą zapłacić koszty sądowe wynoszące ponad 110 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny. PAP

Warszawa

Policjanci znaleźli ponad 60 l płynnego narkotyku

Policjanci ze Śródmieścia znaleźli podczas kontroli drogowej ponad 60 litrów płynnego klofedronu (3-CMC), zwanego potocznie kryształem. Z takiej ilości można wytworzyć ponad 20 kilogramów gotowego narkotyku. Zatrzymany kierowca Mercedesa, 48-letni obywatel Polski, usłyszał zarzuty posiadania znacznej ilości środków odurzających i substancji psychotropowych. Był już karany za przestępstwa narkotykowe. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec niego trzymiesięczny areszt. Grozi mu do 10 lat więzienia. PAP

Praca

Uczelnie potwierdzą wykształcenie kandydata

Sejmowe komisje zarekomendowały wczoraj przyjęcie noweli ustawy, która ma umożliwić pracodawcom weryfikację wykształcenia osoby ubiegającej się o pracę. W projekcie zaproponowano, by szkoły wyższe odpłatnie udzielały informacji o danych z dyplomu ukończenia studiów wydanym w postaci papierowej. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Kryzys z TK powinien służyć do poważnych rozmów o resecie konstytucyjnym, a nie do sprzedawania zegarków i żenującego karaoke

SŁAWOMIR MENTZEN
prezes Nowej Nadziei

eprasa.pl 7d456bd5de

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIA OSÓB POKRZYWDZONYCH PRZEZ VW 0011607072

Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej XI Kadencji

Warszawa dnia 23 września 2026 r.

Szanowny Pan
Oliver Blume
Prezes Zarządu Volkswagen AG

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu setek tysięcy lojalnych wobec VW polskich Klientów zwracamy się w sprawie zadośćuczynienia ze strony kierowanej przez Pana firmy wobec oszukanych polskich posiadaczy aut Volkswagen, Audi, Skoda, Seat, Porsche, wyposażonych w silniki wysokoprężne oznaczone kodem EA 189 (o pojemnościach 1.2, 1.6 oraz 2.0 TDI), produkowanymi w latach 2008–2015. Chodzi o 500.000 do 600.000 aut sprzedanych na polskim rynku.

Prawdziwa emisja spalin z tego modelu silnika nie spełnia obowiązujących w Unii Europejskiej norm dotyczących dopuszczalnego poziomu tlenków azotu (NOx). Reprezentowany przez Pana koncern świadomie opracował i zamontował oprogramowanie fałszujące wyniki pomiarów emisji spalin w trakcie testów, gdy działała jedna oś samochodu ustawionego na stanowisku badawczym. To nie była pomyłka, tylko celowe działanie, potwierdzone zarzutami oszustwa handlowego na masową skalę oraz manipulacji rynkowych postawionych przez Prokuraturę wobec Pana poprzednika na funkcji Prezesa Volkswagena. Co gorsza, silniki z oszukanym oprogramowaniem produkowały fabryki należące do Volkswagena, zlokalizowane w Polsce.

Oprogramowanie nie było ujawnione w dokumentacji technicznej przekazywanej organom regulacyjnym, certyfikującym w żadnym z państw, w których Grupa Volkswagen produkuje lub sprzedaje pojazdy. Mimo ujawnienia oszustwa, nałożonych kar, w tym przez Polski Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta w kwocie ok. 74 mln zł, do dzisiaj nie sprostowano nierzetelnych parametrów.

Volkswagen AG wypłacił swoim Klientom rozsianym po całym świecie w ciągu ostatnich kilku lat równowartość co najmniej 32 miliardów euro kar i odszkodowań za tzw. Dieselgate. Jedyną grupą, która nie otrzymała do dzisiaj należnego odszkodowania są polscy Klienci. Oczekujemy na Pana niezwłoczne „przepraszam” wobec całego polskiego rynku i realnych kwot odszkodowań dla nabywców aut z silnikiem stworzonym by uzyskać nieuczciwe zyski. Pora na działanie. Polsko-niemiecka współpraca jest zbyt cenna, by kładła się na niej cieniem niezałatwiona sprawa Dieselgate.

Jako senatorowie RP nie możemy milczeć. Odwagi! Pora na czyny!

Odpowiedź na niniejsze pismo prosimy kierować na adres biura Senatora RP Tadeusza Jarmuziewicza
45-032 Opole, ul. Kominka 10/4, email: biuro@jarmuziewicz.senat.pl

Z wyrazami szacunku

Magdalena Kochan ***Jerzy Fedorowicz*** ***Stanisław Gawłowski***

Władysław Komarnicki ***Tadeusz Jarmuziewicz***

Ogłoszenie opublikowano dzięki pomocy Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez Spółki Grupy Volkswagen AG
Kontakt: poszkodowani@stopvw.pl | https://www.stopvw.pl

eprasa.pl 7d456bd5de

WSPARCIE

Komisja Europejska wypłaciła Ukrainie pożyczkę w wysokości 4,36 mld euro

oprac. Karolina Wrońska

Komisja Europejska poinformowała wczoraj, że wypłaciła Ukrainie 4,36 mld euro w ramach pożyczki o wartości 90 mld euro. Z tej kwoty 3,7 mld euro przeznaczono na wsparcie budżetowe, a około 660 mln euro na potrzeby obronne Ukrainy.

Środki na wsparcie budżetu stanowią drugą z trzech transz pomocy makrofinansowej zaplanowanych na 2026 rok. Łączna wartość tego wsparcia wynosi 8,35 mld euro.

Jak podała Komisja, wypłata była możliwa dzięki spełnieniu przez Ukrainę wszystkich warunków dotyczących reform. Wśród zrealizowanych zobowiązań znalazły się: przyjęcie przepisów dotyczących opodatkowania dochodów uzyskiwanych za pośrednictwem platform cyfrowych, zniesienie zwolnienia z VAT dla przesyłek handlowych o małej wartości oraz działania na rzecz poprawy ściągalności podatków.

Ukraina przeprowadziła również reformy dotyczące planowania budżetowego, zarządzania inwestycjami publicznymi, modernizacji systemu celnego i wzmocnienia kontroli zewnętrznej.

Kwota 658 mln euro zostanie przeznaczona na zakup dronów, pocisków, radarów, systemów walki elektronicznej oraz amunicji do obrony przeciwlotniczej. Większość środków ma trafić do ukraińskich przedsiębiorstw zbrojeniowych. Jest to siódma wypłata na cele obronne w ramach wynoszącej 90 mld euro pożyczki. Łącznie Komisja Europejska przekazała już Ukrainie w ramach obronnej części tego instrumentu 16,4 mld euro. Komisja poinformowała, że do końca 2026 r. do dyspozycji Ukrainy pozostaje jeszcze 25,2 mld euro unijnego wsparcia finansowego.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen podkreśliła, że unijne wsparcie pozwala Ukrainie finansować usługi publiczne i zaspokajać pilne potrzeby obronne w obliczu rosyjskich ataków.

PAP



FOT. PIOTR NOWAK/PAP

Von der Leyen: Unijne wsparcie pozwala Ukrainie finansować usługi publiczne i zaspokajać pilne potrzeby obronne

ALARM BOMBOWY

Samolot z Dublina do Rzymu przekierowano do Francji

oprac. Alina Mazurska

Samolot pasażerski Airbus A320, lecący z Dublina do Rzymu, został wczoraj rano przekierowany do bazy lotniczej Evreux w północno-zachodniej Francji z powodu alarmu bombowego – poinformowała kancelaria francuskiego premiera Sebastiena Lecornu.

Kancelaria zapewniła, że na bieżąco monitoruje sytuację.

Na pokładzie samolotu znajdowało się 151 pasażerów i sześciu członków załogi – przekazała agencja Reutera, powołując się na kancelarię Lecornu.

Nie podano dalszych szczegółów dotyczących zagrożenia ani okoliczności przekierowania samolotu.

We wtorek w Europie odnotowano serię gróźb wymierzonych w kilka lotów komercyjnych. Wszystkie alarmy okazały się fałszywe. Cztery z tych gróźb dotyczyły lotów obsługiwanych przez irlandzkie linie lotnicze Ryanair: z Manchesteru do Murcji, z Lizbony do Rzymu, z Dublina do Rzymu oraz z Dublina do Sofii. Groźby dotyczyły również dwóch rejsów zmierzających do Warszawy – jednego obsługiwanego przez skandynawskie linie SAS (z Kopenhagi) oraz drugiego, realizowanego przez polskiego przewoźnika LOT (z lotniska Londyn-Heathrow) – a także lotu linii Wizz Air z Bergamo do Sofii.

W poniedziałek samolot linii Wizz Air, lecący z Londynu do Sofii, został przekierowany do Budapesztu po zgłoszeniu o bombie na pokładzie. **PAP**

STANY ZJEDNOCZONE

Wybory połówkowe w USA. Zwycięstwo Demokratów

Dorota Kowalska

O tym, że Demokraci mogą wygrać w wyborach do Izby Reprezentantów, mówiło się od dawna, wygrana w wyborach do Senatu nie była już taka pewna. Patria demokratyczna szturmem wzięła obie izby. Jej zwycięstwo nad Republikanami było miażdżące.

Światowe media piszą o niebieskiej fali zalewającej Amerykę – niebieski to kolor kojarzony z Demokratami, czerwony z Republikanami – inni o wielkim tsunami, które zmiotło Republikanów, jeszcze inni o politycznym nokaucie. Ale też wynik wyborów połówkowych do Kongresu zaskoczył nawet tych, którzy wróżyli zwycięstwo Demokratów, skala porażki ich politycznych przeciwników była bowiem największa od dziesięcioleci. Republikanie stracili stany, w których do tej pory pewnie wygrywali i nie pomogły miliony dolarów wpłacanych na ich kampanie przez najbogatszych Amerykanów, w tym Elona Muska.

I tak w wyborach do Senatu kandydaci Demokratów wygrali w Karolinie Północnej i Maine oraz uznawanych dotąd za bastiony Republikanów Teksasie, Kansas, Ohio, Karolinie Południowej i Iowa. Partia ma już zapewnione 54 mandaty w 100-miejscowej izbie i może jeszcze powiększyć swoją przewagę.

W najbardziej śledzonym i najdroższym pod względem wydanych pieniędzy pojedynku Demokrata James Talarico, były student teologii i deputowany do stanowego parlamentu, pokonał prokuratora generalnego Teksasu Kena Paxtona.

Sensacją była przegrana Darline Graham, siostry zmarłego niedawno senatora Lindseya Grahama w Karolinie Południowej, gdzie Trump w 2024 roku wygrał z przewagą 18 punktów procentowych. Nową senatorką zostanie tu lekarka Annie Andrews.

W Maine sprawująca od 30 lat urząd senatorka Republikanów Susan Collins została pokonana przez Troya Jacksona, byłego lidera Demokratów w stanowym parlamencie.

W wyścigu w Ohio Demokrata Sherrod Brown zyskał większe poparcie niż obecny senator, Republikanin Jon Husted.

W Kansas pastor metodystów, Demokrata Adam Hamilton pokonał senatora Rogera Marshalla, Demokraci zdobyli tu pierwszy mandat senatorski od 1932 roku.



FOT. PAP/EPA

Niebieski to kolor kojarzony z Demokratami. Światowe media piszą o ich zwycięstwie jako o niebieskiej fali zalewającej Amerykę

W Iowa były paraolimpijczyk Josh Turek wyprzedził w wyścigu do Kongresu Republikanę Ashley Hinson.

Demokrata Abdul El-Sayed wygrał wybory do Senatu USA w stanie Michigan, pokonując republikańskiego kandydata Mike'a Rogersa. Tym samym Abdul El-Sayed został pierwszym muzułmaninem wybranym do Senatu Stanów Zjednoczonych.

Zgodnie z przewidywaniami, partia będąca dotąd w opozycji obroniła swoje mandaty we wszystkich stanach i ma szansę przejąć największą liczbę senackich mandatów od wyborów 2014 roku, kiedy za rządów Baracka Obamy dziewięć miejsc zdobyli Republikanie.

Już wcześniej rozstrzygnięta została kwestia większości w nowej Izbie Reprezentantów. Tam również kontrolę odzyskają Demokraci, partia będzie miała więc pełnię władzy w Kongresie po raz pierwszy od 2022 roku.

W ogóle w powojennej historii USA rządząca partia straciła obie izby naraz tylko dwukrotnie. Teraz zdarzyło się to po raz trzeci.

Prezydent Donald Trump na wyniki połówkowe do Kongresu zareagował w typowy dla siebie sposób.

„Nie było mnie na karcie wyborczej, a gdybym był, wygralibyśmy Z OGROMNĄ PRZEWAGĄ!" – oznajmił w jednym z wpisów. W innym opublikował zdjęcie czerwonej czapki z napisem „VETO", sygnalizując, że będzie blokował ustawy uchwalane przez kontrolowany przez Demokratów Kongres.

W wywiadzie telefonicznym dla Fox News Trump chwalił jednak Demokratów za dobrą kampanię, chociaż, tak przy okazji, nazywał ich „szaleńcami".

Dlaczego Amerykanie pokazali Donaldowi Trumpowi i jego partii czerwoną kartkę? Według „The Wall Street Journal" przez wojnę z Iranem, galopujące ceny paliw i „katastrofalne kalkulacje samego prezydenta". Dziennik ocenia, że polityczna era Donalda Trumpa właśnie dobiegła końca. Gazeta podkreśla też, że Trump ponosi osobistą odpowiedzialność za klęskę w kluczowych stanach. Miał bowiem doprowadzić do wycofania się z wyścigu o miejsca w Senacie tych republikanów, którzy mieli największe szanse na zwycięstwo. Chodzi o kandydatów w Georgii, Karolinie Południowej, Karolinie Północnej oraz Teksasie. W ich miejsca Trump wskazał polityków, których uważał za ślepo lojalnych wobec siebie. W tych stanach triumfowali kandydaci Partii Demokratycznej.

„The Wall Street Journal" pisze także o imigracji. Owszem, działania administracji Trumpa doprowadziły do spadku liczby nielegalnych przekroczeń granic, ale z drugiej strony bezwzględna polityka wobec imigrantów wywołała falę niezadowolenia i idące za nią zamieszki. Efekt? W hrabstwach, gdzie Latynosi stanowią co najmniej 80 proc. populacji, demokraci wygrali z druzgocącą przewagą 40 punktów procentowych.

Dziennik podkreśla, że amerykańscy wyborcy byli też zaniepokojeni zarzutami korupcyjnymi w samej administracji, a także wobec rodziny prezydenta.

Z kolei „The Atlantic" pisze o tym, że Amerykanie skupiali się na inflacji, cenach mieszkań, paliwie i żywności, podczas gdy Donald Trump kierował uwagę na inne spory polityczne. O wyniku wyborów zadecydowały więc przede wszystkim rosnące koszty życia. **PAP**

eprasa.pl 7d456bd5de

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 6.11.2026

Zdrowie

Rak piersi nie musi oznaczać utraty piersi. A wczesne wykrycie daje szansę na wyzdrowienie – Str. 12-13

Za tydzień

Na koszalińskim cmentarzu leży kilkudziesięciu powstańców wielkopolskich. Dlaczego aż tylu?



ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Od plotki na klatce schodowej do fake newsa. Dlaczego w nie wierzymy?

Kilka lat temu lokalne plotki kończyły swój żywot na klatce schodowej, w sklepie albo podczas rozmowy przy stole. Dziś wystarczy jeden wpis w mediach społecznościowych, by w ciągu kilku godzin dotarł do tysięcy mieszkańców. Emocje często pojawiają się szybciej niż ktokolwiek zdąży sprawdzić wiarygodność przekazywanych informacji. – Str. 14-16

eprasa.pl 7d456bd5de

ZDROWIE

Rak piersi nie musi oznaczać utraty piersi. A wczesne wykrycie daje szansę

O profilaktyce, nowoczesnym leczeniu i przełamywaniu strachu przed nowotworem rozmawiamy z dr. n. med. Rafałem Bechtem, specjalistą onkologii i immunologii klinicznej, kierującym Oddziałem Klinicznym Onkologii, Chemioterapii i Immunoterapii Nowotworów USK-1 PUM w Szczecinie.

Mariusz Parkitny

Październik jest miesiącem Znam kobietę, która przeszła leczenie raka piersi. Powinna już zgłosić się na kolejne badania kontrolne, ale od dwóch miesięcy odkłada wizytę, ponieważ boi się, że nowotwór powrócił. Czy rak piersi po zakończeniu leczenia zawsze nawraca?poświęconym profilaktyce raka piersi. Mamy kampanie informacyjne, bezpłatne badania i coraz skuteczniejsze metody leczenia. Dlaczego mimo to tak wiele kobiet dowiaduje się o chorobie zbyt późno?

Październik jest szczególnym miesiącem, kiedy zwracamy większą uwagę na zdrowie kobiet, a przede wszystkim na profilaktykę raka piersi. Jej podstawowym narzędziem jest mammografia, czyli badanie przesiewowe pozwalające wykrywać zmiany nowotworowe na bardzo wczesnym etapie.
Od kilku lat mamy rozszerzoną grupę wiekową kobiet, które mogą korzystać z bezpłatnej mammografii. Badanie jest dostępne bez skierowania, a zarejestrować się można na różne sposoby, również przez infolinię lub aplikację IKP. Mimo to w Polsce wykorzystanie możliwości programu przesiewowego wśród kobiet w wieku od 45 do 74 lat wynosi około 33 procent. Tymczasem w niektórych krajach europejskich, szczególnie skandynawskich, odsetek ten sięga 70 procent. Mamy więc jeszcze bardzo dużo do zrobienia.Konsekwencje niewystarczającego udziału w badaniach widzimy później w gabinetach onkologicznych. Trafiają do nas pacjentki, u których choroba jest już zaawansowana. Trzeba przy tym pamiętać, że mammografia nie zapobiega zachorowaniu na raka piersi. Jej zadaniem jest wykrycie zmian możliwie najwcześniej, niekiedy jeszcze są w stadium przedinwazyjnym. W takich przypadkach usunięcie zmiany może dawać szansę na całkowite wyleczenie zbliżoną do 100 procent. I właśnie na tym polega sens badań przesiewowych.

Skoro mammografia jest bezpłatna i dostępna bez skierowania, dlaczego tak trudno przekonać kobiety do badań? Czy rozwiązaniem mogłoby być wprowadzenie obowiązkowej mammografii?

Kiedyś funkcjonował system wysyłania indywidualnych zaproszeń na badania. Niewykluczone, że warto byłoby do niego wrócić. Można też zastanowić się, czy mammografia nie powinna być jednym z elementów badań profilaktycznych w ramach medycyny pracy. Objęłoby to kobiety zatrudnione na podstawie umowy o pracę. Nie jestem jednak zwolennikiem zmuszania kogokolwiek do badań. Przymus nie zawsze przynosi oczekiwane rezultaty, a czasami może wywołać wręcz odwrotny efekt. Uważam, że powinniśmy przede wszystkim postawić na edukację zdrowotną, rozpoczynającą się już w najmłodszych latach. Dziewczynka, która chodzi do szkoły, a później dorasta, podejmuje studia czy pracę, powinna wiedzieć, dlaczego wykonuje się mammografię, czym są badania przesiewowe i na czym polega samobadanie piersi.

Czy kobieta, która regularnie wykonuje mammografię, może przez kolejne dwa lata nie martwić się o swoje piersi?

Nie powinna zapominać o ich obserwacji. Mammografia jest badaniem przesiewowym przeznaczonym dla określonej grupy wiekowej, natomiast każda kobieta, już od młodych lat, powinna znać swoje piersi i regularnie je badać.Zalecamy comiesięczne samobadanie piersi. Pozwala ono wychwycić zmiany, które mogą pojawić się również pomiędzy kolejnymi mammografiami.Nie możemy zakładać, że skoro wykonaliśmy badanie w 2026 roku i jego wynik jest prawidłowy, to przez następne dwa lata nie musimy już zwracać uwagi na swoje zdrowie. Rak nie śpi.To trochę tak jak z wizytami u stomatologa. Chodzimy na kontrole co pół roku, nawet jeżeli nic nas nie boli i nie mamy żadnych ubytków. Musimy jednak rozróżnić dwie rzeczy. Samo wykonywanie mammografii nie zmniejsza ryzyka zachorowania. Badanie pozwala natomiast wykryć chorobę wcześniej i zwiększyć szanse na skuteczne leczenie.

Wspomniał Pan doktor o dziedziczności raka piersi. Jak duże znaczenie mają geny i co powinny zrobić kobiety, w których rodzinach występował ten nowotwór?

Rak piersi jest jednym z nowotworów, w przypadku których mamy dobrze udokumentowane naukowo dziedziczne predyspozycje do zachorowania. Przykładem są mutacje genów BRCA1 i BRCA2.Zdarza się, że w jednej rodzinie chorują kobiety z kolejnych pokoleń: babcia, matka, córka czy siostry. Dlatego tak ważne jest uwzględnianie wywiadu rodzinnego.Jeżeli rozpoznajemy u pacjentki raka piersi i istnieją wskazania do diagnostyki genetycznej, kierujemy ją do odpowiedniej poradni. Ma to znaczenie nie tylko dla samej chorej, ponieważ dysponujemy już terapiami ukierunkowanymi molekularnie, ale również dla jej rodziny. Wykrycie określonej mutacji pozwala zaproponować badania krewnym pacjentki i zidentyfikować osoby, u których ryzyko zachorowania jest istotnie zwiększone. Dzięki temu można wcześniej wdrożyć odpowiednie postępowanie profilaktyczne.

Genów nie możemy zmienić. A na ile możemy ograniczyć ryzyko raka piersi poprzez styl życia? Co rzeczywiście ma znaczenie?

Zdrowy styl życia to określenie, które brzmi dość ogólnie. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy żyjemy w ciągłym pośpiechu, stresie i często brakuje nam czasu na zadbanie o siebie.Jednak w przypadku raka piersi mamy konkretne dowody naukowe potwierdzające znaczenie stylu życia.Przede wszystkim bardzo ważna jest aktywność fizyczna. Regularny ruch zmniejsza ryzyko zachorowania. Nie musi to być wyczynowy sport. Może to być bieganie, spacerowanie czy regularne ćwiczenia. Drugim istotnym elementem jest utrzymywanie prawidłowej masy ciała i przeciwdziałanie otyłości. Rak piersi jest w wielu przypadkach nowotworem związanym z hormonami, a zwiększona ilość tkanki tłuszczowej wpływa na gospodarkę hormonalną organizmu. Szczególne znaczenie ma to u kobiet w okresie menopauzy. Wraz z wiekiem zmienia się metabolizm, dlatego odpowiednio zbilansowana dieta i aktywność fizyczna pomagają utrzymać właściwą masę ciała.Kolejnym czynnikiem jest alkohol. Wiemy, że jego spożywanie zwiększa ryzyko raka piersi. Potwierdzają to duże badania populacyjne i metaanalizy. Znaczenie ma nie tylko spożywanie dużych ilości alkoholu, ale również regularne picie mniejszych dawek. To są czynniki, na które każda kobieta ma realny wpływ. I właśnie o tym powinniśmy mówić w ramach edukacji zdrowotnej od najmłodszych lat.

Przygotowując się do naszej rozmowy, czytałem historie kobiet, które zmierzyły się z rakiem piersi. W wielu z nich powtarzał się jeden lęk: strach przed utratą piersi. Czy rozpoznanie nowotworu nadal często oznacza konieczność mastektomii?

Współczesna onkologia zmierza w przeciwnym kierunku. Naszym celem jest wykonywanie zabiegów oszczędzających pierś wszędzie tam, gdzie jest to możliwe i bezpieczne z onkologicznego punktu widzenia.Dysponujemy nowymi lekami i schematami leczenia, które pozwalają niekiedy zmniejszyć guz jeszcze przed operacją, co może stworzyć warunki do przeprowadzenia zabiegu oszczędzającego.To bardzo ważne dla komfortu psychicznego pacjentki i jej jakości życia.Nie jest prawdą, że piersi przestają być kobiecie potrzebne, jeżeli urodziła już dzieci i zakończyła karmienie. Dla wielu kobiet piersi pozostają ważnym atrybutem ich kobiecości.Zdarza się, że pacjentka, która właśnie usłyszała diagnozę, sama mówi, że chce poddać się mastektomii, ponieważ w ten sposób będzie czuła się bezpieczniej. Spotykałem się z takimi sytuacjami. Wtedy trzeba spokojnie omówić z nią wszystkie możliwości. Mastektomia jest oczywiście uznaną metodą leczenia i w niektórych sytuacjach jest medycznie wskazana. Dotyczy to na przykład zmian wieloogniskowych, pewnych mutacji genetycznych czy przypadków, w których ze względu na wielkość guza i budowę piersi trudno byłoby przeprowadzić leczenie oszczędzające. Jeśli jednak istnieje możliwość bezpiecznego zachowania piersi, powinniśmy ją pacjentce przedstawić.

A jeśli usunięcie piersi jest konieczne? Czy współczesna chirurgia pozwala uniknąć sytuacji, w której kobieta budzi się po operacji bez piersi?

Tak. Równolegle z rozwojem onkologii ogromny postęp dokonał się w chirurgii rekonstrukcyjnej.Dzisiaj możemy w określonych przypadkach zaproponować pacjentce jednoczasową rekonstrukcję piersi, na przykład z wykorzystaniem implantów. Oznacza to, że kobieta może obudzić się po operacji z odtworzonym kształtem piersi. Dotyczy to również niektórych pacjentek obciążonych mutacjami genetycznymi, między innymi genu BRCA1/2 , które z powodów medycznych decydują się na profilaktyczną mastektomię.To niezwykle ważne z psychologicznego punktu widzenia. Pacjentki obawiają się nie tylko samej choroby i leczenia. Zastanawiają się również, jak będą wyglądały, czy zaakceptują swoje ciało, jak zareaguje partner, rodzina i najbliższe otoczenie.Dlatego leczenie raka piersi nie może ograniczać się wyłącznie do operacji czy podawania leków.Potrzebujemy współpracy chirurgów onkologicznych, chirurgów plastycznych, onkologów klinicznych, radioterapeutów onkologów, psychologów i rehabilitantów. Pacjentka musi również wiedzieć, jak funkcjonować po operacji, jak ćwiczyć i jak zapobiegać powikłaniom, na przykład zaburzeniom odpływu chłonki po leczeniu w obrębie pachowych węzłów chłonnych. Właśnie dlatego two-

eprasa.pl 7d456bd5de



FOT. KAROLINA MISZTAL

- Polska onkologia ma dziś do dyspozycji wiele nowoczesnych metod leczenia - mówi dr. n. med. Rafał Becht, specjalista onkologii i immunologii klinicznej

rzymy zespoły wielodyscyplinarne. Chodzi nie tylko o uzyskanie jak najlepszych wyników leczenia, ale również o to, aby w tym bardzo trudnym okresie zapewnić kobiecie możliwie największy komfort i ograniczyć jej cierpienie.

Znam kobietę, która przeszła leczenie raka piersi. Powinna już zgłosić się na kolejne badania kontrolne, ale od dwóch miesięcy odkłada wizytę, ponieważ boi się, że nowotwór powrócił. Czy rak piersi po zakończeniu leczenia zawsze nawraca?

Nie, absolutnie nie jest to regułą.W onkologii posługujemy się czynnikami rokowniczymi, które pomagają określić ryzyko nawrotu choroby u konkretnej pacjentki. Bierzemy pod uwagę między innymi stopień zaawansowania nowotworu w momencie rozpoznania, zajęcie węzłów chłonnych, biologię guza oraz odpowiedź na zastosowane leczenie. Znaczenie ma to, czy mamy do czynienia z nowotworem hormonozależnym, HER2-dodatnim czy potrójnie ujemnym. Są to nowotwory o różnej biologii, o różnym przebiegu i rokowaniu.Ważna jest również odpowiedź na leczenie przedoperacyjne oraz wynik badania patomorfologicznego materiału pooperacyjnego. Im bardziej zaawansowana choroba w momencie rozpoznania, tym ryzyko nawrotu może być większe. Dlatego w określonych sytuacjach, nawet po radykalnym leczeniu chirurgicznym, stosujemy dodatkowo radioterapię, hormonoterapię, chemioterapię czy immunoterapię. Wszystko po to, aby możliwie najbardziej zmniejszyć ryzyko wznowy.

Czyli badania kontrolne po leczeniu są równie ważne jak sama terapia?

Zdecydowanie. Nie bez powodu ustalamy harmonogram wizyt kontrolnych, szczególnie w pierwszych pięciu latach po zakończeniu leczenia. W zależności od sytuacji klinicznej obserwacja może trwać dłużej.Nowotwór złośliwy ma zdolność do nawrotów miejscowych i tworzenia przerzutów odległych. Nie oznacza to jednak, że musi do nich dojść.Jeżeli podczas kontroli zauważymy niepokojącą zmianę, możemy szybko wykonać odpowiednie badania, w tym biopsję, i ustalić, z czym mamy do czynienia.Nie każda podejrzana zmiana oznacza nawrót raka. Czasami dodatkowa diagnostyka pokazuje, że nie ma nowotworu, a pacjentka może odetchnąć z ulgą.Jeżeli natomiast potwierdzimy wznowę miejscową, w części przypadków możemy zastosować ponowne leczenie miejscowe, w tym chirurgiczne, szczególnie jeśli nie doszło do rozwoju przerzutów odległych. Nawet w przypadku choroby przerzutowej mamy obecnie znacznie więcej możliwości terapeutycznych niż jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu.

Jak ocenia Pan dostęp polskich pacjentek do nowoczesnego leczenia raka piersi? Czy pod tym względem dorównujemy Europie Zachodniej?

Uważam, że dostęp do nowoczesnych terapii raka piersi w Polsce jest obecnie na wysokim, europejskim poziomie.Dysponujemy szerokim wachlarzem leków, które możemy stosować na różnych etapach choroby: przed operacją, w leczeniu uzupełniającym po zabiegu, a także w chorobie zaawansowanej i przerzutowej.To bardzo ważna informacja również dla pacjentek, które zakończyły leczenie i obawiają się nawrotu. Nawet jeśli choroba powróci, nie oznacza to, że wyczerpały się możliwości terapeutyczne. Polska onkologia ma dziś do dyspozycji wiele nowoczesnych metod leczenia.

Wiele kobiet wychodzi z założenia: „Nic mnie nie boli, nie wyczuwam guzka, więc jestem zdrowa". Czy dobre samopoczucie rzeczywiście może uśpić czujność?

I właśnie tutaj dochodzimy do istoty profilaktyki.Badania profilaktyczne wykonujemy wtedy, kiedy nic nam nie dolega, czujemy się zdrowi i nie mamy żadnych objawów.Jeżeli pojawia się ból, guzek czy inna niepokojąca zmiana, nie mówimy już o badaniach przesiewowych, lecz o diagnostyce konkretnego problemu. Wtedy potrzebne mogą być badania obrazowe, diagnostyka pogłębiona czy biopsja. Badania przesiewowe służą natomiast temu, aby w populacji pozornie zdrowych osób wychwycić te, u których choroba może rozwijać się bezobjawowo.

Chciałbym też uspokoić kobiety, które otrzymują informację, że po mammografii konieczna jest dodatkowa diagnostyka. Nie oznacza to automatycznie, że mają raka.W gruczole piersiowym występują różne zmiany, w tym torbiele czy zaburzenia architektury tkanki, które wymagają dokładniejszej oceny. Dopiero kolejne badania pozwalają ustalić ich charakter.Widzę to również w naszej poradni. Pacjentki przychodzą po badaniach przesiewowych bardzo przestraszone, przekonane, że skoro skierowano je na dalszą diagnostykę, to z pewnością mają nowotwór. Tymczasem w wielu przypadkach po wykonaniu dodatkowych badań okazuje się, że zmiana nie jest złośliwa. Pacjentka wychodzi uspokojona i mam nadzieję, że dzięki temu będzie regularnie wracała na kolejne badania profilaktyczne.

Niektóre kobiety obawiają się jednak samej mammografii. Można usłyszeć opinie, że promieniowanie podczas badania jest szkodliwe.

Takie opinie rzeczywiście się pojawiają, ale mammografia jest metodą przebadaną naukowo i uznaną za skuteczne i bezpieczne narzędzie badań przesiewowych.Wszystko wskazuje na to, że pozostanie podstawową metodą wczesnego wykrywania raka piersi jeszcze przez wiele lat.Chciałbym raz jeszcze podkreślić: to bardzo dobrze, że czujemy się zdrowi, nic nas nie boli i nie zauważamy żadnych niepokojących zmian. Właśnie wtedy powinniśmy zgłaszać się na badania profilaktyczne. Kiedy nowotwór zaczyna dawać objawy, może być już bardziej zaawansowany. Dlatego nie warto czekać, aż coś zacznie boleć. A jeśli objawy się pojawią, również nie należy zwlekać. Trzeba zgłosić się do lekarza i rozpocząć diagnostykę.Współczesna onkologia bardzo się zmieniła. Dążymy do tego, aby coraz więcej nowotworów można było skutecznie leczyć, a w przypadkach, w których całkowite wyleczenie nie jest możliwe, utrzymywać chorobę pod kontrolą przez długi czas. Podobnie jak w przypadku innych chorób przewlekłych, takich jak cukrzyca, astma czy nadciśnienie, chcemy zapewniać pacjentom nie tylko jak najdłuższe życie, ale również jego możliwie dobrą jakość. Mamy leki, które nawet w zaawansowanej chorobie nowotworowej potrafią znacząco wydłużyć przeżycie, przy zachowaniu dobrego komfortu życia.

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym nr 1 w Szczecinie działa gabinet szybkiej konsultacji onkologicznej.

Na czym polega jego działalność?

Uruchomiliśmy taki gabinet z myślą o osobach, które wymagają szybkiej konsultacji i diagnostyki onkologicznej.Zależało nam również na tym, aby był dostępny w godzinach popołudniowych. Dlatego przyjmuje pacjentów dwa dni w tygodniu: we wtorki i czwartki. Rejestracja odbywa się tak jak do poradni onkologicznej. Nie jest wymagane skierowanie.W gabinecie przyjmuje lekarz onkolog, a pacjent otrzymuje również wsparcie koordynatora.Jeżeli zlecamy dodatkowe badania, koordynator pomaga w ich umawianiu i kontaktuje się z pacjentem w sprawie terminów.Możemy przeprowadzić diagnostykę wstępną, a następnie, jeśli zachodzi taka potrzeba, rozszerzyć ją o kolejne badania. Jeżeli potwierdzimy rozpoznanie nowotworu złośliwego, kierujemy pacjenta na konsylium onkologiczne. Tam zespół specjalistów podejmuje decyzję o optymalnym planie leczenia.

Kto konkretnie może zgłosić się do takiego gabinetu? Czy trzeba mieć już potwierdzoną chorobę nowotworową?

Nie. I to jest bardzo ważne. Gabinet nie jest przeznaczony wyłącznie dla osób z rozpoznanym nowotworem.

Może zgłosić się kobieta, która wykonała mammografię i otrzymała informację, że konieczne jest pogłębienie diagnostyki. Może to być również osoba, która wyczuła guzek w piersi albo powiększone węzły chłonne pod pachą.

Ale nie ograniczamy się wyłącznie do raka piersi.

Może przyjść pacjent, u którego podczas kolonoskopii pobrano wycinki i badanie wykazało zmianę nowotworową wymagająca pogłębienia diagnostyki i zaplanowania terapii. Może zgłosić się mężczyzna, który wyczuł guzek jądra, albo osoba z powiększonymi węzłami chłonnymi na szyi.

Powodem konsultacji mogą być również przewlekła chrypka czy niepokojące zmiany na błonach śluzowych jamy ustnej lub języka.

W takich przypadkach rozpoczynamy odpowiednią diagnostykę. Jeżeli potrzebna jest konsultacja laryngologiczna czy chirurgii szczękowo-twarzowej, kierujemy pacjenta do naszych specjalistów, którzy mogą pobrać materiał do badania histopatologicznego.

Nasz ośrodek ma możliwość kompleksowego objęcia pacjenta opieką w ramach jednego szpitala – od diagnostyki wstępnej, przez badania specjalistyczne, aż po zaplanowanie i przeprowadzenie leczenia onkologicznego.

eprasa.pl 7d456bd5de

SPOŁECZEŃSTWO

Dlaczego wierzymy w fake newsy? Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata

Najłatwiej uwierzyć w wiadomość, która potwierdza to, co już myślimy. Daje satysfakcję, wzmacnia poczucie własnej wartości i powoduje, że świat znów wydaje się zrozumiały – wyjaśnia dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, profesor Uniwersytetu SWPS, CEDMO



Anita Czupryn

Zna Pani mechanizmy manipulacji, ale czy zawsze potrafi się im oprzeć? Kiedy na przykład ostatnio pomyślała pani: „A jednak dałam się nabrać”?

Staram się zachować czujność i być może arogancko to zabrzmi, raczej nie daję się nabierać.

Jak Pani zareagowała na zdjęcie przedstawiające prezydenta Nawrockiego przepychającego się z sędziami w Trybunale Konstytucyjnym? W jego prawdziwość uwierzyli politycy, a okazało się sztucznie wygenerowane.

Tutaj musimy być precyzyjni. Mamy film i kadry z tego filmu, które pokazują tę sytuację. I one, o ile mi wiadomo, są prawdziwe. Mamy także przerobione przez sztuczną inteligencję zdjęcie (lub zdjęcia), które są podobne, ale nie identyczne. Te przeróbki są nieprawdziwe. Na te zdjęcia nie dałam się nabrać, też dlatego, że szybko zareagowały instytucje i osoby, które uważam za specjalistów w dziedzinie sprawdzania informacji i którym ufam. Generalnie w tej chwili moje podejście do wszystkiego, co widzę w mediach, zwłaszcza do tego, co wygląda sensacyjnie, jest takie, że na początku roboczo zakładam, że nie potraktuję tego jako czegoś absolutnie wiarygodnego, dopóki sama nie sprawdzę albo w inny sposób nie upewnię się, że to prawda. Korzystam z różnych źródeł. Są osoby, organizacje i instytucje, do których analiz i opinii w tym zakresie mam zaufanie. Zatem to zdjęcie przerobione przez AI to nie był moment, w którym pomyślałam: „Kurczę, dałam się nabrać”. Moja czujność wzmogła mi się momentalnie ze względu na sytuację, napięcie, emocje, różne interesy polityczne i polaryzację, z którymi mamy tu-taj do czynienia. Natomiast, co ciekawe, dałam się nabrać, jak mnóstwo innych osób, na narrację, że ukraiński atak spowodował rozbicie i zniszczenie farmy rosyjskich botów i trolli, w związku z czym będziemy mieć mniej dezinformacji w internecie. Pamiętam ten pierwszy moment, kiedy pomyślałam: „Fajnie!”. Byłam akurat przed wystąpieniem dotyczącym bezpieczeństwa informacyjnego i uznałam, że mam świetny przykład, który dorzucę do prezentacji. Na szczęście tego nie zrobiłam. Przyznam szczerze, że powstrzymałam się w ostatnim momencie, myśląc: „Mam dziesięć minut, już nie będę nic zmieniać, nie mam czasu dokładnie sprawdzić, o co chodzi”. Poszłam na spotkanie i tam rzeczywiście wiele osób było mocno podekscytowanych tym newsem. Zaraz potem okazało się jednak, że ta optymistyczna narracja o ograniczeniu rosyjskiej dezinformacji się nie potwierdziła.

Co zadziałało, że w to uwierzyliśmy?

Zadziałał złożony mechanizm. Po pierwsze, zobaczyłam coś, co chciałam zobaczyć. Spełniło się moje oczekiwanie, że w końcu rosyjskie trolle „dostały za swoje”. Została zniszczona infrastruktura i wreszcie możemy czuć się lepiej, bezpieczniej. Dlatego w to na chwilę uwierzyłam. Do tego doszedł słynny wykres, który wyglądał profesjonalnie. Nazwiska i nazwy instytucji również pozornie sprawiały wrażenie wiarygodności. Wreszcie sama sprawa nie była jednoznaczna, bo do pewnego stopnia rzeczywiście mogliśmy mówić o szkodach. Nie było tak, że nic się nie stało. Natomiast hurraoptymistyczna narracja, że odtąd będziemy mieć mniej dezinformacji, się nie potwierdziła. To był ten moment, kiedy rzeczywiście, w pierwszym odruchu, dałam się nabrać. Jednak zanim uwiarygodniłam tę informację włączeniem jej do swojego wystąpienia, poczekałam. I okazało się, że słusznie. To jest to, co zawsze powinniśmy robić – na początek poczekać, potem sprawdzić.

Wiele osób udostępnia w internecie niesprawdzone wiadomości natychmiast.

Problem jest szerszy i głębszy. Weźmy dosyć świeży przykład, przy którym pojawiło się sporo dezinformacji: ataki z użyciem noża, tak zwane ataki nożowników w szkołach. Proszę zobaczyć, co się działo. W social mediach jesteśmy przyzwyczajeni, że dostajemy informacje bardzo szybko. Jeśli jakieś służby wstrzymują się z przekazaniem wiadomości, od razu się irytujemy, formułujemy oskarżenia, budujemy w sobie poczucie, że ktoś chce coś przed nami ukryć. A przecież sprawdzenie informacji wymaga czasu. Oczywiście nie zawsze tak jest, ale w wielu przypadkach, chociażby takich ataków czy sytuacji, kiedy spadł pocisk albo dron i dyskutowaliśmy, do kogo należał, odpowiedzialna komunikacja polega na tym, że zanim wypuścimy komunikat, sprawdzamy informacje. Z drugiej strony to oczekiwanie buduje u odbiorców niepokój: ktoś chce coś ukryć, coś naprawdę musi być na rzeczy. Wtedy momentalnie sięgamy do tak zwanych alternatywnych źródeł informacji.

Tam wszystko jest szybko, ale bardzo często niesprawdzone. Fałszywe nagranie z francuskich zamieszek pokazywało płonące ulice i nietkniętą księgarnię. Taki obraz pasuje do wyobrażenia, że kultura wygrywa.

Tak. Daje nam poczucie, że coś jednak przetrwa ten chaos, tę rewolucję.

Inny przykład to stare nagranie wyrzucenia flagi unijnej przez okno parlamentu w Budapeszcie. Pochodzi z 2014 r., a ponownie rozpowszechniano je w 2026 r. Jak zmienia się sens prawdziwego obrazu, kiedy odbierze mu się datę?

W tym kontekście to już nie jest prawdziwy obraz. Powiedzmy to jasno: jeśli umieszczamy obraz w fałszywym kontekście, to nie pokazuje on prawdy o danej sytuacji. To nie jest film z 2026 r., więc nie pokazuje rzeczywistości 2026 r. Jest to jeden z podstawowych sposobów manipulacji. Manipulacją jest nie tylko wytwarzanie czegoś za pomocą sztucznej inteligencji, lecz także umieszczanie materiału w innym kontekście. Do sprawdzania takich rzeczy przydają się właśnie narzędzia odwrotnego wyszukiwania obrazem czy bezpłatnie udostępniane narzędzie InVID. Pozwalają one sprawdzić, w jakich innych kontekstach występował dany obraz albo film. Wtedy widzimy, że materiał nie pochodzi z 2026 r., tylko z 2014 r. To jeden z najprostszych, najszybszych sposobów wstępnego sprawdzenia, czy ktoś nie próbuje nami manipulować.

Zapytałam Panią na początku o własne doświadczenie, bo czytelnik może pomyśleć: skoro badaczka dezinformacji daje się zwieść, jakie szanse mają ludzie bez jej wiedzy i nawyków?

Powtórzę jeszcze raz, jakkolwiek arogancko to zabrzmi: mam poczucie, że odkąd zaczęłam naukowo zajmować się dezinformacją, czyli od dobrych kilku, może już nawet kilkunastu lat, jestem bardziej odporna, bardziej czujna i w tym sensie bardziej odporna. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć: nie trzeba zajmować się naukowo dezinformacją przez kilkanaście lat i studiować skomplikowanych teorii czy rozbudowanych badań. Podstawowa odporność jest prosta na poziomie, powiedzmy, narzędziowym. W większości przypadków wykorzystanie narzędzi pozwalających sprawdzić, czy coś jest dezinformacją, nie wymaga nadzwyczajnych kompetencji ani ogromnego nakładu czasu i wysiłku. Oczywiście zdarzają się bardziej skomplikowane sytuacje, ale często może pomóc choćby proste wyszukiwanie obrazem. Mamy też narzędzia pozwalające ocenić, czy coś zostało wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Nie dają stuprocentowej pewności, ale wskazują prawdopodobieństwo. Jeśli jest ono wysokie, powinna się nam zapalić czerwona lampka. Narzędzia, o których mówię, to często proste mechanizmy dostępne w wyszukiwarkach albo wtyczki do przeglądarek. Wystarczy jedno czy dwa kliknięcia. Bardzo dobrą pracę wykonują weryfikatorzy informacji, tak zwani fact-checkerzy. Mamy też dostęp do specjalnej wyszukiwarki Google Fact Check, w której możemy wpisać temat i zobaczyć, czy jakaś organizacja factcheckingowa już go dla nas nie sprawdziła. Chociażby na przykładach, które pani podała, widać, że te organizacje zachowują czujność i sprawdzają istotne rzeczy. Na poziomie czysto operacyjnym, narzędziowym sprawdzanie dezinformacji nie jest aż tak trudne. Gorzej z mechanizmami psychologicznymi.

Z emocjami?

Z emocjami, a także z tym, że ktoś potwierdza naszą wizję świata, nasze oczekiwania wobec rzeczywistości. To przykład, który podałam. Wtedy trzeba włączyć jakiś rodzaj autokontroli. I to jest trudne.

Jak to się dzieje, że czytamy informację i od razu myślimy: „Tak, to musi być prawda”?

Jest tu kilka wątków. Na bardzo wielu przykładach, również na moim, widać, i mamy mnóstwo badań na ten temat, że dużo szybciej i chętniej wierzymy przekazom potwierdzającym naszą wizję świata. To fundamentalne. Jeśli widzę coś, co potwierdza moją ocenę osoby czy sytuacji, uwierzę w to znacznie szybciej niż w coś sprzecznego z moją wizją świata. Druga rzecz: jeśli coś oddziałuje na moje emocje, również rośnie prawdopodobieństwo, że uznam to za wiarygodne. Przy czym to oddziaływanie może być pozytywne albo negatywne. Pozytywne to satysfakcja czy inne „dobre” emocje. Ale mamy też badania pokazujące, że bardzo silnym motywatorem udostępniania treści z mediów społecznościowych jest oburzenie. Coś mnie denerwuje, więc mam potrzebę podzielenia się tym. Udostępniam przekaz i on idzie dalej w świat.

Co jeszcze otwiera nas na dezinformację?

eprasa.pl 7d456bd5de

Uprzedzenia i stereotypy. Są one fundamentem przekazów dezinformacyjnych, przekazów wprowadzających w błąd. Ten mechanizm wiąże się z potwierdzaniem przekonań, ale jest nieco głębszy. Jeśli coś potwierdza moje uprzedzenie wobec grupy etnicznej czy politycznej albo lęk, który wobec niej czuję, szybciej w to uwierzę. Mam już w głowie konstrukcję, do której treść przekazu po prostu się dopasowuje. Możemy sobie nawet wyobrazić taki „klik": wszystko pasuje, moja wizja świata się potwierdza. Unikam dzięki temu czegoś, co psychologowie nazywają dysonansem poznawczym. Mówiąc krótko: w naszej interpretacji świata wszystko powinno się ze wszystkim zgadzać – wtedy czujemy się bezpiecznie. Kiedy przestaje się zgadzać, zaczynamy odczuwać dyskomfort.

A jak się zgadza, to mówimy z satysfakcją: „Wiedziałam! Od początku miałam rację".

To kolejna rzecz, którą chciałam wymienić: poczucie satysfakcji. Wiąże się z wcześniejszymi elementami, ale nie jest tym samym. Czyli: mówiłam coś, ludzie niezbyt mi wierzyli albo traktowali mnie jak osobę kierującą się uprzedzeniami. A tu proszę: znalazłam historię, która potwierdza, że jest dokładnie tak, jak myślałam. Buduję na tym również poczucie własnej wartości: jednak się nie myliłam. Tyle osób mówiło mi, że nie mam racji, że upraszczam, a tu proszę – znalazło się potwierdzenie mojego poglądu czy opinii.

Dezinformacji ulegają też dziennikarze, choć przecież zawodowo zadają pytania, sprawdzają informacje i szukają potwierdzenia w różnych źródłach. Dlaczego?

Dziennikarze też są ludźmi, warto więc raczej mówić o pewnych mechanizmach instytucjonalnych. Mam dosyć duże doświadczenie w badaniu etyki i profesjonalizmu dziennikarskiego oraz w dyskusjach na ten temat. Mamy tu, jak wiadomo, podstawowy wymóg obiektywizmu. Zawsze jednak mówię studentom, że to drogowskaz: dążmy do niego, ale nikt z nas, również dziennikarz, nigdy nie będzie w stu procentach obiektywny. Mamy swoje poglądy na świat i trudno się temu dziwić. Profesjonalne dziennikarstwo wypracowało jednak wiele narzędzi pomagających zachować obiektywizm, choćby wysłuchiwanie różnych stron konfliktu. Nie wypracowało jeszcze do końca standardowych metod radzenia sobie z zalewem przekazów dezinformacyjnych. Nawet te narzędzia technologiczne, o których wspominałam, nie wszędzie zostały włączone do pracy redakcyjnej. Druga rzecz: jako medioznawcy mówimy, że system medialny w Polsce jest spolaryzowany. Media mają swoje tożsamości, odwołują się do pewnych wizji świata. W tym kontekście działa dokładnie ten sam mechanizm, który przed chwilą opisałam. Media reprezentujące określoną tożsamość chętniej pokazują zgodne z nią przekazy, ponieważ tego oczekują ich odbiorcy.

A odbiorcy są przekonani, że dzięki swoim mediom znają prawdę, podczas gdy inni jeszcze nie przejrzeli na oczy.

Oczywiście. Proponuję studentom taki eksperyment: proszę zobaczyć przekazy z mediów o jednej, a następnie o innej tożsamości. Te wizje świata są różne. Nawet nie uważałabym tego za coś godnego potępienia, dopóki nie dochodzi do celowej manipulacji. W medioznawstwie mamy metaforę mediów jako okna na świat – żadne medium, choćby z powodów technicznych, nie może pokazać wszystkiego. Zawsze dochodzi do wyboru tematu, perspektywy. Absolutnie nieprzekraczalną granicą jest jednak celowa manipulacja, celowe dobieranie faktów z określoną intencją. Będę się też upierać przy kwestii języka. Może nie nazwę go językiem nienawiści, bo to byłoby za dużo powiedziane, ale językiem etykietującym, wartościującym. Generowanie, podtrzymywanie, zaognianie i podsycanie konfliktów, poprzez użycie takiego języka, to również coś, czego media powinny robić.

Widzę, jak znajomi mi dziennikarze na platformach społecznościowych różne niepokoje związane z jakimś wydarzeniem łatwo zamieniają w szukanie winnego. Choćby obciążają imigrantów odpowiedzialnością za wszystko, co złe. Jak wykorzystują to ludzie świadomie wprowadzający innych w błąd?

Najprostsza sytuacja to wytworzenie fałszywego przekazu i celowe puszczenie go w świat ze złą intencją (czego profesjonalni dziennikarze raczej nie robią). W Polsce mówimy przede wszystkim o Rosji, ale są też inni aktorzy dezinformacyjni, na przykład Chiny czy Indie. W takiej sytuacji przekaz zostaje celowo wytworzony i możemy udowodnić (albo z dużym prawdopodobieństwem twierdzić), że stoją za nim konkretne działania czy konkretne pieniądze tak zwanych „złych aktorów". Są jednak sytuacje trudniejsze do kontrolowania, obserwowania, a być może także do zachowania wobec nich dystansu. Chodzi na przykład o „podbijanie", popularyzowanie w mediach społecznościowych określonych narracji. Mamy trwającą od lat rosyjską kampanię, której analitycy nadali zbiorczą nazwę Doppelgänger, czyli „sobowtór", realizowaną różnych państwach Europy Zachodniej. Jedna z jej odsłon wyglądała tak, że konta udostępniały w mediach społecznościowych treści z mediów instytucjonalnych. Był link, zdjęcie premiera, prezydenta czy innej znanej osoby, jakaś niejednoznaczna wypowiedź. To, co istotne, działo się jednak w komentarzach. Pojawiał się cały zalew sztucznie lub celowo generowanych komentarzy, które kierunkowały interpretację zjawiska w określony sposób. Inny przykład:



FOT. 123RF

Stasiuk-Krajewska: Odrzucanie przekazów podważających światopogląd jest mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? To trudne doświadczenie, zaburza poczucie własnej wartości

mamy dane pokazujące, że rosyjska dezinformacja podsyca narracje pojawiające się w społeczeństwach demokratycznych przed wyborami: że wiarygodność wyborów będzie ograniczona, ktoś nam je „ukradnie", „sfałszuje", czegoś nie dopatrzy. To wygodne narracje dla rosyjskiej propagandy, ponieważ podważają sens podstawowej procedury demokratycznej, jaką są wybory. Przykładów jest wiele. Niektóre są proste i oczywiste, jak filmiki ewidentnie wygenerowane za pomocą sztucznej inteligencji. Inne trudniej rozpoznać i trudniej się wobec nich zdystansować.

Co się dzieje, kiedy pokazujemy komuś dowody, że informacja jest nieprawdziwa, a on nadal obstaje przy swoim? Czego broni?

Poczucia bezpieczeństwa poznawczego. Tego, żeby nie pojawił się dysonans poznawczy.

Czyli własnej racji?

To jest bardziej skomplikowane. Nie chodzi nawet o rację. Odrzucanie przekazów podważających mój światopogląd jest właśnie mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? Może świat nie jest tak prosty, jak mi się wydawało? To trudne doświadczenie, bo zaburza poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Proszę zauważyć, że budujemy je w dużym stopniu na przekonaniu, że rozumiemy świat, wiemy, co się w nim dzieje. Mam skonstruowaną stabilną wizję rzeczywistości, wszystko mi się ze wszystkim „spina" i wiąże – tak działa na przykład teoria spiskowa. Jeśli nagle mam przyjąć informację podważającą tę wizję, tracę poczucie bezpieczeństwa.

Zdarza się, że ktoś pokazuje dowód, że wiadomość była fałszywa, a taka osoba i tak nie zmieni zdania.

Tak. Czasem dana osoba może przyjąć, że pojedyncza informacja jest nieprawdziwa, ale nie zmienia to jej podejścia do rzeczywistości. Ktoś powie: „Dobrze, niech już będzie. Ten konkretny przekaz, że ktoś z Ukrainy na kogoś napadł, rzeczywiście był nieprawdziwy. Ale to przecież nie zmienia faktu, że i tak Ukraińcy napadają". Tak funkcjonuje narracja – to jest ogólny sposób myślenia o świecie. Ostatnio dużo się o tym mówi: prostowanie pojedynczych nieprawdziwych informacji ma ogromne znaczenie, ale powinny mu towarzyszyć działania zapobiegające właśnie opisanemu wyżej mechanizmowi: przyjmuję, że coś jest nieprawdą, lecz nie zmieniam podejścia do rzeczywistości. Potrafimy sobie skonstruować takie wyjaśnienie: „Tym razem ktoś przesadził, może rzeczywiście coś niepotrzebnie wymyślił, ale nie zmienia to faktu, że ogólnie to jest prawda, tak jest". Nadal więc wierzymy w swoje uogólnione przekonanie, mimo odrzucenia danego przekazu jako fałszywego.

A jak samej wycofać się z czegoś, co udostępniłam z przekonaniem i czego później publicznie broniłam, kiedy okazało się nieprawdą?

Mam odpowiedź, choć jestem świadoma, że może być mało realistyczna: przede wszystkim należy się wycofać. Po prostu powiedzieć, że dałam się nabrać. Moja obserwacja dotyczy raczej osób publicznych, ale być może dałoby się ją przełożyć również na prywatne kontakty: generalnie media społecznościowe dobrze reagują, kiedy ktoś przyznaje się do błędu. Być może jesteśmy już tak zmęczeni arogancją, powtarzaniem pewnych tez i niechęcią osób publicznych do przyznawania się do pomyłek, że dobrze przyjmujemy taką komunikację jak przyznanie się do błędu. Możemy zresztą pomyśleć o codziennym życiu. Ktoś przychodzi do nas i mówi: „Przepraszam, nie miałem racji, pomyliłem się". Raczej reagujemy na taką sytuację pozytywnie niż negatywnie, doceniamy odwagę, otwartość, uczciwość. Ale, co muszę podkreślić, zamiast później przepraszać, lepiej po prostu nie udostępniać. Zastanowić się na początku, a nie post factum. To zawsze łatwiejsze. Ale jeśli już się zdarzyło takie udostępnienie, to mimo tego oczywistego oporu, wstydu, nie należy bać się przyznania do błędu.

Co zmienia sztuczna inteligencja, kiedy zdjęcie czy nagranie nie wystarcza już za dowód?

Zmienia dużo, przede wszystkim na poziomie technicznym. Nie oznacza to, że zmiana jest mało istotna. Wszystkie mechanizmy, o których mówiłam, pozostają. Natomiast dzięki sztucznej inteligencji dezinformację łatwiej produkować, wygląda ona bardziej wiarygodnie. Kiedyś wytworzenie nieprawdziwego obrazu wymagało dużych kompetencji. Dzisiaj nie potrzeba ani szczególnych umiejętności. Dlatego jest tych przekazów tak dużo, że rzeczywiście możemy mówić o zalewie.

Jak więc w tym zalewie oddzielać ziarno od plew, skoro sprawdzanie zabiera czas?

To prawda. Z drugiej strony pojawiają się również coraz lepsze narzędzia, które pozwalają sprawdzać przekazy, co do których mamy podejrzenia. Poza tym, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze sztuczną inteligencją czy nie, powinniśmy stosować te same podstawowe zasady. Nazwijmy je higieną cyfrową czy higieną kontaktu z przekazami medialnymi: dystans, ostrożność, to, co psychologowie nazywają myśleniem wolnym. Wiem, że to może być mało realistyczne, ale warto powtarzać te recepty, ponieważ takie postępowanie naprawdę zmienia perspektywę. Paradoksalnie pojawienie się sztucznej inteligencji może zwiększyć czujność odbiorców. Oczywiście to powoduje zmniejszenie zaufania do tego, co widzimy w mediach. Uważam jednak, że ostatecznie zwiększanie czujności odbiorców jest pozytywne.

Czy w tym wszystkim widzi pani również szansę dla rzetelnego dziennikarstwa?

Być może także w tym kontekście pojawi się wspomniany pozytywny efekt. Chcę myśleć optymistycznie: że porządnie zrobione materiały dziennikarskie będą cieszyły się większym zainteresowaniem i szacunkiem, właśnie na zasadzie odrzucenia tego, co „na szybko", czasami byle jak generuje sztuczna inteligencja.

eprasa.pl 7d456bd5de

SPOŁECZEŃSTWO

Od plotki na klatce schodowej do fake newsa. Dezinformacja na Pomorzu

Jeszcze kilka lat temu lokalne plotki kończyły swój żywot na klatce schodowej, w osiedlowym sklepie albo podczas rozmowy przy stole. Dziś wystarczy jeden wpis w mediach społecznościowych, by w ciągu kilku godzin dotarł do tysięcy mieszkańców.

Ynona Husaim-Sobecka

Krótki film opublikowany w mediach społecznościowych, zdjęcie opatrzone odpowiednio dramatycznym komentarzem albo wiadomość udostępniona na lokalnej grupie internetowej – tak często zaczyna się historia, która błyskawicznie zdobywa kolejnych odbiorców. Nierzadko jej autorami są osoby wydawałoby się dobrze poinformowane: wieloletni samorządowcy, a nawet politycy z pierwszych stron gazet. Nie zawsze podają źródło, datę czy okoliczności opisywanego zdarzenia. Nie przeszkadza to jednak, by informacja dotarła do tysięcy mieszkańców. Im bardziej dramatyczna, tym większy ma zasięg.



ILUSTRACJA: SVETAZI/GETTY IMAGES)

Migranci przewożeni autokarami z Niemiec

W województwie zachodniopomorskim szczególnie podatnym gruntem dla dezinformacji okazały się tematy związane z migracją i bezpieczeństwem publicznym.

Jednym z głośniejszych przykładów była historia rzekomego przewożenia nielegalnych migrantów z Niemiec do Świnoujścia. W mediach społecznościowych zaczęło krążyć nagranie przedstawiające grupę osób wysiadających z autokaru. Autorzy wpisów przekonywali, że są to migranci przerzucani do Polski przez niemieckie służby.

Sprawę sprawdził Morski Oddział Straży Granicznej. Ustalono, że na nagraniu znajdowali się legalnie podróżujący turyści z Berlina. Mimo oficjalnych wyjaśnień materiał zdążył wywołać falę komentarzy i stał się argumentem w politycznych sporach dotyczących migracji.

„Wioska inżynierów" przed dworcem PKS w Szczecinie

26 lipca 2025 roku Dariusz Matecki, poseł Prawa i Sprawiedliwości, zamieścił w mediach społecznościowych zdjęcie osób siedzących na trawie obok dworca PKS w Szczecinie. Fotografię opatrzył podpisem: „Pod dworcem PKS w Szczecinie powstała wioska inżynierów. Godz. 5:40, 26 lipca 2025" i dodał hashtag „masowa migracja".

Kilka godzin później Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie przekazała: „Osoby te zostały wylegitymowane i są obywatelami polskimi".

Był to kolejny tego typu wpis posła PiS. Już miesiąc wcześniej w mediach społecznościowych opublikował nagranie sugerujące, że do miasta trafiają grupy cudzoziemców, szczególnie obywateli państw afrykańskich. Informację podchwycili szybko inni politycy.

„Szczecin. Nielegalni migranci w centrum miasta – a rząd udaje, że nic się nie dzieje" – grzmiał w sieci były premier Mateusz Morawiecki. Wpis opatrzony był zdjęciami grup cudzoziemców na szczecińskich ulicach.

Radni Szczecina próbowali tonować nastroje. Piotr Kęsik w interpelacji skierowanej do prezydenta miasta zwrócił uwagę na emocje, jakie wywołał opublikowany film.

„W jednym z opublikowanych filmów, autorstwa jednego z posłów, pojawiły się sugestie, jakoby do Szczecina miały być nocami zwożone grupy nielegalnych imigrantów, w szczególności obywateli państw afrykańskich. Materiał ten wzbudził duże emocje wśród mieszkańców, rodząc zarówno niepokój, jak i pytania o rzetelność przedstawionych informacji" – napisał radny.

Poprosił prezydenta o jasną i jednoznaczną odpowiedź, czy informacje przedstawione w nagraniu można uznać za rzetelne, czy też mamy do czynienia z przejawem dezinformacji.

W odpowiedzi sekretarz miasta Ryszard Słoka przyznał, że Gmina Miasto Szczecin nie posiada informacji dotyczących „zwożenia" nielegalnych imigrantów do miasta.

„Zdarzenie z dnia 20.05.2025 r., nagłośnione przez posła Dariusza Mateckiego, zostało wyjaśnione przez służby prasowe Straży Granicznej i policji. Zgodnie z ich komunikatami cudzoziemcy przebywają na terenie Polski legalnie" – zaznaczył Słoka.

Temat migracji stał się również przedmiotem kolejnych internetowych manipulacji. Latem 2025 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji dementowało informacje krążące w mediach społecznościowych, według których rząd miał planować zobowiązanie właścicieli domów o powierzchni powyżej 60 metrów kwadratowych do przyjmowania migrantów.

Fałszywe wpisy, publikowane między innymi na Facebooku, informowały również, że samorządy, w asyście służb mundurowych, miałyby kierować do prywatnych mieszkań i domów „ciemnoskórych afrykańskich imigrantów" przybyłych z Niemiec.

„Napastnicy z maczetami przy Galaxy w Szczecinie"

„Czy to prawda, że w nocy w okolicach Galaxy były napady z użyciem maczet? Ponoć odcięli rękę jakiejś kobiecie, ktoś coś słyszał? Droga była nieprzejezdna, patroli policji pełno".

Wpis tej treści, zamieszczony przez anonimowego użytkownika na jednej z popularnych szczecińskich grup dyskusyjnych, wywołał spore poruszenie wśród czytelników.

Dziennikarze gs24.pl otrzymali zrzut ekranu z powyższą informacją od kilku niezależnych od siebie osób, w tym również od rzekomych naocznych świadków.

– Dementujemy. Sprawa została przez nas sprawdzona i nic takiego nie miało miejsca – usłyszeliśmy w Komendzie Miejskiej Policji w Szczecinie.

Informacja wpisywała się w zjawisko określane mianem „Czarnego piątku" – fali internetowych plotek, gróźb i dezinformacji dotyczących rzekomo planowanych atakach z użyciem noży lub broni w polskich szkołach. Zjawisko narodziło się w mediach społecznościowych po serii autentycznych, tragicznych zdarzeń, które stały się pożywką dla kolejnych niepotwierdzonych doniesień.

Odra: kiedy alarm ekologiczny staje się przedmiotem manipulacji

Dezinformacja dotyczy nie tylko bezpieczeństwa mieszkańców, lecz także środowiska naturalnego. Szczególnie bolesnym doświadczeniem dla regionu była katastrofa ekologiczna na Odrze w 2022 roku, kiedy masowo ginęły ryby.

W czasie kryzysu pojawiały się różne informacje dotyczące przyczyn katastrofy, w tym doniesienia o rzekomym zatruciu rzeki rtęcią. Warto podkreślić, że badania nie potwierdziły rtęci jako przyczyny katastrofy. Nie oznacza to jednak, że wszystkie początkowe informacje o zagrożeniu były fałszywe – sama katastrofa była rzeczywista, a jej przyczyny wymagały badań.

Doświadczenie z 2022 roku miało znaczenie również trzy lata później. W lipcu 2025 roku Wody Polskie w Szczecinie opublikowały komunikat zatytułowany „Stop fake newsom o sytuacji na Odrze".

Instytucja odniosła się do alarmistycznych doniesień o zagrożeniu kolejną katastrofą ekologiczną. Jednocześnie potwierdziła, że od końca czerwca obserwowano pojedyncze martwe ryby, lokalne spadki poziomu tlenu i martwe mięczaki. Prowadzono monitoring, a służby środowiskowe wykonywały badania.

W komunikacie wskazano, że aktualna sytuacja wynikała między innymi z wysokich temperatur, suszy hydrologicznej i gwałtownych opadów. Badania nie wskazywały na skażenie chemiczne ani zakwit złotej algi jako przyczyny opisywanego zjawiska.

Ten przykład jest szczególnie ważny, ponieważ pokazuje, że walka z dezinformacją nie może polegać na ukrywaniu problemów. Wiarygodna komunikacja musi przedstawiać zarówno fakty potwierdzające zagrożenie, jak i informacje, które pozwalają wykluczyć najbardziej alarmistyczne scenariusze.

Rusinowo: wojskowy dron i zdjęcie stworzone przez sztuczną inteligencję

Szczególnie aktualnym przykładem wykorzystania nowych technologii do rozpowszechniania fałszywych treści jest sprawa drona odnalezionego we wrześniu 2026 roku na plaży w Rusinowie, w powiecie sławieńskim.

14 września na wybrzeżu odnaleziono bezzałogowy statek powietrzny, który według wstępnych ustaleń był rosyjskim dronem typu Gerbera. Informacja natychmiast wzbudziła zainteresowanie mediów i internautów.

Wkrótce w sieci pojawiła się fotografia przedstawiana jako zdjęcie odnalezionej maszyny. Widoczne na niej oznaczenia sugerowały jednak, że obiekt może być polskim bezzałogowcem. Kancelaria Premiera ostrzegła, że fotografia została wygenerowana przez sztuczną inteligencję i nie przedstawia prawdziwego drona.

Sprawę przeanalizował również portal Demagog. Wskazał różnice pomiędzy rozpowszechnianym obrazem a autentyczną fotografią obiektu. Co istotne, fałszywe zdjęcie pojawiło się nie tylko w mediach społecznościowych, lecz zostało także wykorzystane w przekazach części mediów tradycyjnych.

Dezinformacja zaczyna się od braku weryfikacji

Wszystkie te przypadki łączy jeden element: emocje okazały się szybsze od faktów. Fałszywa informacja pojawia się nagle, wywołuje silną reakcję i jest masowo udostępniana. Dopiero później następuje weryfikacja. Problem polega na tym, że sprostowanie niemal nigdy nie osiąga takiego zasięgu jak pierwotny fake news. Sensacyjna wiadomość żyje własnym życiem, a jej korekta często dociera już tylko do części odbiorców. W świecie, w którym każdy może stać się nadawcą informacji, sprawdzenie jej źródła powinno być odruchem, a nie dodatkowym wysiłkiem. Bo czasem wystarczy jedno kliknięcie, by lokalna plotka stała się problemem całego miasta. A sprostowanie, choćby najbardziej stanowcze, nie zawsze jest w stanie odwrócić skutki rozpowszechnionego kłamstwa.

eprasa.pl 7d456bd5de

Decydują pierwsze minuty, czyli co każdy powinien wiedzieć o alarmie i ewakuacji – **Str. 26-27**

PULS *regionów*

Trójpodzieleni – **Str. 20-23**



BT/PPG

eprasa.pl 7d456bd5de

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
publicysta



Zjedz rogala, bo nie jesteś sobą

Rodacy, obywatele, obywatelki i wy, którzy uważacie się za Polaków najprawdziwszych. Mam dla Was radę: zjedzcie rogala.
Koniec felietonu. Tej.

Ale, bo mi by w robocie wyciepali za mało grygołów, to dopisze jesce: wciągnijcie świętomarcińskiego rogala. Z białym makiem, z bakaliami, z lukrem, z ciasta półfrancuskiego. Może być na margarynie – jak bydzie ze znaczkiem. Może być na maśle – bo lepszy, choć bez papierka.

A jak nie jaracie się słodkiem, to wciągajcie pyrę z gzikiem. Albo pyzę z kaczką i modrą kapustą. A jak lubicie nowocześniej, to może być pyzowym burgerem z porwaną kaczuchą. A jak jesteście weganami, to pyrki na pierzynce z awokado. Albo...

No co jo wam będe godał, tej. Może se napijcie wodę z Warty, bo coś tu musi być w tej woda, że żarcie lepiej smakuje. A jak nie smakuje, to mniej więcej na nerwy działa.

Wiem, nudne to już. Robić rogal, not war, a po staropolsku w Święto Niepodległości trza się lać, a w Poznań się nie leją. Ale to nieprawda,tej!

Po pierwsze: nie wszyscy w Polsce się leją. W Święto Niepodległości, jak świat obleci fotka zadymiarzy, to co? Setka? Tysiąc? Na 38 milionów Polaków. Co robi te 38 milionów? No ma poglądy, połowa nawet je przy urnach wyraża, a najbardziej rząd kocha, jak im podatki i ceny paliw obniża. I za bardzo się nie wtrąca, złodziei zaś ściga bezlitośnie, najlepiej tych u władzy.

Pod Trybunałem Konstytucyjnym stoi garstka, i to tacy, co in dużo godo, a mało wie. Wtej sprawa nawet profesory prawa wygląda na takie, co nie dotyczy, o co kaman. Można się pokłócić o prycypię. Ale akurat 6 listopada do nie wypadania,tej. Bo dzisiej, halo, są tu jacyś patrioci? – dzisiej równiotka, 220. rocznica wybuchu pierwszego udanego polskiego powstania. Pierwszego Powstania Wielkopolskiego. Tak, tak, byli dwa, to drugie jeszcze lepsze. Wciągnij rogala, bo dzisiej do nie jesteś sobą,tej!

PS Jako że u mnie z gwarą poznańską nietęgo, choć z dziada pradziada Poznaniok, poprosiłem o pomoc w tłumaczeniu poznańską sztuczną inteligencję TejAj. Serio, jest taka. Wiecie co mi odpowiedziała? Tej, spraw urzędowych ani krytykę nie komentują. Poblubrajmy lepiej o kimś innym. Lubie pobrawędzić, byle nie same pierdy.

Niby sztuczna, a jaka mądra.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego



Budujcie Arkę przed potopem. Dobądźcie na to swych wszystkich sił

Z dezinformacją, która dziś rządzi w przestrzeni publicznej, są dwa problemy. Pleni się jak perz, mimo że – wydawałoby się – wystarczy chwila uwagi i namysłu, by zauważyć, że mamy do czynienia z chwastem. A jednocześnie – gdy zaczne wam o niej opowiadać – zadziała reguła, która wyżej nie działa. Bo wystarczy chwila namysłu, by nikt normalny nie mógł uznać, że coś z mojej opowieści może być prawdą. A jednak...

Zacznijmy od końca. Jacek Karnowski, szef portalu wPolityce.pl i telewizji wPolsce24, jest wyraźnie sfrustrowany, że monopol na wielotygodniowy już protest pod TK ma konkurencja, czyli pan Sakiewicz i jego TV Republika. Rzecz nie idzie tylko o zasięgi, ale konkretną kasę z apeli o wsparcie i sprzedaży patriotycznie na tę okazję grawerowanych zegarków. Postanowił więc przelicytować, i we wtorek 10.11 (sytuacyjna kulminacja: pierwsze zebranie sędziów w TK i spotkanie u prezydenta w ramach RBN) rzucił na antenie swobodnie: według moich źródeł o północy reżim Tuska wprowadzi stan wojenny lub wyjątkowy.

Kiedy w środę rano okazało się, że „Teleranek jednak był", Karnowski najspokojniej odpowiedział szydercom: „Pan rozumie, że czasem podana informacja zmienia bieg zdarzeń?".

Tak więc tenże „dziennikarz" nie tylko ujawnił niecne plany reżimu. On tym samym zmusił Tuska do rezygnacji ze zbrodni!

Wspominałem o chwili namysłu? To odpowiedzmy sobie na takie np. frapujące pytanie: czy ten człowiek, z premedytacją podburzając – ku chwale rosyjskiej federacji – podatnych na takie manipulacje rodaków, pomyślał choćby o tym, że szyje swoje kłamstwa już z kompletnej „ wiecie czego". Co jest do udowodnienia w 15 sekund, bo tyle zajmuje doczytanie informacji, że stan wojenny lub wyjątkowy w Polsce wprowadzić może tylko... PREZYDENT. A ten przecież we wtorek był zajęty leczeniem ran zadanych mu w drzwiach TK prze sędzię Korwin-Piotrowską i ćwiczeniem swoje przemowy do Tuska i rodaków.

Stada nabuzowanych kłamców od pana Karnowskiego, Sakiewicza, pomniejszych prawicowych kanałów i kanalików, wspierani przez całą czołówkę prawicowych polityków, od tygodni opowiadają niewiele mniejszego kalibru brednie. Zupełnie bezkarnie i zupełnie bezwstydnie. Stanisław Janecki – też od Karnowskiego – błysnął np. zmyślną informacją, że reżim chciał utrudnić lądowanie prezydenta, który – to też produkt prawej strony –„Dla Ojczyzny ratowania wrócił z Senegalu". Powtórzyła to Dorota Gawryluk z Polsatu . Myślicie, że wymienieni „dziennikarze" i tysiące ich naśladowców odwołali swoje brednie po oficjalnym dementi Kancelarii PRP? No przecież nie po to się to robi. Kłamstwo, byle wystarczająco wstrząsające, pójdzie w świat, zrobi zasięgi, namiesza w głowach większości mniej rozgarniętych i podatnych wyborców, tych, dla których po latach tresury i tak „rudy zdrajca jest zdolny do wszystkiego".

A nie czekaj, rudy zdrajca to już jest zbyt soft w czasie zamachu. Dziś premier to „chore, ranne zwierzę"; copy ma tu Wojciech Biedroń, słynny udziałem choćby w aferze hejterskiej w czasach nagonki na „kastę".

A słyszeliście, że pod TK stoją niemieccy żandarmi i była druga próba otrucia prezydenta? Tym akurat o uwagę „wstrząśniętych patriotów" dopraszał się Grzegorz Braun na antenie wPolsce24, co ekipa Karnowskiego skrzętnie rozdmuchiwała przez kilka godzin, nim ludzie prezydenta znów oficjalnie zaprzeczyli. Gdyby zaprzeczyli ludzie z rządu, to byłby dowód, że „coś było na rzeczy".

Jestem zawodowym specjalistą od redagowania informacji w sposób „bezpieczny procesowo". Decydując, co może być publicznie przekazane, bo mogę to później w sądzie obronić przed zarzutem kłamstwa, manipulacji lub pomówienia. Kiedy na 5 minut włączę dziś dowolny prawicowy kanał, widzę jedno: jestem przedstawicielem zgwałconej, martwej już profesji.

To smutne, ale groźne jest coś innego: całkowita bezkarność złych ludzi. Czasem tylko rzecznik rządu na konferencji coś niszowo pomarudzi, że „Republika znów manipuluje". Bo może, bo jej na to pozwalacie. Wszyscy w jakiś sposób pozwalamy, pieszcząc się z mantrą „wolności słowa".

I dlatego – jeśli nic nie zmienimy – będzie tylko gorzej.

Bo według moich źródeł dziś o północy zacznie się potop.

(No chyba że spaliłem właśnie Bogu pomysł i się cofnie pod naporem słusznie oburzonych Polaków).

J.D. Vance, wiceprezydent USA:
Nasi wyborcy zagłosowali. Główny problem polega na tym, że wielu ludzi, którzy w 2024 roku głosowało na Trumpa/Vance'a, w 2026 roku zagłosowało na Demokratów



FOT. PAP/EPA/ANNABELLE GORDON / POOL

eprasa.pl 7d456bd5de

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA

↑

Demokraci nakryli kapeluszami Republikanów w wyborach uzupełniających do Kongresu. Szturmem zdobyli większość w Senacie i Izbie Reprezentantów. Udało im się zdobyć mandaty nawet w stanach uważanych za bardzo konserwatywne. Skala wygranej jest tak duża, że Donald Trump od razu przyznał się do porażki. O wnioskach z niej nic jednak nie mówił



FOT. EAST NEWS

↑

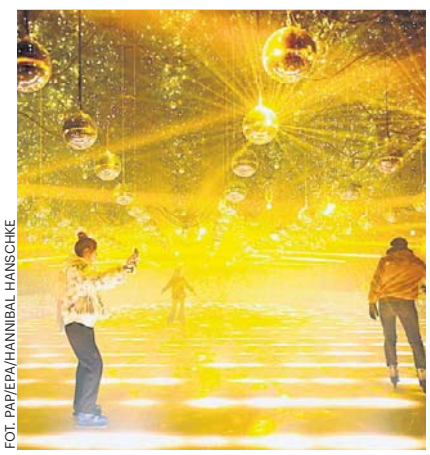
Festiwal bramek polskich piłkarzy w Lidze Mistrzów, najbardziej prestiżowych rozgrywkach futbolowych świata. W ostatniej kolejce gole strzelili Piotr Zieliński (dla Interu Mediolan), Jan Bednarek i Jakub Kiwior (obaj grają w FC Porto), a także Wiktor Nowak, piłkarz Slavii Praga. Ta ostatnia bramka – choć w meczu przegranym – o tyle cenna, bo strzelona mistrzowi Anglii, Arsenalowi

→

Legendarny amerykański piosenkarz i tekściarz Bob Dylan został przyjęty na audiencji w Watykanie przez Leona XIV. Papież, który jeszcze niedawno przeszedł poważną operację, zaprosił 85-letniego artystę, laureata Nagrody Nobla z 2016 r. na prywatne spotkanie. Wiadomo, że Leon XIV świetnie zna twórczość Dylana, wcześniej cytował ją w swoich publikacjach



FOT. PAP/EPA/VATICAN MEDIA HANDOUT



FOT. PAP/EPA/HANNIBAL HANSCHKE

←

Za oknem piękna jesień, ale w Niemczech poważne przygotowania do zimy. W Berlinie otwarto wystawę „Zimowe światła". Na 1000 m2 berliński artysta Christopher Bauder stworzył świetlny las, mający odtwarzać magię kolejnej pory roku

eprasa.pl 7d456bd5de

POLITYKA

Wojna o Trybunał Konstytucyjny. Czas na porozumienie?

Sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego wydaje się patowa. I niebezpieczna, zwłaszcza biorąc pod uwagę wojnę, która trwa za naszą wschodnią granicą. Polityczne emocje, chaos, wzajemne oskarżenia są na rękę wyłącznie naszym wrogom. Stąd coraz więcej głosów nawołujących do porozumienia w sprawie Trybunału. Pytanie, czy jest ono możliwe

Dorota Kowalska

Ta wymiana zdań najlepiej oddaje obraz sytuacji.

„Idzie ku dobremu" - napisał Donald Tusk zaraz po konferencji prasowej, na której opowiadał o przebiegu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i planowanym spotkaniu w cztery oczy z prezydentem.

„Niestety, nic nie idzie ku dobremu" - odpowiedział Tuskowi Jarosław Kaczyński, lider Prawa i Sprawiedliwości. „Bałagan wokół najważniejszych instytucji państwowych się pogłębia. Spotkanie zorganizowanej grupy przestępczej w Trybunale Konstytucyjnym pokazuje jak w soczewce, w jak dramatycznej sytuacji znalazła się Polska pod rządami Tuska" - dodał.

O TK debatują politycy

W kontekście wyników połówkowych wyborów do Kongresu media piszą o niebieskim tsunami, które zalewa Amerykę, ale we wtorek tsunami wstrząsnęło polską polityką. Manifestacje przed Trybunałem Konstytucyjnym (tam pojawili się zwolennicy Bogdana Święczkowskiego, politycy opozycji i ich wyborcy), w czasie których padały oskarżenia o zamach stanu, łamanie konstytucji i praworządności. W tym samym czasie w kilkunastu miastach Polski odbywał się cichy protest „Światełko dla Trybunału Konstytucyjnego" zorganizowany przez Komitet Obrony Demokracji. Na nim zwolennicy obozu władzy wyrażali sprzeciw wobec kryzysu wokół TK i zapewniali o swoim wsparciu dla sędziów.

W tle zgromadzenie zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską w Trybunale Konstytucyjnym, Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego, które się nie odbyło, wreszcie posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

I od niego zacznijmy. Tematem posiedzenia RBN miały być przede wszystkim kwestie bezpieczeństwa, ale piątkowe wydarzenia w Trybunale Konstytucyjnym zmieniły agendę rady. Karol Nawrocki natychmiast przeszedł do ataku.

- Działania rządu, na czele z premierem Donaldem Tuskiem, z ostatniego piątku sprawiły, że spotykamy się dziś w okolicznościach dotąd niespotykanych, w sytuacji poważnego kryzysu konstytucyjnego, wobec czego nie możemy przejść dzisiaj obojętnie - zaczął Nawrocki. Jak dodał, mamy do czynienia z sytuacją, „w której uzasadnione są najpoważniejsze zarzuty dotyczące nielegalności działań podejmowanych przez rząd wobec TK".

- Pełną odpowiedzialność za całą tę sytuację, każdego policjanta pod Trybunałem, za wszystkie nielegalne działania, takie jak zawieszenie sędziów, nielegalne zarządzenia, wejście do Trybunału od strony kancelarii premiera, ponosi jeden człowiek, człowiek, który jest obecny na tej sali, do którego się uśmiecham, choć którego działań nie rozumiem, nie akceptuję i przeciwko nim występuję, a więc premier Donald Tusk - powiedział Nawrocki. - Tak nie działają demokraci, szanowny panie premierze. Chcę powiedzieć panu premierowi i wszystkim obecnym na RBN, że oczywiście nie przejdę nad tym do porządku dziennego; wykorzystam wszystkie dostępne mi prerogatywy, a także legitymację i mandat dany mi przez społeczeństwo do powstrzymania tej próby wywrócenia porządku konstytucyjnego - dodał prezydent.

Ostro? Ostro. Problem w tym, że ani Donald Tusk, ani nikt z obecnych na sali nie mógł zabrać głosu i odpowiedzieć na oskarżenia prezydenta. Po słowach Nawrockiego, które rozbrzmiały we wszystkich serwisach informacyjnych i telewizjach, media zostały wyproszone z sali i rozpoczęła się niejawna część RBN.

„Prezydentowi pomyliła się formuła i pod pretekstem RBN zorganizował swój wiec. To, że nie dał nikomu innemu dojść do głosu pokazuje, jak bardzo boi się odpowiedzi na swoje kłamstwa" - skomentował później rzecznik rządu Adam Szłapka. Inni politycy koalicji 15 października wypowiadali się w podobnym tonie.

„Prezydent Nawrocki to prawdziwy »twardziel«, odczytał (dość średnio) swoje wystąpienie na RBN. Nakłamał i nie pozwolił się do niego nikomu odnieść. Taki oto twardziel z prezydenta jest, jak kobietę stratować, to pierwszy. Jak na argumenty i fakty się zmierzyć, to już cykor!" - to Tomasz Trela z Lewicy.

Ale opozycja przyklasnęła prezydentowi. „Nawrocki wytarł Tuskiem podłogę" - napisał Maciej Wąsik z PiS.

Wspomniany Donald Tusk po spotkaniu Rady Bezpieczeństwa zwołał konferencję prasową.

- Mimo konfrontacyjnego wystąpienia prezydenta i wielu niemiłych słów pod moim adresem włożyliśmy dużo wysiłku, żeby posiedzenie RBN pomogło rozładować pewne emocje, dotyczące zarówno sytuacji wewnętrznej, jak i współpracy najważniejszych instytucji na rzecz bezpieczeństwa - powiedział premier.

I stwierdził, że w kwestiach bezpieczeństwa rząd z prezydentem mówią jednym głosem, co do sytuacji wokół TK, „różnice poglądów są bardzo duże", dlatego spotka się z prezydentem w cztery oczy.

Sędziowie też na wojnie

W tym samym mniej więcej czasie trwało Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego, na którym pojawiło się ośmioro sędziów wybranych przez obecny parlament.

Starzy sędziowie, wybrani za rządów PiS, w oświadczeniu wydanym w sobotę 31 października napisali, że uznali wydarzenia z piątku za całkowicie bezprawne. Prezes Święczkowski dodał, że „razem z legalnymi sędziami" TK ustalili, iż nie będą brali udziału w wydarzeniach organizowanych przez „sędziów uzurpatorów", w tym w zaplanowanym na wtorek Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów TK.

Zgromadzenie jednak się odbyło, a według Anny Korwin-Piotrowskiej osiągnięto kworum, bowiem „obowiązek udziału miało 12 sędziów".

Według niej jeden sędzia TK został wadliwie wybrany, a wobec dwóch podjęto decyzję o natychmiastowej przerwie w urzędowaniu (chodzi o prezesa Bogdana Święczkowskiego i jego zastępcę Bartłomieja Sochańskiego). Korwin-Piotrowska przekazała, że poinformowała wszystkich sędziów o zwołanym zebraniu.

- Zwołanie tego zgromadzenia musiało odbyć się w tempie ekspresowym, ze względu na toczące się prace parlamentarne nad ustawą budżetową. Wszyscy sędziowie zostali zawiadomieni telefonicznie, z wyjątkiem sędziego Piotrowicza, do którego nie udało mi się dodzwonić. Wysłałam również dwie wiadomości e-mail - tłumaczyła Anna Korwin-Piotrowska.

Sędzia Sławomir Patyra stwierdził, że w poprzednich ustawach kworum wymagało obecności 10 sędziów, a obecne przepisy przewidują obecność 2/3 ogólnej liczby sędziów TK. Według niego można mówić, że obecnie jest 12 sędziów, którzy mogli brać udział w posiedzeniu, a więc kworum zostało osiągnięte.

Potem obecni sędziowie jednogłośnie uchwalili plan finansowy na 2027 rok.

Podczas zgromadzenia odbyło się również losowanie składów sądów dyscyplinarnych oraz rzeczników dyscyplinarnych w postępowaniach dotyczących prezesa TK Bogdana Święczkowskiego oraz wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego.

W sprawie Święczkowskiego rzecznikiem został Stanisław Piotrowicz. W sprawie Sochańskiego - Dariusz Szostek.

Część prawników uważa jednak, że wymaganego kworum podczas Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie było, jego decyzje więc nie obowiązują, opozycja Zgromadzenie w ogóle uważa za nielegalne.

We wtorek nie udało się za to zwołać Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego, spotkanie zbojkotowali sędziowie wybrani do SN przed rządami Zjednoczonej Prawicy. Prezes SN Zbigniew Kapiński zwołał więc Kolegium SN, które ostatecznie przyjęło uchwałę dotyczącą kryzysu w Trybunale Konstytucyjnym.

- Niestety z uwagi na postawę części sędziów, jak niektórzy mówią, starych sędziów, powołanych przed 2017 r., nie było kworum wymaganego do tego, żeby Zgromadzenie Ogólne mogło podjąć uchwałę - powiedział Kapiński. Dodał, że kworum nie było w Izbie Cywilnej i w Izbie Karnej SN.

I prezes SN poinformował, że w związku z tym zebrani sędziowie SN - 55 osób - poparli uchwałę Kolegium SN. W skład tego gremium wchodzi I prezes, prezesi poszczególnych izb oraz sędziowie wybrani przez zgromadzenia sędziów izby SN.

Sama treść uchwały Kolegium SN została opublikowana na stronie Sądu Najwyższego. Czytamy w niej, że „Kolegium Sądu Najwyższego wyraża stanowczy sprzeciw wobec działań podważających konstytucyjne zasady funkcjonowania władzy sądowniczej, polegających w szczególności na odsuwaniu osób sprawujących funkcje w jej organach od wykonywania przysługujących im kompetencji, co nastąpiło bez wymaganej podstawy prawnej i z pominięciem ustawowych procedur".

Sędziowie ocenili, że próba odsunięcia prezesa TK od pracy narusza art. 7 konstytucji. Ponadto, wskazanie sędziego o najdłuższym stażu pracy jako kierującego pracami TK możliwe jest tylko wtedy, gdy na stanowisku prezesa i wiceprezesa TK jest wakat, a taka przesłanka nie wystąpiła. Obecnie zatem, jak podano, faktycznie wykonywanie czynności należących do kompetencji prezesa TK powierzone zostało osobie nieuprawnionej.

Piątkowe „przejęcie" TK

Chaos pracom Trybunału Konstytucyjnego towarzyszył od dawna, ale do prawdziwego kryzysu doszło po ogłoszeniu w ubiegły piątek na stronach TK przerwy w czynnościach prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego. Sędzia Anna Korwin-Piotrowska poinformowała, że teraz to ona przejęła kierowanie TK.

Tego dnia przed budynkiem Trybunału Konstytucyjnego rozpoczął się protest, na którym zjawili się politycy PiS, Rozwoju Plus, Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej. Ramię w ramię o Bogdana Święczkowskiego, a więc o stary porządek, walczyli Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki i Grzegorz Braun. Na miejscu pojawiła się policja.

- Przekonanie, że musimy być wolni, zawsze było najważniejsze. Dziś pod tym Trybunałem o tę wolność walczymy - stwierdził Jarosław Kaczyński i dodał, że mamy do czynienia z władzą, która „nie chce wolności, nie chce bronić polskich interesów, nie chce pozwolić, żeby Polska była czymś więcej niż na poły kolonialnym małym krajem".

- Postanowili dokonać bezczelnego policyjnego szturmu na to, co jest dziś słabnącą, ale już ostatnią twierdzą wolności. Chcą panować nad Trybunałem i są w tym bezczelni. Tusk powiedział: musimy mieć naszych sędziów - stwierdził,

eprasa.pl 7d456bd5de



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego Karol Nawrocki ostro skrytykował Donalda Tuska za działania wobec TK. Premier nie miał możliwości riposty na słowa prezydenta

dodając, że „dobrzy sędziowie są niezawiśli". Jego zdaniem tacy sędziowie dotychczas w TK zasiadali.

Widząc, co się dzieje, prezydent Nawrocki przerwał lot do Senegalu i w nocy przyjechał do siedziby TK. W mediach opublikowano nagrania pokazujące jego wejście do budynku oraz spór między przedstawicielami prezydenta a sędziami Trybunału wybranymi przez obecny Sejm. Prezydent odpychał choćby sędzię Annę Korwin-Piotrowską.

- Sędziowie chcieli przywitać się z prezydentem, a spotkali w drzwiach kibola. I co? Spotykają kibola w drzwiach, który po prostu mógł jeszcze dać z główki, jak to mówią niektórzy, ale tylko odepchnął panią sędzię w sposób naprawdę chamski - powiedział potem minister sprawiedliwości Waldemar Żurek w TVN24. - Prezydent, łamiąc wszelkie zasady prawa, o kulturze osobistej już nie mówię, wdarł się do Trybunału - ocenił Żurek. Jak mówił, choć jest to instytucja publiczna, „o tej godzinie prezydent nie ma do niej wstępu". Według ministra prezydent mógłby to jedynie zrobić, „gdyby była jawna rozprawa albo gdyby się umówił".

Jednak według kancelarii prezydenta, to sędziowie - w tym Anna Korwin-Piotrowska - dopuścili się naruszenia nietykalności głowy państwa.

W sobotę w Pałacu Prezydenckim odbywały się rozmowy z niektórymi przedstawicielami klubów i kół parlamentarnych.

Opozycja, prezydent i część prawników uważają, że „przejęcie" Trybunału Konstytucyjnego odbyło się niezgodnie z prawem.

Także Helsińska Fundacja Praw Człowieka oceniła, że „podstawy prawne odsunięcia prezesa i wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego od czynności są wątpliwe, a ostatnie wydarzenia pogłębiają kryzys". W swoim stanowisku HFPC zaapelowała o porozumienie ponad podziałami i reset konstytucyjny. Fundacja podkreśliła, że TK pozostaje w głębokim kryzysie instytucjonalnym od końca 2015 roku. W jej ocenie nie jest obecnie w stanie wykonywać zadań niezależnie i bezstronnie, co szkodzi ochronie praw człowieka i praworządności.

Decyzja zakomunikowana przez prezesa HFPC nie spodobała się jednak siedmiu spośród ośmiu członków Rady, rezygnację złożyli między innymi: Henryka Bochniarz, prof. Andrzej Rzepliński, prof. Mirosław Wyrzykowski, prof. Wojciech Sadurski, Ewa Woydyłło-Osiatyńska i Hanna Machińska.

Ale też część prawników jest zdania, że koalicja rządząca nie miała innego wyjścia - TK powinien działać, a wybrani do niego sędziowie pracować. W Trybunale zalega ponad tysiąc nierozpoznanych spraw, w tym niemal 350 skarg konstytucyjnych składanych przez obywateli.

Jak to z Trybunałem było

Helsińska Fundacja Praw Człowieka ma rację - historia politycznych zawirowań wokół TK zaczęła się w 2015 roku. I, żeby było jasne, winowajcą całego zamieszania byli politycy ówczesnej koalicji rządzącej, czyli Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. To głównie ich głosami 8 października 2015 roku Sejm VII kadencji wybrał pięciu nowych sędziów: Romana Hausera, Krzysztofa Ślebzaka, Andrzeja Jakubeckiego, Bronisława Sitka i Andrzeja Sokalę, którzy mieli być następcami trzech sędziów kończących kadencję 6 listopada i dwóch, których kadencje kończyły się w grudniu, a więc już w czasie następnej kadencji parlamentarnej. Tak więc wybrano sędziów niejako „na zapas". Kilka dni później odbyły się wybory parlamentarne, które wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Prezydent Andrzej Duda nie odebrał ślubowania od wybranych sędziów, choć zgodnie z obowiązującą wówczas ustawą o Trybunale Konstytucyjnym powinien to zrobić, ale też podkreślał, że ich wybór nie był zgodny z konstytucją.

Także posłowie PiS zakwestionowali konstytucyjność wyboru sędziów, ale czekali na rozwój sytuacji. Wniosek w tej sprawie do TK złożyli sami posłowie KO. 3 grudnia 2015 roku TK uznał, że Sejm VII kadencji wybrał dwóch sędziów TK w sposób niezgodny z konstytucją (w miejsce tych, których kadencja kończyła się w grudniu), wybór pozostałej trójki (w miejsce tych, których kadencja skończyła się w listopadzie) był z nią zgodny.

PiS, zanim jeszcze zapadło rozstrzygnięcie w Trybunale Konstytucyjnym, unieważnił wszystkie uchwały z 8 października 2015 roku i wybrał pięciu nowych sędziów TK: Henryka Ciocha, Lecha Morawskiego, Mariusza Muszyńskiego, Julię Przyłębską i Piotra Pszczółkowskiego. Prezydent Andrzej Duda w nocy odebrał od nich ślubowanie.

Henryk Cioch i Lech Morawski zmarli w 2017 roku. W ich miejsce wybrano Justyna Piskorskiego i Jarosława Wyrembaka i dlatego, zdaniem większości prawników, podobnie jak Mariusz Muszyński, zasiadają w TK bezprawnie. Stąd nazwa „dublerzy".

- W sprawie wyboru sędziów TK to nie my złamaliśmy konstytucję, ale nasi poprzednicy w poprzedniej kadencji. My nie mogliśmy tolerować łamania konstytucji - mówił potem Jarosław Kaczyński.

Politycy Platformy Obywatelskiej szybko zdali sobie sprawę z tego, że popełnili błąd, z którego skwapliwie skorzystali politycy Prawa i Sprawiedliwości. Wielokrotnie za niego przepraszali, ale za błędy trzeba płacić. I koalicja rządząca właśnie to robi, starając się zakończyć niebezpieczną polityczną grę, którą sama rozpoczęła.

Poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar położył na stół cztery projekty: uchwały Sejmu RP w sprawie usunięcia aktów kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działania TK, ustawy o zmianie Konstytucji, ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, ustawy wprowadzającej ustawę o TK.

Sejm przyjął uchwałę w celu usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego oraz przywrócenia zgodności działalności Trybunału Konstytucyjnego. W ten sposób zrealizował pierwszy z czterech punktów planu zreformowania TK. Prawnicy podkreślali jednak, że to swoista deklaracja polityczna, która nie zmieni stanu prawnego. Do tego potrzebna jest nowa konstytucja i nowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym.

Sytuacja zmieniła się nieco, kiedy koalicja rządząca postanowiła obsadzić wolne wakaty w Trybunale Konstytucyjnym, części sędziom skończył się bowiem czas urzędowania w TK. Jeszcze przed wyborem nowych sędziów Sejm przyjął uchwałę, w której stwierdzono, że Trybunał przestał spełniać swoją funkcję jako organ bezstronny i niezawisły, służący obywatelom jako najważniejszy strażnik ich konstytucyjnych praw, co - jak zaznaczono - zostało potwierdzone przez polskie sądy i europejskie trybunały. W przyjętej uchwale stwierdzono też, że należy podjąć działania przywracające niezawisłość i bezstronność Trybunałowi Konstytucyjnemu.

Sejm wybrał ośmiu nowych sędziów TK, ale prezydent Nawrocki nie odebrał ślubowania od pięciorga z nich. Sędziowie złożyli je więc w Sejmie z formułą, że czynią to „wobec prezydenta". KPRP nie uznaje tego za ślubowanie, a prezes TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił nowych sędziów do orzekania.

Ale to nie jedyny problem Trybunału Konstytucyjnego. Ten mógł w 2027 roku zostać bez budżetu, a w konsekwencji bez możliwości normalnego działania. Pod koniec sierpnia minister finansów Andrzej Domański poinformował, że w projekcie budżetu państwa na 2027 rok nie uwzględniono dochodów i wydatków TK. Resort tłumaczył, że przekazana przez Trybunał informacja nie została wcześniej uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne TK, czego wymagają przepisy. Bogdan Święczkowski przekazał ministrowi projekt budżetu mimo braku uchwały Zgromadzenia Ogólnego, wskazując, że dwukrotnie nie udało się go przyjąć z powodu braku kworum.

Kryzys wokół TK pogłębiał się z każdym tygodniem, w ubiegły piątek doszło do politycznej konfrontacji. Coraz częściej pojawiają się jednak głosy o koniecznym resecie tej instytucji, w ogóle resecie konstytucyjnym. Zwłaszcza w kontekście tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, bo chaos w Polsce na rękę jest przede wszystkim Kremlowi. Pytanie, czy takie porozumienie jest dzisiaj możliwe.

eprasa.pl 7d456bd5de

POLITYKA

Materska-Sosnowska: Na konflikcie wokół Trybunału straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele

– Jeśli piątkowe wydarzenia służą tylko przejęciu TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm, to jest to absolutna kompromitacja obozu władzy. Jeżeli jednak za nimi pójdzie próba odblokowania TK, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania – mówi doktor Anna Materska-Sosnowska, politolożka z Uniwersytetu Warszawskiego

Dorota Kowalska

Czemu Donald Tusk podjął właśnie teraz decyzję o zrobieniu porządku w Trybunale Konstytucyjnym?

Zaznaczam, że wszystko to są moje poglądy i opinie, a nie instytucji, które afiliuję. Myślę, że jest kilka powodów. Istniejący pat nikomu i niczemu nie służył. Zbliżają się wybory i ruszyła cała machina z tym związana. Po drugie, dlatego że teraz nadarzyła się do tego okazja. Donald Tusk odebrał sygnał od prezydenta – ten nie przyjmuje przysięgi od sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez obecny Sejm albo przyjmuje je wybiórczo, więc premier zdecydował się działać. Skoro padła deklaracja, że po wybraniu Macieja Berka na sędziego TK sprawa Trybunału zostanie rozwiązana, to trzeba to zrobić. To kwestia pokazania pewnej sprawczości. Poza tym, Donald Tusk zapowiedział na początku tego sezonu, że „przestanie być grzeczny". Czy był lepszy moment i sposób na załatwienie kwestii Trybunału Konstytucyjnego? Myślę, że tak, ale to politycy podejmują decyzje i biorą za nie odpowiedzialność, nawet jeśli wpływają na decyzje tylko w sposób pośredni.

Może jednak wzywanie policji, która kordonem otoczyła Trybunał Konstytucyjny, nie było potrzebne? Źle to wyglądało!

Trzymajmy się faktów – policję wezwali sędziowie, którzy czuli się zagrożeni, a nie politycy koalicji rządzącej, jak twierdzą niektórzy.

Prezydent zawrócił z drogi do Senegalu, wszedł do Trybunału Konstytucyjnego. To było, pani zdaniem, dobre zagranie z jego strony?

Zawrócenie z drogi do Senegalu, tak – to było dobre zagranie. Takie postawienie się, zaznaczenie swojej obecności, to zdecydowanie dobry ruch, przede wszystkim osobiście dla prezydenta, bo pokazuje, kto jest liderem na prawicy. Prezydent wszedł w „starcie" nie tylko z Trybunałem, nie tylko z premierem, ale również objął parasolem ochronnym całą prawicę, prawda? Stara się być jej patronem, liderem, więc w tym sensie to było przemyślane działanie. Samo jego wejście do Trybunału, sposób, w jaki to zrobił, zachowanie, pewnie dla części wyborców również jest oznaką sprawczości. Ale to w żaden sposób nie może być oceniane pozytywnie.

Właśnie, bo dla części wyborców to było jednak nie do przyjęcia, pojawiły się głosy: pałacowy bokser. Wtargnięcie Karola Nawrockiego na teren Trybunału Konstytucyjnego, odpychanie sędzi, stwierdzenie, że właściwie sędzią nie jest – nie wszystkim się to podobało. Pomijając już zachowanie współpracowników prezydenta, którzy w TK czuli się jak u siebie w domu.

Tak jak powiedziałam: dla części wyborów zachowanie prezydenta świadczy o tym, że jest sprawczy, dla części jego wejście do TK było niepotrzebne i niewłaściwe. Jeszcze gdyby pan Karol Nawrocki podjął jakąś próbę dyskusji, negocjacji, uspokojenia sporu. Nie. W ten sposób zagrał w grę, którą też mu wystawiono, dlatego że pogwałcił zasadę niezawisłości sądu. Do tego wziął ze sobą przewodniczącego Sądu Najwyższego. Więc mamy absolutne złamanie reguł. Z jednej strony pogwałcenie zasady właśnie niezależności i niezawisłości sądów, z drugiej strony brak jakiejkolwiek próby wyjścia z zaistniałej sytuacji, oprócz siłowego. To oczywiście tylko konflikt podgrzewa, a nie niweluje. Ma pani rację: zachowanie współpracowników prezydenta to nie są obrazki, które powinniśmy oglądać.

Jak pani myśli, kto na sporze wokół Trybunału Konstytucyjnego bardziej zyskał: opozycja czy strona rządząca? Czy w ogóle ktoś zyskał?

W moim przekonaniu dzisiaj nikt na tym nie zyskał, bo to tylko etap. I pytanie, co oceniamy. Obrazki? Słowa? Sprawczość? Łatwiej powiedzieć, kto stracił.

Więc kto stracił?

Straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele. I mówię to całkiem serio. Mówienie, że w ten sposób, w jaki zrobiła to koalicja rządząca, nie przywróci się legitymizacji TK, to prawda. Oczywiście, że się nie przywróci, tylko że tej praworządności już dawno nie było. Zgadzam się z tymi, którzy mówią o resecie, ale to musiałby być reset sięgający daleko wstecz, nie tego, co było przed piątkiem, tylko tak naprawdę zmiana ustawy, która jest już od dawna przygotowana. Zawetował ją Andrzej Duda i leży od dwóch lat. Powtarzam: moim zdaniem sens ma jedynie głęboki reset, czyli cofamy się wszyscy, jeżeli byłoby to możliwe. Wtedy faktycznie to, co się wydarzyło, można by nazwać krokiem przejściowym. Inna sprawa, że w ogóle piątkowe wydarzenia czytam jako krok przejściowy do jakiegoś następnego etapu planu koalicji rządowej. Jeżeli to będzie tylko przejęcie TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm i uniemożliwienie pracy panu Święczkowskiemu, to jest to absolutnie kompromitacja i przegrana obozu władzy. Jeżeli jednak za tymi wydarzeniami pójdzie próba odblokowania TK i analiza tych skarg, które od lat czekają na rozpatrzenie, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania.

Mam wrażenie, że temat Trybunału Konstytucyjnego jest bardzo na rękę prawicy, bo mniej mówi się o jej podziale, o procesie Karola Nawrockiego z Onetem. Prawica zmobilizowała swój elektorat dzięki tej sytuacji.

Nie byłabym w tej kwestii tak optymistyczna. Mówimy o wydarzeniach, które były w piątek, a nie minął nawet tydzień. Pod TK prawica wyglądała na zjednoczoną, to prawda, świadczyły o tym zwłaszcza słowa Jarosława Kaczyńskiego. Ale te wydarzenia wytyczyły też bardzo mocno oś polaryzacyjną. Więc już nie tylko nasze wyjście z Unii Europejskiej, co zapowiedział Jarosław Kaczyński. Teraz jest jeszcze druga oś polaryzacji – Trybunał Konstytucyjny. Obie największe partie polityczne zagrały na konsolidację swoich elektoratów. I teraz tak: czy to faktycznie zjednoczenie prawicy? Zdjęcie Kaczyńskiego z Braunem, pojawienie się pod TK Korwin-Mikkego, pozostałych liderów prawicy to jedno, ale tak naprawdę tak silna polaryzacja jest szkodliwa dla małych podmiotów: one tracą, nie zyskują. Więc pytanie, w jaki sposób za chwilę będą próbowały odbudować swoje poparcie, pokazać swoją odrębność. Czy przyklepią hasło: „Bronimy Święczkowskiego!", czyli zmiany, które zaproponował i wprowadził kiedyś PiS? Konfederacja nie była z nimi zgodna, więc tak naprawdę cała ta rozgrywka dopiero się zaczyna, a nie kończy.

Ale wydarzenia pod Trybunałem Konstytucyjnym pewne kwestie wyjaśniły. Wszyscy zastanawiali się, czy Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki byliby w stanie stworzyć koalicję z Grzegorzem Braunem. Okazuje się, że tak.

To zostało dość jednoznacznie pokazane – pełna zgoda. Tylko że to również łączy przeciwników takiej koalicji. Na pewno można powiedzieć, że dzisiaj jest bliżej do paktu senackiego prawicy niż dalej. Ale za chwilę odezwą się ambicje poszczególnych graczy. Bo kto będzie wyznaczał miejsca na listach wyborczych? Ile będzie tych miejsc? Więc, powtarzam, tak naprawdę cała ta układanka dopiero się zaczyna, a nie kończy.
Na pewno po tych wszystkich obrazkach, jakie zobaczyliśmy pod Trybunałem Konstytucyjnym, możemy powiedzieć, że osłabła pozycja Jarosława Kaczyńskiego. Nie jest jedyny po tej stronie sceny politycznej, nie jest głównym liderem. Rośnie za to pozycja prezydenta. W tym momencie trzeba jeszcze powiedzieć o dwóch kwestiach. Po pierwsze – przypomnijmy sobie, jakie były podziały i jakie były reakcje na działania związane z Trybunałem dziesięć lat temu i komu wtedy spadało poparcie, a komu rosło. Zakładam, że Platformie może jednak drgnąć w sondażach, dlatego że twardy elektorat będzie zadowolony z jej działań, bo premier pokazał sprawczość, ale elektorat swingujący już niekoniecznie. Tak samo będzie po prawej stronie sceny politycznej. Nawet jeżeli wzrośnie poparcie dla PiS-u, to spadnie tym mniejszym ugrupowaniom.

Jednak fakt, iż PiS z Braunem, Morawieckim, Konfederacją stanęli ramię w ramię, wbrew pozorom może zniechęcić część wyborców do głosowania na prawicę, chociażby na Rozwój Plus i ludzi Mateusza Morawieckiego, bo będą wiedzieli, jaka czeka nas koalicja. Nie uważa pani?

To prawda, mówiłam o tym. Dlatego to jest naprawdę bardzo ważny moment dla różnych ugrupowań. Teraz trzeba będzie podejmować decyzje o tym, jak będzie się szło do wyborów. Jeżeli to będzie wspólna lista, to wiele nazwisk się na niej nie pojawi. Jeżeli to będą osobne listy, to po piątku wyborcy mogą dojść do wniosku: „Po co głosować na małych, jak można na dużego, skoro i tak są razem?". Tak, sezon polityczny można uznać za otwarty z mocnym przytupem.

Karol Nawrocki walczy o rząd dusz dla prawicy, natomiast ma też kłopoty wizerunkowe. Umówmy się: jego proces z Onetem pokazuje prezydenta z trochę innej strony. To zaszkodzi prezydentowi, pani zdaniem?

Nie na prawicy. Proces z Onetem nie jest o Karolu Nawrockim.

eprasa.pl 7d456bd5de



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Dr Materska-Sosnowska: Sprawa TK to kwestia pokazania sprawczości. Donald Tusk wcześniej zapowiedział, że „przestanie być grzeczny"

Proces z Onetem jest tak naprawdę o honorze dziennikarzy i o ich rzetelności, co wykazują póki co. Czy nie wiedzieliśmy przed wyborami o sytuacji z Sopotu, nie wiedzieliśmy tego, że Karol Nawrocki był ochroniarzem i jak się zachowywał? Czy nie wiedzieliśmy o kawalerce pana Jerzego? Czy nie wiedzieliśmy o wynajętym hotelu przy muzeum? Czy nie wiedzieliśmy o bardzo rozpasanych podróżach pana Nawrockiego jako prezesa IPN? Przecież to wszystko wiedzieliśmy. Czy coś tu jest zaskoczeniem?

Czyli myśli pani, że popularność Karola Nawrockiego na tym nie ucierpi?

W mojej ocenie nie, dlatego że tutaj także mamy takie solidne pęknięcie. Lekko ponad połowa Polaków zagłosowała na Karola Nawrockiego. Dzisiaj w okolicach połowy respondentów uważa go za najlepszego prezydenta, a prawie drugie tyle tak nie uważa.

Tylko sondaże Karol Nawrocki ma kiepskie jak na prezydenta, który sprawuje swój urząd niewiele ponad rok. W każdym razie wszyscy jego poprzednicy cieszyli się w tym czasie większym szacunkiem i zaufaniem Polaków.

Bo jest słabym prezydentem. Dlatego że jest prezydentem, i to też powiedzmy, który potrafi wejść siłowo do Trybunału, potrafi krzyczeć: „Idzie prezydent" i nic z tego nie wynika. Prezydent nie zachowuje się jak głowa państwa, nie zachowuje się jak arbiter. Tylko albo siłowo, albo wcale. Nie zawsze wszystko da się rozwiązać siłowo. Więcej, oprócz tego, że może krzyczeć „weto" i to robi, wetuje również ustawy, które nam, obywatelom, są potrzebne i na których my przy ich braku cierpimy, bez względu na to, czy jesteśmy wyborcami, czy nie jesteśmy wyborcami prezydenta. Nie ma żadnego konstruktywnego przekazu z Pałacu Prezydenckiego. Mało tego, Karol Nawrocki bardzo często odnosi się do swojego przyjaciela Donalda Trumpa, a widzimy, jak spadają notowania Trumpa i sympatia w Polsce do niego. Karol Nawrocki ma różne pomysły żywcem ściągnięte z Waszyngtonu, jak z tą rocznicę zaprzysiężenia – miało być wielkie show jak u Trumpa. Nie wydaje mi się, żeby to budowało Karolowi Nawrockiemu zwolenników.

O współpracy prezydenta z rządem, zwłaszcza po tym, co stało się w Trybunale Konstytucyjnym, trudno rozmawiać. Tej współpracy nie było. Wydaje się, że nie będzie jej jeszcze bardziej.

Tej współpracy absolutnie nie było. Prezydent zapowiedział przy wyborach, że jego celem jest zniszczenie rządu Donalda Tuska, odsunięcie go od władzy i cały czas to robił. W związku z tym nie było i nie będzie takiej współpracy. Mało tego, prezydent posuwa się do naprawdę antypaństwowych działań i nie wypełnia zadań głowy państwa. Nawet jeżeli prawica przejmie władzę, to co? Połowę państwa i połowę społeczeństwa zlikwiduje? Czy będzie się starała wcisnąć ją pod tak zwany but? Nie tak powinno się sprawować urząd w państwie.

Chyba nie ma najmniejszych szans, żeby te dwie połówki, te dwie Polski dogadały się ze sobą, głównie z powodu polityków, prawda?

Oczywiście, że politycy bardzo wykorzystują i podgrzewają polaryzację. Tylko to także od nas jako społeczeństwa zależy, czy się porozumiemy, czy nie. I oczywiście, zawsze jest tak, że w wyborach wygrywają raz jedni, raz drudzy. Tylko pytanie, co będzie za kolejne cztery lata, co będzie za kolejne pięć lat? W jaki sposób z tego wyjdziemy? Bo dzisiaj jestem w stanie sobie wyobrazić, że po tym wszystkim, w momencie, w jakim jesteśmy, kolejne wybory naprawdę będą wyborami demokratycznymi. One dadzą nam również przestrzeń na powstawanie nowych partii czy na alternację władzy. Pytanie tylko, w jakim kierunku pójdziemy. To wszystko to są procesy, ale one się dzieją. I oczywiście, są wydarzenia w dziejach państw, kiedy to porozumienie przychodzi szybciej. Nie zapominajmy, jak niebezpiecznie jest za naszą wschodnią granicą.

Jak pani myśli, jak będzie wyglądał ten najbliższy rok do wyborów parlamentarnych? To będzie rok konfliktu, narastającej polaryzacji?

Moim zdaniem – tak. Piątek już to pokazał. Z polaryzacji politycy biorą polityczne paliwo. Ale przede wszystkim, niestety, ta sytuacja – i wewnętrzna, i zewnętrzna – absolutnie dostarcza nam emocji. Pytanie, jak je ukierunkujemy, jak je wykorzystamy.

Mówi się, że o wyniku wyborów zazwyczaj decydują głosy niezdecydowanych. Co zadecyduje o tym, na kogo zagłosują, pani zdaniem?

Na to pytanie pani nie odpowiem. Możemy się umówić na rozmowę wiosną i wtedy zobaczymy, w jakiej jesteśmy sytuacji. To, co w Polsce już widać, co nam najbardziej doskwiera, to oczywiście ekonomia i rosnące koszty życia. Pytanie, czy poradzi sobie z tym rząd.

To problem całej Europy, protesty niezadowolonych od tygodni przelewają się przez Stary Kontynent.

Oczywiście. Tu nie jesteśmy jakoś odmienni od naszych sąsiadów czy innych Europejczyków. Nie jesteśmy pępkiem świata, nie jesteśmy też wyizolowani z tego świata. Ta złożoność problemów, złożoność konfliktów i kryzysów jest tak duża, że dopiero przez poskładanie tego wszystkiego w całość widzimy, w jakiej rzeczywistości żyjemy. To są naczynia połączone. Dlatego tak niebezpieczny jest konflikt między najważniejszymi organami władzy. Proszę zobaczyć, jeżeli wchodzimy w taki głęboki konflikt personalny, to w którymś momencie widzimy działanie przeciwko państwu. Jaki był sens wetowania programu SAFE? Brak mianowania na stopnie oficerskie, niemianowanie sędziów. W sytuacji, jaką mamy, prezydent nie dokonuje nominacji ambasadorów, ba, jeszcze ich odwołuje. To nie są działania na rzecz państwa. Od tego też nie można abstrahować.

Ale myśli pani, że prezydent Nawrocki nie zdaje sobie sprawy, że nie zawsze działa na rzecz państwa?

Myślę, że nie interpretuje tego tak lub tego tak nie czyta. Uważa, że to jest jego walka z premierem, a nie z rządem Rzeczpospolitej. Tu trzeba by się było też odwołać do jego wywiadu w „Rzeczpospolitej". Przedstawił w nim swoją wizję prezydentury. To nie była wizja prezydenta arbitra, zwolennika obowiązującego systemu i jego najważniejszego przedstawiciela. Tam tej wizji absolutnie nie ma. Nie widzę żadnej konstruktywnej wizji prezydenta. Jest nie, jest weto. Czasami jest jakaś odpowiedź, ale to nie jest coś, co posuwałoby nas do przodu, a to jest reaktywne.

Czyli ambicje własne ponad dobro obywateli. Tak pani uważa?

To pani powiedziała.

Zadałam tylko pytanie.

Tak to wygląda. Nie widać u prezydenta innego pomysłu na prezydenturę.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Anna Materska-Sosnowska

Politolożka Uniwersytetu Warszawskiego. Członkini Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego, Rady CBOS, a także Kolegium Historyczno-Programowego Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

eprasa.pl 7d456bd5de

SPOŁECZEŃSTWO



FOT. ARCHIWUM/POLSKA PRESS

Kochamy się i papier nie jest nam do niczego potrzebny – tak mówią osoby w związkach partnerskich

Ślub albo psikus? Małżeństwo czy partnerstwo?

Wspólne mieszkanie, dzielenie codziennych obowiązków i budowanie przyszłości bez obrączek – coraz więcej par nie potrzebuje formalnego potwierdzenia swoich uczuć. Ale fiskus nie przymknie oka na takie relacje. Miłość jest prywatną sprawą, ale pieniądze i podatki... już nie. „Nasze prawo nie widzi konkubinatu, dlatego w pozamałżeńskich finansach łatwo o błąd, który może – naprawdę! – słono kosztować”

Agnieszka Domka-Rybka

– Dobrze wam się żyje w konkubinacie? – zapytałam córkę koleżanki, na potrzeby tego artykułu. Od kilku lat mieszka ze swoim chłopakiem i, póki co, nie planują żadnego ślubu.

– Jak ja nie znoszę słowa konkubinat, kojarzy mi się z kombinatem (śmiech). Już wolę życie „na kocią łapę”, a najbardziej pasuje mi związek partnerski – odpowiedziała Antonina, szczupła blondynka, lat 27. – Kochamy się z Mateuszem i papier nie jest nam do niczego potrzebny. Dzieci na razie nie chcemy mieć, niedawno skończyliśmy studia. Wynajmujemy małe mieszkanie, ale chcemy kupić własne. To co, że nie jesteśmy małżeństwem? Dowiadywaliśmy się, że warto podpisać w takiej sytuacji umowę w formie aktu notarialnego na zasadzie współwłasności ułamkowej, ponieważ jako osoby w związku nieformalnym nie tworzymy automatycznie wspólnoty majątkowej. Mamy trochę odłożonych pieniędzy, ale i tak będziemy musieli wziąć kredyt. Z tego, co się orientowaliśmy, możemy zaciągnąć wspólny. Banki traktują partnerów, po prostu, jak niespokrewnionych współkredytobiorców.

Bierzcie ślub albo psikus?

Antonina i Mateusz przekonują, że świadomie prowadzą wspólne pożycie bez sformalizowania związku. Takich par jest coraz więcej. Niestety, nie ma nowszych danych niż te, które pochodzą z ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego GUS – w 2021 roku w Polsce w konkubinacie żyło blisko 900 tysięcy par, co w przeliczeniu na osoby wychodziło ok. 1,8 mln osób i dawało 8 proc. ogółu rodzin w kraju. Od NSP minęło pięć lat, więc dziś na pewno te liczby są dużo wyższe.

Dlaczego ludzie rezygnują z małżeństwa i nawet mają dzieci w w związkach partnerskich? – pytam Tomasza Marcysiaka, profesora socjologii Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu.

– Mój ulubiony socjolog Peter Berger pisał dawno temu, że małżeństwo nie jest instynktem, lecz instytucją społeczną. W jego ujęciu oznacza to, że ludzie mogą odczuwać potrzebę miłości, bliskości i tworzenia rodziny, ale sposób realizowania tych potrzeb jest w dużym stopniu kształtowany przez społeczeństwo – odpowiada socjolog. – Patrząc na Polskę sprzed transformacji ustrojowej, można dodać, że małżeństwo było również wspierane przez silne normy i mechanizmy kontroli społecznej. Jesteście razem? To bierzcie ślub albo psikus! Mówiąc dokładniej, w latach 80. małżeństwo stanowiło niemal oczywisty element biografii dorosłego człowieka. W 1980 roku zawarto w Polsce ponad 307 tysięcy małżeństw, a zaledwie 4,8 procent dzieci rodziło się poza nimi. Dziś ten ostatni wskaźnik zbliża się do 30 procent. Gołym okiem widać więc, że zmieniły się społeczne reguły określające, w jaki sposób należy tworzyć rodzinę.

Profesor Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu mówi, że w przeszłości ludzie częściej musieli tłumaczyć się z tego, dlaczego żyją razem bez ślubu: – Dziś taki model życia jest nie tylko znacznie bardziej akceptowany, ale też coraz rzadziej spotyka się ze społecznym piętnem. Inaczej mówiąc, coraz częściej przyjmujemy go jako coś całkowicie normalnego, ponieważ instytucja małżeństwa, która przez dziesięciolecia wyznaczała niemal obowiązkową drogę do życia rodzinnego, z czasem stała się przedmiotem indywidualnego wyboru. I tu trochę przypomina mi się słynna scena z „Misia” Stanisława Barei: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi?”. Dzisiaj para żyjąca bez ślubu mogłaby powiedzieć społeczeństwu: „Nie mamy aktu małżeństwa. I co nam zrobicie?”

Niby nic, a jednak...

Wielka miłość i rygor formalny

Bo, niestety, w tej sprawie jest również druga, gorsza strona medalu. W świetle prawa osoby żyjące w konkubinacie są traktowane jako obce. Brak formalnego związku niesie za sobą konsekwencje medyczne, majątkowe czy podatkowe.

W luźnych związkach nie ma automatycznego dostępu do informacji i dokumentacji medycznej swojego partnera ze względu na bezwzględny obowiązek zachowania tajemnicy lekarskiej.

Brak statusu małżeństwa przekłada się również bezpośrednio na codzienne finanse. Związek „na kocią łapę” wyklucza wspólny PIT, ogranicza zwolnienia z podatku od darowizn i wymaga drobiazgowego dokumentowania codziennych przelewów.

– Nasz system podatkowy wciąż nie widzi konkubinatu, dlatego w codziennym zarządzaniu majątkiem łatwo o błąd – ostrzega Mikołaj Gendaszyk, radca prawny w e-pity. – W relacjach z urzędem skarbowym na takich osobach ciąży rygor formalny. W małżeństwie sam akt stanu cywilnego eliminuje większość wątpliwości, a partnerzy muszą dodatkowo dokumentować wszelkie relacje majątkowe, nakłady na nieruchomości czy fakt poniesienia wspólnych wydatków. Zwykły przelew bez jednoznacznego tytułu wskazującego na pokrycie kosztów wspólnego życia fiskus może uznać za opodatkowaną darowiznę. Najprostszym sposobem ochrony jest precyzyjne opisywanie przelewów oraz zachowywanie imiennych rachunków.

Partnerzy mogą chronić swoje finanse m.in. przez:

– przemyślany podział ulgi na dzieci – rozdzielenie odliczenia prorodzinnego w zależności od dochodów i progu podatkowego każdego z rodziców;

– prawidłowe rozliczanie ulgi mieszkaniowej i termomodernizacyjnej – wykazanie faktycznie poniesionych nakładów przez każdego ze współwłaścicieli nieruchomości;

– prawidłowe tytułowanie przelewów bankowych – oddzielenie wspólnych kosztów utrzymania od czynności podlegających przepisom o darowiznach.

Oto kilka praktycznych przykładów, jakie prawa mają mąż i żona, a jakie np. Antonina i Mateusz?

Wspólny PIT w małżeństwie to pełne prawo do wspólnego rozliczenia dochodów. Pozwala na oszczędności, zwłaszcza gdy jeden z małżonków nie zarabia lub wchodzi w drugi próg podatkowy (32 proc.). Z kolei w związku nieformalnym nie istnieje prawo do wspólnego rozliczenia. Każdy z partnerów musi rozliczać się indywidualnie, niezależnie od dysproporcji w dochodach.

W przypadku wspólnego konta małżonków przelewy i zasilenia rachunku są neutralne podatkowo w ramach majątku wspólnego. Brakuje ryzyka uznania przelewu za darowiznę. Zaś w konkubinacie posiadanie wspólnego konta nie tworzy współwłasności. Wypłata lub użycie pieniędzy partnera na własne cele powyżej 5 733 zł to opodatkowana darowizna lub świadczenie w naturze albo nieodpłatne świadczenie.

W kwestii dziedziczenia i spadku, małżonek dziedziczy z ustawy w pierwszej kolejności obok dzieci lub rodziców zmarłego. Dziedziczenie jest w pełni zwolnione z podatku (Grupa 0). W konkubinacie nie ma dziedziczenia ustawowego. Partner dziedziczy tylko na podstawie testamentu. Od spadku musi zapłacić podatek według skali dla III grupy (do 20 proc.).

Jeśli chodzi o podatek od spadków i darowizn, małżonkowie są Grupą 0, czyli są całkowicie zwolnieni z tego podatku bez limitu kwotowego. Jest tylko jeden warunek – zgłoszenie tego faktu do US na druku SD-Z2; jest na to pół roku. Partnerzy zaś to III grupa podatkowa (osoby obce). Kwota wolna wynosi 5 733 zł na 5 lat. Nadwyżka opodatkowana jest stawką od 12 do 20 procent.

Gdy mąż i żona mają wspólny kredyt hipoteczny, odpowiadają solidarnie. Spłata rat z majątku wspólnego jest obojętna podatkowo. Osoby żyjące bez ślubu również odpowiadają solidarnie wobec banku. Ale, jeżeli jeden partner spłaca całą ratę za drugiego, może powstać opodatkowany dług lub darowizna.

Plus, że np. pieniądze zgromadzone na subkoncie w ZUS oraz na rachunku w OFE, mogą trafić nie tylko do najbliższej rodziny.

– O tym, kto je otrzyma, decyduje przede wszystkim sam ubezpieczony, wskazując za życia osoby uprawnione. Może to być nie tylko małżonek, dziecko, ale również osoba niespokrewniona, np. partner – podpowiada Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

* Miłość nie wymaga urzędowego stempla, ale fiskus nie kieruje się romantycznymi względami. Dla skarbówki konkubinat to nie małżeństwo, a tę różnicę można odczuć... przede wszystkim w portfelu. ©℗

eprasa.pl 7d456bd5de

HISTORIA



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Prezydent Ignacy Mościcki wręcza buławę marszałkowską gen. Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu

Rydz-Śmigły bierze do ręki buławę marszałkowską

11 listopada 1936 r., w nowo wymyślone Święto Niepodległości, dekretem prezydenta Ignacego Mościckiego gen. broni Edward Rydz-Śmigły został mianowany Marszałkiem Polski

Mariusz Grabowski

Awans na marszałka wyniósł Rydza-Śmigłego na jedną z trzech osób rządzących Rzeczpospolitą, po prezydencie i szefie MSZ Józefie Becku. Marszałek – jak pisał prof. Paweł Wieczorkiewicz – „miał stać się nie tylko spoiwem łączącym coraz bardziej rozpadający się obóz legionowy, ale również stanowić jedyną praktycznie (...) legitymizację władzy jego następców".

Na szczytach władzy

Czy uprawniona jest teza, że wręczenie Rydzowi-Śmigłemu buławy było konsekwencją kilkuletnich wewnątrzsanacyjnych sporów po śmierci Józefa Piłsudskiego? Jak najbardziej, jeśli dodamy do tego jego niebywale wygórowane ambicje polityczne. Weźmy przykładowo utworzenie Obozu Zjednoczenia Narodowego, czyli autorskiego politycznego dziecka Rydza, które zostało zapowiedziane już 24 maja 1936 r. na Zjeździe Legionistów w Warszawie. „Nie ma wyboru, musimy mówić otwarcie. Albo ktoś stoi w naszych szeregach jak nasz brat, albo nie jest naszym bratem!" – mówił wtedy.

Od czasu tej deklaracji nastąpił gwałtowny wzrost liczby publikacji gloryfikujących jego osobę w prasie rządowej.

13 lipca 1936 r. premier gen. Felicjan Sławoj-Składkowski wydał okólnik, który – w sposób dość kuriozalny – wprowadził odgórnie kult Rydza-Śmigłego jako „pierwszej w Polsce osoby po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej". Zacytujmy fragment tego niezwykłego dokumentu:

„Zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego zarządzam co następuje: Generał Śmigły-Rydz, wyznaczony przez Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako Pierwszy Obrońca Ojczyzny, pierwszy Współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu Państwem, ma być uważany i szanowany, jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej. Wszyscy funkcjonariusze państwowi z prezesem Rady Ministrów na czele okazywać Mu winni objawy honoru i posłuszeństwa".

„Buławizacja"

Gdy zatem kilka miesięcy później prezydent Mościcki mianował gen. broni Edwarda Rydza-Śmigłego marszałkiem Polski oraz odznaczył go Orderem Orła Białego, nikt nie był szczególnie zdumiony. Uważny czytelnik ówczesnych gazet mógł to wcześniej wyczytać np. w „Polsce Zbrojnej", która w wydaniu z 21 października informowała wprost, że już wkrótce „generał Edward Śmigły-Rydz zostanie marszałkiem Polski".

Zostało to sceptycznie przyjęte jedynie przez część obozu sanacyjnego, szczególnie najstarszych piłsudczyków, m.in. ppłk. Walerego Sławka czy ppłk. Wacława Jędrzejewicza, którzy uważali, że godność ta należała się jedynie Piłsudskiemu. Nadanie najwyższego stopnia wojskowego Rydzowi-Śmigłemu nazywano ironicznie „buławizacją", a Sławek uznał wywyższenie Rydza-Śmigłego za „najsmutniejszy dzień w swoim życiu".

Ową buławę poświęcono w kaplicy Zamku Królewskiego w Warszawie, a jej wręczenie przyszłemu marszałkowi odbyło się 10 listopada na dziedzińcu. W podniosłej uroczystości wzięli udział przedstawiciele rządu, delegacje pułków, duchowieństwa, attaché wojskowi i poczty sztandarowe wojska.

„Naczelny Wodzu!"

Przyjrzyjmy się tej uroczystości, bowiem jest kwintesencją sanacyjnego splendoru politycznego. Ignacy Mościcki wygłosił uroczystą mowę, zwracając się do Rydza-Śmigłego słowami: „Naczelny Wodzu Sił Zbrojnych! (...) wręczam Ci, Naczelny Wodzu, buławę marszałkowską, jako symbol Twej doniosłej roli w Państwie", co oficjalnie ustanawiało go faktycznym przywódcą obozu władzy po śmierci Józefa Piłsudskiego oraz przyszłym Naczelnym Wodzem.

Następnie prezydent przekazał marszałkowi buławę, wykonaną z oksydowanego srebra, z monogramem „E. R. Ś." i datą „11.XI.1936". W tym momencie orkiestra wojskowa odegrała hymn państwowy, a na wiwat oddano 20 salw armatnich. Po grzmocie armat nowy marszałek wygłosił mowę dziękczynną, a gratulacje w imieniu duchowieństwa złożył prymas Polski, kard. August Hlond.

Po zakończeniu części oficjalnej nowy marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły przeszedł przed frontem delegacji pułkowych i szpalerem attaché, po czym udał się w triumfalnym powrocie do siedziby Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, wiwatowany entuzjastycznie przez tłumy mieszkańców stolicy. Wieczorem uczestniczył w uroczystej kolacji na Zamku Królewskim, wydanej przez prezydenta.

Rodzi się kult

Już w 1936 r. legionista-poeta kpt. Adam Kowalski skomponował „Pieśń o Generale Edwardzie Śmigłym-Rydzu". Dobrze oddawała ówczesną pozycję Naczelnego Wodza:

„Marszałek Śmigły-Rydz
Nasz drogi, dzielny wódz
Gdy każe, pójdziem z nim
Najeźdźców tłuc
Nikt nam nie ruszy nic
Nikt nam nie zrobi nic
Bo z nami Śmigły, Śmigły,
Śmigły-Rydz".

Przejawami kultu wojskowego marszałka były m.in. rozwieszane na ulicach plakaty, na których widniał na tle postaci Piłsudskiego. Ponadto imieniny Rydza-Śmigłego (18 marca) zaczęto obchodzić podobnie jak święto państwowe (w oddziałach wojskowych, szkołach, jednostkach Związku Strzeleckiego odbywały się imprezy okolicznościowe). W prasie pojawiały się artykuły na jego cześć, w urzędach i na pocztach rozwieszano jego portrety, plakaty z hasłami podkreślającymi wierność obywateli generalnemu inspektorowi.

Na cześć marszałka zmieniono nazwę przełęczy Chyszówki w Beskidzie Wyspowym na Przełęcz Rydza-Śmigłego oraz osady Żurawka pod Zaleszczykami na Śmigłowo. 18 obiektów w całej Polsce (domów ludowych, świetlic i klubów sportowych) otrzymało imię Rydza-Śmigłego. Wśród nich znalazł się np. most na Wiśle we Włocławku, otwarty we wrześniu 1937 r., aleja w Zakopanem – otwarta w grudniu 1938 r., ulica w Wilnie, Szkoła Pilotów Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Świdniku oraz szkoła nr 48 w Warszawie (jej imię Rydza-Śmigłego nadano już 21 lutego 1939 r.).

28 maja 1937 r. minister spraw wojskowych nadał 11. Pułkowi Ułanów Legionowych nazwę 11. Pułk Ułanów Legionowych imienia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza oraz zarządził noszenie przez jego żołnierzy na naramiennikach kurtek i płaszczy – zamiast dotychczasowej numeracji – inicjałów „Ś.R." z buławą marszałkowską. W 1937 r. Poczta Polska wydała znaczki pocztowe o nominale 25 i 55 gr z podobizną marszałka.

Nowe wyzwania

Buława w rękach Rydza-Śmigłego miała też skutki na szczytach władzy. Zamarzywszy o przejęciu całkowitej władzy w Rzeczypospolitej, musiał zmierzyć się z prezydentem Ignacym Mościckim. 22 czerwca 1937 r. udzielił politycznego poparcia bytowi politycznemu pod nazwą Związek Młodej Polski, organizacji młodzieżowej Obozu Zjednoczenia Narodowego. Na jej czele stanął co prawda szef OZN płk Adam Ignacy Koc, ale jego zastępcą został Jerzy Rutkowski – czołowy działacz „Falangi". Pogłębiło to i tak wyraźny kryzys w obozie rządzącym. Marszałek Rydz-Śmigły oskarżany był przez środowisko prezydenta Mościckiego wręcz o „chęć wprowadzenia rządów totalitarnych".

Przed marszałkiem stanęły także wyzwania międzynarodowe. 12 marca 1938 r. III Rzesza dokonała Anschlussu Austrii. Reakcja Rydza-Śmigłego, wiernego ucznia Józefa Piłsudskiego, była zachowawcza. Uważał, że kierunek ekspansji południowo-wschodni jest dla Polski bezpieczny, szczególnie że chronił nas sojusz z Francją.

W połowie marca 1938 r. Śmigły-Rydz poparł także ultimatum wobec Litwy z żądaniem nawiązania stosunków dyplomatycznych. To z tego okresu pochodzi hasło: „Wodzu, prowadź na Kowno!". 18 marca, w swoje imieniny, marszałek manifestacyjnie pojechał do Wilna, gdzie nadzorował koncentrację wojsk polskich na granicy z Litwą. Odbył tam naradę wojenną z gen. Stefanem Dąbem-Biernackim. Następnego dnia rząd litewski uległ naciskom i przyjął ultimatum. Śmigły-Rydz uznał to wręcz za swój sukces osobisty, potwierdzający niejako jego kierowniczą rolę na szczytach władzy Rzeczypospolitej.

eprasa.pl 7d456bd5de

BEZPIECZEŃSTWO

Decydują pierwsze minuty, czyli co każdy powinien wiedzieć o alarmie i ewakuacji

Przez lata syreny alarmowe były dla większości z nas jedynie elementem ćwiczeń lub rocznicowych obchodów. Dziś coraz częściej skłaniają do zadawania bardzo konkretnych pytań: co zrobić, gdy alarm zabrzmi naprawdę, gdzie szukać wiarygodnych informacji i jak przygotować rodzinę na sytuację kryzysową. Szczególnie wiele emocji budzi bezpieczeństwo dzieci. Czy rodzice powinni natychmiast ruszać do szkoły lub przedszkola? Jak placówki chronią uczniów podczas ewakuacji? I czy najmłodsi wiedzą, jak zachować się w chwili zagrożenia? O zasadach postępowania w pierwszych minutach po ogłoszeniu alarmu, przygotowaniu plecaka ewakuacyjnego i budowaniu rodzinnego planu bezpieczeństwa rozmawiamy z kpt. inż. Dawidem Germanem z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku

Martyna Jurkowska

Co należy zrobić w pierwszych trzech minutach po usłyszeniu alarmu?

Przede wszystkim należy zachować spokój i jak najszybciej ustalić, czego dotyczy alarm. Warto przy tym wyjaśnić, że nie istnieje odrębna „procedura pierwszych trzech minut". Zgodnie z obowiązującymi przepisami trzy minuty trwa sygnał ogłoszenia alarmu – jest to modulowany dźwięk syreny. Po jego usłyszeniu należy niezwłocznie sprawdzić oficjalne komunikaty, m.in. Alert RCB, Regionalny System Ostrzegania, radio, telewizję oraz komunikaty administracji i służb, a następnie stosować się do przekazywanych poleceń. Nie należy automatycznie zakładać, że każdy alarm oznacza konieczność wyjścia z budynku. W zależności od rodzaju zagrożenia właściwym działaniem może być ewakuacja, ale może nim być również pozostanie wewnątrz i schronienie się w bezpiecznej części obiektu. Wyjątkiem jest sytuacja bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia, np. rozwijającego się pożaru – wtedy nie należy zwlekać z opuszczeniem zagrożonego miejsca.

Jakich zachowań unikać, aby nie wywołać paniki i nie utrudnić pracy służbom?

Najważniejsze jest, aby nie rozpowszechniać niesprawdzonych informacji, zdjęć czy nagrań przedstawianych jako aktualne informacje o zagrożeniu. W sytuacji kryzysowej dezinformacja może prowadzić do niepotrzebnej paniki i podejmowania niewłaściwych decyzji. Nie należy również dzwonić pod numer 112 wyłącznie w celu uzyskania informacji – numer alarmowy służy do zgłaszania sytuacji wymagających interwencji służb. Niepotrzebne połączenia mogą utrudnić uzyskanie pomocy osobom znajdującym się w rzeczywistym zagrożeniu. Należy ograniczyć niepotrzebne przemieszczanie się samochodem, nie blokować dróg dojazdowych i ewakuacyjnych oraz nie kierować się w stronę miejsca zdarzenia z ciekawości. Drogi muszą pozostać przejezdne dla służb ratowniczych i innych podmiotów realizujących działania.

Gdzie szukać oficjalnych informacji o zagrożeniu?

Podstawą powinny być źródła oficjalne. Informacje mogą być przekazywane przez Alert RCB, Regionalny System Ostrzegania, syreny i komunikaty głosowe, radio, telewizję, strony internetowe administracji rządowej i samorządowej oraz oficjalne kanały służb – Państwowej Straży Pożarnej, policji czy właściwego urzędu wojewódzkiego. W mediach społecznościowych należy zwracać uwagę, czy informacja rzeczywiście pochodzi z oficjalnego profilu instytucji. W sytuacji kryzysowej szczególnie ważne jest powstrzymanie się od dalszego przekazywania niesprawdzonych wiadomości.

Co powinni zrobić rodzice, których dzieci są w trakcie alarmu w szkole lub przedszkolu – jechać po nie czy zostawić pod opieką placówki?

Co do zasady rodzice nie powinni samodzielnie, bez informacji ze strony placówki lub służb, natychmiast ruszać samochodami w kierunku szkoły czy przedszkola. Może to powodować korki, utrudniać dojazd służbom i komplikować zorganizowaną ewakuację dzieci. Dziecko znajdujące się w szkole lub przedszkolu pozostaje pod opieką personelu placówki, który postępuje zgodnie z obowiązującymi w danym obiekcie procedurami. Rodzice powinni oczekiwać na informację, gdzie i w jaki sposób będzie możliwy bezpieczny odbiór dziecka. „Poradnik bezpieczeństwa" wprost zaleca rodzicom zapisanie kontaktu do osoby wyznaczonej przez szkołę w sprawie odbioru dzieci w sytuacji zagrożenia. Dlatego jeszcze przed wystąpieniem sytuacji kryzysowej warto znać procedurę swojej szkoły lub przedszkola.

Jak procedury szkolne zabezpieczają dzieci i czy nauczyciele są przygotowani na ewakuację bez udziału rodziców?

Przepisy nakładają na właściciela lub zarządcę obiektu obowiązek zapewnienia osobom przebywającym w budynku możliwości bezpiecznej ewakuacji. Szczególne znaczenie ma praktyczne sprawdzanie organizacji i warunków ewakuacji. W szkołach, przedszkolach, internatach i podobnych obiektach, w których cyklicznie zmienia się jednocześnie grupa ponad 50 użytkowników, takie praktyczne sprawdzenie przeprowadza się co najmniej raz w roku, nie później niż w ciągu trzech miesięcy od rozpoczęcia korzystania z obiektu przez nowych użytkowników. Ćwiczenia mają służyć właśnie temu, aby zarówno personel, jak i dzieci znali drogi ewakuacyjne, miejsce zbiórki oraz zasady działania. Nie można natomiast generalnie stwierdzić, że poziom przygotowania każdego pracownika każdej placówki jest identyczny. Dlatego tak duże znaczenie mają regularne ćwiczenia i właściwie opracowane procedury.

Najważniejsze jest, aby nie rozpowszechniać niesprawdzonych informacji, zdjęć czy nagrań przedstawianych jako aktualne informacje o zagrożeniu. W sytuacji kryzysowej dezinformacja może prowadzić do niepotrzebnej paniki

KPT. INŻ. DAWID GERMAN,
Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku

Jak rozmawiać z dzieckiem przed ewentualnym kryzysem, aby wiedziało, jak się zachować i nie wpadało w panikę?

Przede wszystkim spokojnie i w sposób dostosowany do wieku dziecka. Nie chodzi o straszenie dzieci wojną, katastrofą czy innymi dramatycznymi scenariuszami, lecz o nauczenie kilku prostych zachowań. Warto wyjaśnić dziecku, że w sytuacji alarmu powinno słuchać rodzica, nauczyciela lub funkcjonariusza, nie oddalać się samodzielnie i nie wracać po pozostawione w klasie przedmioty. Dobrze jest wspólnie przećwiczyć prosty, rodzinny plan: gdzie się spotykamy, do kogo możemy zadzwonić i co robimy, jeżeli przez pewien czas nie możemy skontaktować się z rodzicami. Rządowy „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca, aby odpowiadać na pytania dzieci szczerze, ale bez drastycznych szczegółów, obserwować ich emocje oraz dać dziecku konkretne, proste zadania do wykonania. Znajomość swojej roli zmniejsza poczucie chaosu i niepewności.

Jeśli musimy opuścić dom, co stanowi absolutne minimum, które musimy ze sobą zabrać – tzw. plecak ewakuacyjny na 72 godziny?

Plecak ewakuacyjny powinien być przygotowany wcześniej, a nie pakowany dopiero po ogłoszeniu ewakuacji. Powinien być możliwie lekki i dopasowany do potrzeb konkretnej osoby. Wskazane jest, aby każdy domownik posiadał własny zestaw, odpowiednio dostosowany również do dzieci, seniorów czy osób przyjmujących leki. Podstawowe wyposażenie to: woda i możliwość jej uzdatnienia, żywność niewymagająca przygotowania, indywidualne leki i apteczka, dokumenty oraz ich kopie, gotówka w różnych nominałach, telefon, powerbank i ładowarka, latarka, radio na baterie lub korbkę, zapasowe baterie, podstawowe środki higieniczne, odzież odpowiednia do pogody, folia termiczna lub śpiwór, drukowana mapa oraz podstawowe narzędzie wielofunkcyjne. Warto przy tym rozróżnić plecak ewakuacyjny od zapasów domowych. Zalecenie przygotowania się na minimum trzy dni dotyczy całej gotowości gospodarstwa domowego. Nie oznacza to np., że każdy powinien nosić w plecaku dziewięć litrów wody. W domu zaleca się natomiast przygotowanie zapasu minimum 3 litrów wody na osobę na dobę.

Jakie dokumenty i w jakiej formie – papierowej czy cyfrowej – warto mieć zawsze przygotowane?

eprasa.pl 7d456bd5de



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– W mediach społecznościowych należy zwracać uwagę, czy informacja rzeczywiście pochodzi z oficjalnego profilu instytucji. W sytuacji kryzysowej szczególnie ważne jest powstrzymanie się od dalszego przekazywania niesprawdzonych wiadomości – podkreśla kpt. inż. Dawid German

Najważniejsze dokumenty to przede wszystkim dokumenty potwierdzające tożsamość oraz dokumentacja, która może być istotna podczas ewakuacji lub dalszego pobytu poza miejscem zamieszkania. Oryginały podstawowych dokumentów warto przechowywać tak, aby można było szybko je zabrać, najlepiej w zabezpieczonym przed wilgocią miejscu. Równolegle warto posiadać ich kopie cyfrowe na zabezpieczonym nośniku, np. pendrivie. Takie rozwiązanie jest wprost wskazane w „Poradniku bezpieczeństwa". Telefon i dokumenty elektroniczne są bardzo użyteczne, ale w sytuacji długotrwałej awarii zasilania czy braku dostępu do sieci nie powinniśmy opierać się wyłącznie na jednym urządzeniu. Przydatna jest również papierowa kartka z numerami telefonów do najbliższych oraz informacją o przyjmowanych lekach czy istotnych potrzebach zdrowotnych.

O czym należy pamiętać, zabezpieczając mieszkanie tuż przed jego opuszczeniem – gaz, prąd, woda?

Jeżeli mamy czas i możemy zrobić to bezpiecznie, przed ewakuacją należy zamknąć okna, zamknąć dopływ wody, wyłączyć urządzenia elektryczne i gazowe oraz wygasić źródła otwartego ognia, takie jak kuchenka, piec czy kominek. Warto wcześniej wiedzieć, gdzie znajdują się główne zawory i wyłączniki instalacji gazowej, wodnej i elektrycznej. „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca nawet ich czytelne oznaczenie oraz wcześniejsze przećwiczenie z domownikami sposobu ich wyłączania. Najważniejsze pozostaje jednak bezpieczeństwo człowieka. Jeżeli w budynku rozwija się pożar, doszło do ulatniania gazu albo istnieje inne bezpośrednie zagrożenie, nie należy ryzykować życia, aby zabezpieczać mieszkanie lub mienie.

Gdzie należy się udać, jeśli ogłoszona zostanie ewakuacja rejonu, a nie mamy własnego transportu lub planu?

Należy przede wszystkim stosować się do komunikatów służb i właściwych organów. Wraz z informacją o zorganizowanej ewakuacji powinny być przekazywane informacje o miejscu zbiórki, kierunku przemieszczania się lub sposobie zapewnienia transportu. Brak własnego samochodu nie oznacza, że mieszkaniec pozostaje bez możliwości ewakuacji. „Poradnik bezpieczeństwa" wskazuje wprost możliwość skorzystania ze zorganizowanego transportu albo udania się pieszo do wyznaczonego miejsca. Osoby starsze, z niepełnosprawnościami, chore lub wymagające szczególnego wsparcia powinny – jeśli to możliwe – poinformować o swoich potrzebach właściwe służby lub lokalne organy ochrony ludności.

Jak sprawdzić, gdzie w naszej okolicy znajdują się najbliższe schrony lub miejsca schronienia?

Państwowa Straż Pożarna udostępniła bezpłatne narzędzie „Gdzie się ukryć", dostępne pod adresem gdziesieukryc.pl. Pozwala ono odnaleźć znajdujące się w pobliżu Punkty Schronienia (PS) i wyznaczyć do nich trasę. Po wcześniejszym pobraniu danych narzędzie może również działać w trybie offline. Bardzo ważne jest jednak prawidłowe rozróżnienie pojęć. Punkt Schronienia wskazany w aplikacji nie jest schronem, ukryciem czy miejscem doraźnego schronienia w rozumieniu przepisów. Może nim być np. garaż podziemny, przejście podziemne, tunel lub inny istniejący obiekt zapewniający podstawową, krótkotrwałą osłonę. Aktualne materiały rządowe wskazują, że aplikacja służy przede wszystkim do wyszukiwania Punktów Schronienia, a nie do prezentowania certyfikowanych schronów o najwyższym poziomie ochrony. Warto sprawdzić takie miejsca wcześniej, a nie dopiero po usłyszeniu alarmu oraz zwrócić uwagę na informację o dostępności danego obiektu.

Co zrobić w sytuacji, gdy w momencie alarmu członkowie rodziny są w różnych miejscach i nie ma łączności telefonicznej?

Taką sytuację najlepiej rozwiązać jeszcze przed wystąpieniem kryzysu przez przygotowanie rodzinnego planu. Należy wcześniej ustalić co najmniej jedno miejsce spotkania w najbliższej okolicy i drugie – poza miejscowością zamieszkania – na wypadek, gdyby powrót do domu nie był możliwy. Każdy członek rodziny powinien znać podstawowe numery kontaktowe, a dzieci dobrze, aby posiadały je również zapisane na kartce lub identyfikatorze. Jeżeli nie ma łączności, nie należy chaotycznie przemieszczać się i wzajemnie poszukiwać, jeżeli narażałoby to nas na niebezpieczeństwo. W pierwszej kolejności każdy powinien zadbać o siebie i realizować polecenia służb, a następnie – o ile komunikaty władz nie wskazują inaczej – postępować zgodnie z wcześniej ustalonym planem rodzinnym. „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca jednoznacznie wcześniejsze ustalenie danych kontaktowych oraz miejsca i terminu spotkania właśnie na wypadek rozdzielenia rodziny i utraty łączności.

eprasa.pl 7d456bd5de

KARIERA

„Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło”

Ewa Pajor jest dziś jedną z najlepszych piłkarek świata. Zajęła drugie miejsce w plebiscycie „France Football” o Złotą Piłkę. Gra w Barcelonie, ale nie zapomina o rodzinnej wsi pod Sieradzem. Jej niezwykły talent dostrzegł nauczyciel wychowania fizycznego Piotr Kozłowski, dziś wicestarosta w Poddębicach

Anna Gronczewska

Pęgów to mała wioska koło Uniejowa. 72 mieszkańców, kilkanaście domów. Ewa Pajor jest dumą Pęgowa. Pani Teresa mieszka na końcu wsi. Gdy słyszy imię Ewy, zaraz się uśmiecha.

– Znam ją od dziecka – zapewnia. – Przychodziła się bawić z moją wnuczką, która jest od niej o rok starsza. Zawsze była sprytna, zwinna, szybka. Miała może z 5 lat, gdy ganiały się z wnuczką po podwórku. Taka była sprytna, że potrafiła przebiec pod krową. Potem wszystkie krowy zamykałam w stodole, by nie doszło do jakiegoś nieszczęścia...

Pani Teresa opowiada, że za płotem zrobiła małe boisko, gdzie Ewa grała w piłkę z chłopakami i jej wnuczką.

– Jak teraz przyjeżdża do Pęgowa, to biega drogą w stronę lasu i z powrotem – opowiada pani Teresa. – Ale jak mnie spotka, to przystaje, porozmawia. Choć jest bardzo znana, to się nie zmieniła, została naszą Ewą.

Najmłodsza z piątki dzieci

Rodzinny dom Ewy Pajor stoi na początku wsi. Duży, piętrowy, pomalowany na zielono. Przed domem pasie się kilkanaście byków.

– Rodzice i brat Ewy hodują bydło, mają ze 120 sztuk – tłumaczą sąsiedzi Pajorów.

Mówią, że ojciec piłkarki Janusz pochodzi z Pęgowa, mama Krystyna z Podkarpacia. Przyjechała tu za mężem. Mają pięcioro dzieci. Ewa jest najmłodsza.

– Pamiętam jak mama Ewy przychodziła z nią w ciąży do sklepu, który prowadziłam – wspomina pani Teresa.

Rok starsza od Ewy jest Paulina. Tak jak Ania wybudowała sobie w Pęgowie, niedaleko rodzinnego gospodarstwa, dom. Został na nim brat Piotrek. Najstarsza Kasia mieszka dziś we Francji.

Podwórko domu rodziców i brata Ewy Pajor jest duże. Biegają po nim dwa małe kotki. Na drzwiach stodoły stoi bramka. Kiedyś były tam wymalowane jej kontury. To do niej strzelała pierwsze gole mała Ewa.

– Pamiętam jak razem z moim synem kopała na łące piłkę – wspomina jeden z sąsiadów. – U Pajorów nie było specjalnych tradycji sportowych, choć bratanek jej ojca pojechał do Łodzi grać w piłkę. Ewa przy gospodarstwie nie pracowała. Kiedyś częściej do domu przyjeżdżała, ale nie zapomina, skąd pochodzi. Sława jej nie zmieniła.

Krystyna Pajor, mama Ewy, wychodzi w spodniach dresowych z logo FC Barcelona. To temu klubowi kibicuje niemal cała okolica. Mama nie lubi rozmawiać z dziennikarzami. Tłumaczy, że powie się im jedno, a potem co innego się czyta. Jest wysoką, ładną kobietą. Ewa jest podobna do mamy.

– Mamy pięcioro dzieci, trzeba było je wychować, a jeszcze mieliśmy na głowie gospodarstwo – mówi Krystyna Pajor.

Rodzice są dumni nie tylko z Ewy, ale wszystkich dzieci.

Z Wielenina w świat

Wielka kariera Ewy Pajor zaczęła się w niewielkiej Szkole Podstawowej im. generała Szczepana Ścibora w Wieleninie. W chodzących wita wielki baner ze zdjęciem Ewy w koszulce Barcelony. Ewa Kolasa od czterech lat jest tu dyrektorką.

– Ewa nas odwiedza, zawyczaj jest na zakończeniu roku szkolnego – dodaje. – Ona ma wielką pokorę w tym co robi. Często mówi o naszej szkole, pamięta o tym, że zaczynała na naszym szkolnym boisku w Wieleninie. Jesteśmy bardzo dumni z tego, co osiągnęła.

W szkole Wieleninie jej talent dostrzegł Piotr Kozłowski, wtedy nauczyciel wychowania fizycznego, dziś wicestarosta poddębicki.

– Pamiętam jak zaczęła się jej piłkarska przygoda – opowiadała nam Elżbieta Goszczyk, była dyrektor Szkoły Podstawowej w Wieleninie, z czasów gdy uczyła się w niej Ewa Pajor. – Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło. Grała nawet z dorosłymi. Jak choćby podczas imprezy na Dzień Dziecka, gdzie uczniowie grali przeciw rodzicom.

Gdyby nie Piotr Kozłowski

Pierwszym przystankiem na piłkarskiej drodze Ewy był Konin. Grała w tamtejszym Medyku. Prezes, a także były trener tego klubu Roman Jaszczak, nie uważa się jednak za odkrywcę talentu dziewczyny. Jest nim Piotr Kozłowski.

– Zadzwonił do nas i powiedział, że ma fajną, utalentowaną dziewczynę – opowiadał nam Roman Jaszczak. Piotr Kozłowski, odkrywca talentu Ewy, mówi, że o wszystkim zadecydował przypadek. Dziewczyna miała osiem lat, uczyła się w drugiej klasie szkoły podstawowej. Pan Piotr prowadził zajęcia na świetlicy. Dzieci zaczęły grać w piłkę. Od razu zwrócił uwagę na Ewę. Miała niesamowitą smykałkę, piłka wręcz kleiła się jej do nóg.

Początkowo Ewa i inne dzieci bawiły się tylko grając w piłkę nożną, Z czasem pan Piotr utworzył grupę sportową i zaczął piłkarskie treningi. Ewa trenowała ze starszymi od siebie o rok, dwa chłopcami.

– Sam trening nie wystarczał, Ewie potrzebne były mecze – dodaje Piotr Kozłowski. – Chcieliśmy, by grała w drużynie razem z chłopcami. Ale w Łódzkim Związku Piłki Nożnej usłyszeliśmy, że to niemożliwe, nie zezwalają na to przepisy. W tym czasie o Ewie Pajor usłyszeli trenerzy i działacze Medyka Konin.



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Ewa Kolasa, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Wieleninie, którą kończyła Ewa Pajor. Baner przed szkołą mówi sam za siebie: „Nasza Absolwentka, nasza Duma!”

To Piotr Kozłowski woził ją na zgrupowania, obozy.

– Rodzice nie przeszkadzali – tłumaczy pan Piotr. – Są rolnikami, mają dużo pracy gospodarstwie. Nawet nie mieli możliwości, by dowozić ją na mecze, treningi. Poza tym nie znali się na sporcie, nie interesowali się nim specjalnie. Jestem wdzięczny, że mi zaufali.

Przystanek Konin

Kiedy Ewa skończyła szkołę podstawową, trzeba było podjąć decyzję do dalej. W Koninie czekało na nią gimnazjum, miejsce w internacie. Ale Ewa miała dopiero 12 lat, a Konin od jej rodzinnego Pęgowa dzieliło siedemdziesiąt kilometrów.

– Wtedy jej rok starsza siostra, Paulina zdecydowała, że pojedzie z Ewą – wspomina Piotr Kozłowski. – Paulina uczyła się w gimnazjum w Uniejowie, ale po pierwszej klasie przeniosła się z siostrą do Konina.

W Koninie Ewa zaczęła się uczyć w tamtejszym gimnazjum sportowym nr 6 i razem z 70 koleżankami zamieszkała w internacie.

Roman Jaszczak pamięta dobrze Ewę z czasów, gdy zaczynała taką poważną przygodę z piłkę. Wspomina, że był z niej taki chłopiec.

– Często do piłki nożnej garnęły się dziewczynki, które miały niewiele wspólnego z kobiecością – mówił nam Roman Jaszczak. – Bałem się, że tak będzie z Ewą. Nic takiego jednak się nie stało. Ewa przeistoczyła się w ładną, wrażliwą i ciepłą dziewczynę.

W gimnazjum nauka nie była jej mocną stroną. Lubiła podkreślać, że zostanie piłkarką. Na szczęście się to zmieniło. Ewa postanowiła zdać maturę.

Gwiazda Barcelony

Z czasem marzeniem Ewy stał się wyjazd za granicę. W 2015 roku Ewa Pajor została piłkarką niemieckiego VfL Wolfsburg. Z tą drużyną pięć razy zdobywała Mistrzostwo Niemiec, dziewięć razy puchar tego kraju. Dla Wolfsburga rozegrała 196 meczów i strzeliła 136 bramek. Od 2024 roku jest zawodniczką FC Barcelona. Zdążyła już dla tego klubu strzelić 25 bramek. Została razem z FC Barcelona mistrzynią Hiszpanii, wygrała Ligę Mistrzyń.

W 2007 roku razem z koleżankami z reprezentacji U 17 zdobyła mistrzostwo Europy i była jedną z najlepszych piłkarek turnieju. W lipcu polska kobieca kadra zagrała pierwszy raz w historii w mistrzostwach Europy. Ewa była kapitanem reprezentacji. 3 grudnia Ewa Pajor skończy 30 lat. Także w grudniu z reprezentacją Polski zawalczy, by spełnić kolejne marzenie: zagrać w koszulce z orzełkiem na piersi w mistrzostwach świata.

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby, ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 502-587-823

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

Strona Kuchni

Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

eprasa.pl 7d456bd5de

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie uczestników Mistrzów Agro, którzy awansowali do finału wojewódzkiego tej akcji

Za nami pierwszy etap rywalizacji w wielkim plebiscycie rolniczym Mistrzowie Agro 2026 - i moc oddanych głosów na jego fantastycznych uczestników. - Przed nimi walka o zwycięstwo w województwie - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Jak dodaje: - Do etapu wojewódzkiego plebiscytu awansowali uczestnicy reprezentujący różne środowiska i kategorie, ale wszystkich łączy jedno: zaangażowanie w sprawy ważne dla mieszkańców wsi i małych miejscowości.

Rolnik, sołtys, liderka i lider społeczności, leśniczy, koło gospodyń wiejskich, wypoczynek blisko natury, sołectwo... - Każdy z uczestników tych plebiscytowych kategorii ma własną historię, doświadczenia i pomysły na działanie. Opisywaliśmy je na naszych łamach oraz stronie internetowej, gdzie regularnie przedstawialiśmy uczestników tegorocznej edycji plebiscytu Mistrzowie Agro - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Czytaliście już więc rozmowy o zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach uczestników plebiscytu. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. - A dziś, po raz drugi, oddajemy pierwszeństwo zdjęciom. Tym razem prezentujemy część kandydatów, którzy awansowali do etapu wojewódzkiego - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji.

Jak dodaje dziennikarka, opisując prezentacje zdjęciowe uczestników akcji: - To właśnie oni zdobyli poparcie czytelników w swoich kategoriach i mają szansę sięgnąć po tytuł Mistrza Agro 2026 w skali całego naszego województwa.

Ten etap akcji jeszcze wyraźniej pokazuje, jak wielu aktywnych i inspirujących ludzi działa w całym naszym regionie. - Pamiętajmy, że za każdym awansem do etapu wojewódzkiego stoją nie tylko głosy, ale przede wszystkim codzienna praca. Czasami bardzo widoczna w mediach, czasami mniej widowiskowa, ale zawsze wykonywana z pasji i poczucia odpowiedzialności, często z radością, po godzinach i całym sercem - podkreśla Katarzyna Adamczyk. - Prezentacja uczestników wojewódzkiego etapu naszego plebiscytu, którzy w ostatnich tygodniach zdobyli uznanie mieszkańców, to okazja, aby zobaczyć osoby, które często są dobrze znane lokalnym społecznościom, choć na co dzień nie zawsze znajdują się w centrum uwagi. A jak znamy ich działalność, słyszymy o organizowanych przez nich inicjatywach czy sukcesach, to rzadko zatrzymujemy się na chwilę, by poznać ludzi stojących za tym wszystkim - uważa Katarzyna Adamczyk. - Patrząc na uczestników etapu wojewódzkiego, którzy reprezentują różne kategorie plebiscytu, pamiętajcie, że głosowanie na naszych Mistrzów Agro już trwa i można wspierać swoich faworytów w walce o wygraną.

A po etapie wojewódzkim będzie finał ogólnopolski! Zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce - XXXII Międzynarodowe Targi Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach.

Więcej o akcji na:
gk24.pl/agro
oraz **gs24.pl/agro**



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Przemocze, gmina Maszewo



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Sławenki, gmina Choszczno



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW w Sulechowie, gmina Malechowo



Liderka Społeczności Roku
Sara Pasek, Kołki, sołtys wsi Kołki



Rolnik Roku
Natalia Barszcz, Brudzewice



Rolnik Roku
Michał Cichy, Grzybno



Rolnik Roku
Rafał Chudziński, Polanów



Sołtys Roku Patrycja Łaniec, Sołectwo Kamienny Most, gmina Chociwel



Sołtys Roku Krystyna Pietrzyk, Sołectwo Piaseczno, gmina Banie



Sołtys Roku Marta Saładajczyk, Sołectwo Kretlewo, gmina Golczewo



Wypoczynek Blisko Natury Roku By The Lake - Domki i Sauna Nad Jeziorem, Załęże



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Nasz Hektar, Charzyno

Patroni honorowi:
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
Partnerzy plebiscytu:
Targi Kielce exhibition & congress centre
agrotech
Patronat regionalny:
Zachodniopomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach

eprasa.pl 7d456bd5de

CZYTELNIA

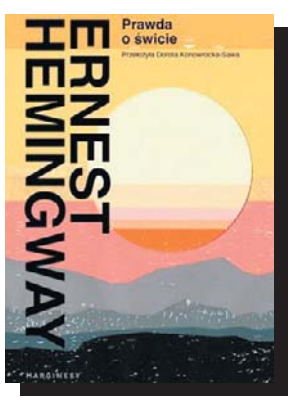
Ostatnie safari, a w tle miłość

W 1999 roku, w setną rocznicę urodzin Ernesta Hemingwaya, jego syn Patrick przygotował do druku ostatni rękopis ojca. Światło dzienne ujrzało surowe, momentami pospieszne dzieło pisarza. I mimo wszelkich niedoskonałości ten niedokończony literacki testament wart jest naszej uwagi.

Przede wszystkim dlatego, że ponownie wyruszamy z Hemingwayem pod Kilimandżaro, a konkretnie do Kenii. Jest rok 1953, wciąż trwa rebelia plemienia Kikuju przeciw Brytyjczykom, nazwana później powstaniem Mau Mau. A pisarz ze swoją czwartą już żoną – Mary – szykuje się do ostatniego safari.

Powieść napisana jest z perspektywy pisarza, który zdobył już wszystko: sławę, forsę, Nagrodę Nobla, ocean ginu i poczucie, że już nic nie musi. Ze spokojem znosi nawet to, że Mary uparła się, by koniecznie upolować lwa, i fakt, że wciąż interesują go młode dziewczyny. Szczególnie jedna – Debba.

Nad całą tą kołomyją unosi się Hemingwayowski smutek. Wracają wspomnienia o dawnym życiu w Paryżu, o heroicznym okresie w Hiszpanii, o wojnie. I pytanie, czy można było inaczej i czy to wszystko miało jakiś sens. Pisarz balansuje na granicy autobiografii i mitu, z daleka słychać już ryk lwa, a wieczorami pojawia się kusząca Debba.



Ernest Hemingway, „Prawda o świcie", wyd. Marginesy, tłum. Dorota Konowrocka-Sawa, Warszawa 2026, cena 69,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Anna Lewandowska

Nieoczekiwanie rozpłakała się w aucie

Celebrytka jest nie tylko żoną słynnego piłkarza, ale także bizneswoman. Nie zawsze wszystko jednak idzie po jej myśli. Ostatnio zamieściła w internecie wpis, w którym obwieściła, iż w jej życiu są też trudne chwile. „Miałam zaplanowany dzień pełen telefonów i spotkań (które finalnie zrealizowałam), ale wystarczyła jednak jedna rzecz, żeby prawie wytrącić mnie z równowagi" – zaczęła. „Usiadłam w aucie i się rozpłakałam. Dałam sobie na to przyzwolenie. Chciałam tylko, żeby ktoś mnie przytulił i powiedział, że daję radę" – kontynuowała. „Jutro będzie nowy dzień. Wierzę, że takim podejściem można zmienić wiele: w pracy, w domu, na ulicy. A gdyby ktoś zapytał, czego najbardziej nie lubię, odpowiedziałabym: złej energii i kłótni" – podsumowała.

Magdalena Narożna

Uczyniła mały krok ku miłości

Wokalistka zespołu Piękni i Młodzi we wrześniu wzięła cichy ślub z Krzysztofem Romaniukiem. Teraz w rozmowie ze „Światem Gwiazd" wyznała, że zna się ze swym mężem od podstawówki. – Krzyś nie był chyba wtedy jeszcze do końca w moim typie. Wszystkie dziewczyny były nim zafascynowane, a ja byłam taka, że nigdy nie lubiłam tego, co ktoś. Zawsze trzymaliśmy się w jednej paczce, kumplowaliśmy się, spotykaliśmy, mieliśmy bardzo dobre relacje – powiedziała. Kiedy Romaniuk dorósł, wyjechał na Islandię. I tam z koncertem dla Polonii dotarła pewnego dnia Narożna. Była akurat po rozstaniu ze swym pierwszym mężem. – Od tamtej pory zaczęliśmy mieć ponowny kontakt, pisaliśmy, wspieraliśmy się. Od przyjaźni do miłości to już jest potem mały krok – stwierdziła wokalistka.

Maciej Musiał

Skończył z romantycznymi spacerkami

Chociaż młody aktor w ogóle nie zdradza w wywiadach szczegółów swego życia prywatnego, dwa lata temu zaczęły pojawiać się pierwsze doniesienia sugerujące, że jego serce jest zajęte. Szybko okazało się, że wybranką Musiała została Zosia Gajewska, modelka i influencerka, której na Instagramie i TikToku udało się zgromadzić ponad pół miliona obserwatorów. Z czasem w internecie zaroiło się od zdjęć z ukrycia, na których fotoreporterzy uwieczniali romantyczne spacery, randki w modnych restauracjach czy codzienne sprawunki pary. Teraz niespodziewanie Pudelek poinformował jednak, że drogi zakochanych już się rozeszły. Żadna ze stron nie zabrała jednak oficjalnego głosu w tej sprawie.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Magdalena Narożna, wokalistka zespołu Piękni i Młodzi we wrześniu wzięła cichy ślub z Krzysztofem Romaniukiem

Blanka Lipińska

Bardzo cierpiała z powodu perfum i zapachów

Autorka erotycznych romansów z serii „365 dni" uwielbia egzotyczne wakacje. Niestety, aby się na nie wybrać, musi odbyć podróż samolotem. A jak otwarcie przyznaje, cierpi na awiofobię, czyli lęk przed lataniem. Nic więc dziwnego, że niemal podczas każdego lotu jest poirytowana i urządza różne awantury – o zbyt ciasne fotele, zagubione bagaże czy przerażające turbulencje. Ostatnio opublikowała w mediach społecznościowych wymowny kadr w ciemnych okularach i napisała: „Byłoby cudownie, gdyby w samolotach był całkowity zakaz używania (psikania się) perfum i innych zapachowych rzeczy na pokładzie. Niektórzy mają astmę i duszące perfumy zwyczajnie próbują nas zabić. Ale w sumie co mi za różnica, czy się uduszę, czy według moich założeń zginę w katastrofie. Żegnajcie!".

Joanna Krupa

Świętowała urodziny córki w Polsce

W ostatnich miesiącach jurorka „Top Model" narzekała w mediach, że nierzadko musi korzystać z pomocy prawników, żeby uzyskać zgodę od swego byłego męża na przyjazd z córką do Polski. Przyznała jednak, że oboje z Douglasem Nunesem próbują się dogadać ze względu na dobro Ashy. I chyba się udało, bo oboje spotkali się teraz na przyjęciu z okazji 7. urodzin pociechy. Na instagramowym profilu Krupy pojawiło się nagranie, na którym modelka uwieczniła córkę siedzącą przy stole w towarzystwie koleżanek. Pokazała również swojego byłego męża, podążającego z tortem w kierunku Ashy. Później widać na filmiku, jak rodzice świeżo upieczonej 7-latki wspólnie dopingują ją w zdmuchiwaniu świeczki.

Radosław Majdan

Jest naprawdę spełniony finansowo

Celebryta był ostatnio gościem podcastu „Zbliżenie". W trakcie rozmowy bez ogródek skomentował docinki prowadzącego, wypominającego mu, że to Małgorzata Rozenek przynosi do domu więcej pieniędzy niż on. – Żyjemy w świecie, gdzie mówimy o równouprawnieniu. A jeżeli są takie sytuacje, o których mówisz, to pytamy się faceta, czy mu to przeszkadza. Myślę, że kluczem i fundamentem samopoczucia faceta, przy okazji takiego związku, jaki my mamy, jest to, że jestem naprawdę spełniony. Robiłem i nadal robię w życiu fantastyczne rzeczy – odpowiedział. I dodał: – Ja zarabiam na tyle dobrze, naprawdę, że zupełnie mnie to nie boli. Jeżeli miałbym mieć pretensje, że moja żona zarabia lepiej, no to musiałbym być wariatem – podkreślił. Przyznał jednak na koniec, że ma z małżonką podpisaną intercyzę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Życzliwe słowo i chwila spokoju pomogą odzyskać równowagę. Horoskop dzienny radzi słuchać intuicji i własnego serca.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywne podejście ułatwi realizację zadań. Horoskop na dziś mówi, że inspiracja pojawi się znienacka.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja da efekty. Horoskop dzienny na piątek wróży, że cierpliwość zostanie wynagrodzona.

Byk (20.04 - 20.05)
Horoskop dzienny zapowiada, że otwarty umysł pozwoli dostrzec okazję, której wcześniej nie było widać.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Determinacja pomoże pokonać przeszkody. Horoskop na dziś mówi, że los sprzyja odważnym decyzjom.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek wróży, że mały gest przyniesie dużo radości.

Lew (23.07 - 22.08)
Precyzja okaże się atutem. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie ludzi, a wspólne działania dadzą świetne efekty. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Waga (23.09 - 22.10)
Warto zaufać intuicji, bo podpowie najlepsze rozwiązanie drobnej sprawy. Horoskop dzienny na piątek sugeruje działać odważnie.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa rozmowa, która zachęci do działania. Horoskop dzienny mówi, że dojdziesz do ciekawych wniosków.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojne tempo przyniesie korzyści. Horoskop na dziś wróży, że dobry pomysł poprawi nastrój na cały dzień.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś odważny krok otworzy nowe możliwości, a szczera rozmowa doda Ci sił. Horoskop dzienny na piątek radzi śmiało ruszyć naprzód.

eprasa.pl 7d456bd5de

kompleks leśny z rzeką Tanew / atrybut malarza
alegoryczna przypowieść
powieść Kraszewskiego
nożyce ogrodnicze
przyjaźń / ustrój dawnej Rosji
spiekota
wyspa z posągiem Nike
arras / gibon białoręki
franciszkanie / miasto nad Wartą
tajny spisek / owad w szafie
jasność, światło
niszczy żelazo / jest srebrem w przysłowiu
parking dla statków
stok nasypu
lubi zimowe kąpiele w morzu
płynie przez Myślenice
nad parapetem
barokowy chłopiec
łowca bezpańskich psów
włoski kurort w Alpach / np. słoń
sumiasty antylopa z Afryki
sodowa / np. Jurko Bohun
waluta Peru
rupieciarnia
kobiece imię z Giny
niby-gwiazda
słomkowy kapelusz / słodki ziemniak
klub z Gorzowa / moździerz kaszarski
drzewko z orzeszkami
filmowy agent 007
siatka na ryby
polski zespół rockowy
żarłacz w oceanie
przyrząd obserwacyjny / wąwóz
morski drapieżnik
Andrycz lub Terentiew
płochy ssak leśny
konkuruje z Leroy Merlin
wyspa z Hawaną
dawna korona papieży
sopocka atrakcja
nagroda filmowa
pospolite kłamstwo
model Opla
król od okrągłego stołu
miejsce zamieszkania
np. Motor Lublin
rzymska bogini Księżyca
styl pływacki / dzienny w samie
sandwicz / interpunkcyjny w zdaniu
energia, moc
wynalazek Gutenberga
leśny przechera
AUTOPROMOCJA 0110990366
Przy sobocie... rozwiązuję krzyżówki i rozwijam umysł
Nowe wydanie sobotnie „Głosu Dziennika Pomorza" już jutro. Zapraszamy do lektury
maść konia
wierszowana zagadka
eskimoski kajak
wśród sztuców
imię Paschalskiej
ptak jak statek
muza poezji miłosnej
indonezyjska orkiestra
przodek bydła domowego
paczka, pakiet / czeski producent autobusów
jadalny skorupiak morski
produkuje mąkę
gaz w jarzeniówce
domino lub bierki
angielskie piwo
„.... do radości"
Wojciech Modest, restaurator / na biegunach
jaź złoty
głębia obrazu
obszar zamieszkany
gaz szlachetny
środki transportu
miasto lub mikrobus
ruchoma zasłona
rodzaj dekoltu
plemię, szczep
imię Pani Bovary
król u Szekspira
głos męski / egzotyczne owoce
upominek, prezent
ukraiński placek weselny
sterta drewna / skaza na szkle
stała załoga wojskowa w mieście
nielot z Nowej Zelandii / mączka ze storczyków
uprawia sport walki
zbiór reguł opisujących system języka
kamień ozdobny, krwawnik
Agata Kulesza
miododajne drzewo
kumpel, kamrat
jest matką cnoty
tango Marka Grechuty
młoda dziewczyna
szybko zapada w listopadzie
lewy dopływ Wisły
gruba zasłona okienna, kotara
100 centisimo / już nie larwa
wawrzyn dla zwycięzcy
okazywanie szacunku
Jean, aktor z Francji
funkcja odkurzacza / słomianka
turecki oficer / arabski książę
Pakula lub Alda
rozpuszczalnik przemysłowy
polski port rybacki
matka Izaaka
miły zapach / podwodny wał piasku / kolega posła
siła rozpędu
bulwy kolokazji
dzielony na czworo
prawy dopływ Odry
rodnik alifatyczny
szara w sadzie
błędny na moczarach
długa łódka turecka
dawny Hiszpan
łóżko dla mata
rzeka we Florencji
krzyk, harmider
turecka metropolia

SŁOWNIK: GAMELAN, KARNEOL, KOROWAJ, MERANO, METYL, SALEP.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Eurypidesa.

ROZWIĄZANIE: JĘZYK PRAWDY JEST Z NATURY PROSTY.

eprasa.pl 7d456bd5de

PIŁKA NOŻNA

Czy dla selekcjonera Urbana jeszcze zaświeci słońce?

Adam Godlewski

Dziś o godz. 11.00 powinniśmy poznać skład piłkarskiej reprezentacji Polski na listopadowe mecze, kończące grupową rywalizację w Lidze Narodów. Kogo Jan Urban powoła na rewanże z Rumunią (14.11 w Bukareszcie) i Szwecją (17.11 we Wrocławiu)?

Atmosfera wokół PZPN, piłkarskiej reprezentacji - a w szczególności selekcjonera Urbana - jest gęsta. W zasadzie od marcowej porażki w barażu o mundial, ale gęstnieje z miesiąca na miesiąc. I w sumie trudno się dziwić, bo późniejsze wyniki Biało-Czerwonych i styl gry kadry - choć lepsze określenie to brak stylu - nie dawały nadziei, że idzie ku lepszemu w drużynie narodowej. Dlatego nie brakowało medialnych doniesień, że to mogą być już ostatnie powołania Urbana. I po meczach z Rumunią i Szwecją poznamy nazwisko jego następcy.

Co prawda, w ostatnich dniach Cezary Kulesza tonował kategoryczny przekaz, że Urban jest już „pozamiatany", bo kluczowe dla oceny jego pracy będą rezultaty listopadowych meczów, ale w przestrzeni publicznej nieprzypadkowo pojawiły się już nazwiska Michala Gasparika i Kosty Runjaicia jako potencjalnych zmienników obecnego selekcjonera. Kibice nie zapomnieli również, że pierwszym wyborem prezesa PZPN na obecną kadencję trenera reprezentacji wcale nie był Urban, tylko Maciej Skorża, który akurat pozostaje bez pracy. Zatem każde pojawienie się niedawnego szkoleniowca Urawa Red Diamonds na ligowych stadionach także wywołuje falę daleko idących spekulacji...



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Ogłoszenie powołań zaplanowano dziś na godz. 11.00. Skład - już po raz kolejny - Jan Urban skomentuje na gorąco wraz z dziennikarzami

Jak z tak olbrzymią presją radzi sobie Urban? Cóż, już dość dawno przestał się uśmiechać - a to był znak rozpoznawczy tego szkoleniowca na początku kadencji - ale mimo ciosów (brak awansu na mundial, niespodziewana śmierć najbliższego współpracownika Jacka Magiery) sprawiał wrażenie gościa, który nie zmienia mapy. Nie ulegał medialnym sugestiom, konsekwentnie stawiał przede wszystkim na piłkarzy, których wybrał na początkowym etapie selekcji; potrafił jednak przy tym znaleźć miejsce w kadrze dla takich młodych zawodników prezentujących - w jego ocenie - international level, jak Wiktor Nowak ze Slavii Praga.

Bronił się natomiast - pytanie, czy potrzebnie i zasadnie? - przed zaproszeniem na zgrupowanie 33-letniego obecnie Bartosza Nowaka z GieKSy (błyskotliwego w PKO Ekstraklasie, ze świetnymi ligowymi statystykami), za którym jednak nie przemawiała pozytywna weryfikacja na międzynarodowej arenie.

Czy Urban nadal pozostanie wierny temu kierunkowi nawigacji, czy - mając świadomość, że musi dać coś ekstra, zarówno jeśli chodzi o grę, wyniki, ale i sposób prowadzenia drużyny narodowej, aby utrzymać posadę - podejdzie do powołań bardziej populistycznie i zechce zadowolić zwolenników kandydatury Nowaka (pomocnika z Katowic), czy np. postawi na kolejnych młodszych debiutantów - Oskara Kubiaka ze Slavii oraz Łukasza Porębę z SV Elversberg?

Odpowiedzi na te pytania dostaniemy dziś przed południem. Po 4 „polskich" golach w ostatniej serii Ligi Mistrzów i przełamaniu - po wejściu z ławki, co może stanowić wskazówkę dla sztabu kadry - Roberta Lewandowskiego w MLS, optymizmu wśród kibiców jest jakby troszkę więcej. Czy zatem dla Urbana na posadzie selekcjonera też jeszcze zaświeci słońce?

PIŁKA NOŻNA

Piękna polska środa w Lidze Mistrzów. Trzy gole w jeden wieczór, aż cztery w tej kolejce

Bartosz Głąb

W 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów zaimponowali reprezentanci Polski. We wtorek gola strzelił Piotr Zieliński, a dzień później mieliśmy kolejne 3 „polskie" trafienia. Na listę strzelców wpisała się dwójka obrońców z portugalskiego FC Porto oraz nasz młody pomocnik z czeskiej Slavii Praga.

FC Porto sięgnęło po swoje upragnione pierwsze zwycięstwo w tej edycji Ligi Mistrzów, a duży wkład miała dwójka Polaków. Już w 11. minucie Jan Bednarek uderzeniem głową pokonał golkipera rywali, a w końcówce spotkania po niemal identycznym uderzeniu na listę strzelców wpisał się także Jakub Kiwior. Dla obu Polaków były to debiutanckie trafienia w tych elitarnych rozgrywkach.

– Przyjemnie smakuje ten gol. Zwycięstwo smakuje bardzo dobrze. Zwłaszcza że początek w Lidze Mistrzów nie był dla nas najlepszy – powiedział po meczu Bednarek w rozmowie z reporterem Canal+ Sport.

Spotkanie zakończyło się efektownym zwycięstwem FC Porto 4:1. Obaj polscy obrońcy rozegrali całe spotkanie, a ich poczynania z ławki rezerwowych obserwował Oskar Pietuszewski.

– To polski wieczór w Porto, bo wielu kibiców z Polski zasiadło dziś na trybunach stadionu Dragao. Prawdopodobnie przybyli też na czwartkowy mecz Lecha Poznań z Benfiką Lizbona. Mało tego, na stadionie pojawił się nawet były napastnik FC Porto Grzegorz Mielcarski – odnotowało radio TSF.

Debiutanckiego gola w czwartym występie w Lidze Mistrzów strzelił też 22-letni Wiktor Nowak. Środkowy pomocnik zaliczył trafienie w 90. minucie nie byle jakiego meczu, bo w rywalizacji z aktualnym mistrzem Anglii i finalistą poprzedniej edycji Ligi Mistrzów, londyńskim Arsenalem. Dla drużyny z Pragi nie był to jednak słodki wieczór, bo Slavia przegrała przed własną publicznością z Kanonierami 1:2.

– Strzelenie gola Arsenalowi to niesamowite uczucie. Jestem szczęśliwy, ponieważ była to moja pierwsza bramka w Lidze Mistrzów i to zdobyta przeciwko tak wielkiemu klubowi. Nie jestem jednak zadowolony z wyniku. Taka jest piłka nożna. Musimy dalej ciężko pracować i wierzyć we własne umiejętności, wtedy wszystko będzie dobrze - ocenił po meczu Nowak.

Największym wydarzeniem środy było jednak spektakularne wyjazdowe zwycięstwo włoskiego Como 1907 nad wicemistrzem Francji – RC Lens. Mecz zakończył się wygraną gości... aż 9:1. To najwyższe wyjazdowe zwycięstwo w całej historii Ligi Mistrzów. W pokonanym zespole od pierwszej minuty wystąpił Michał Skóraś. Polak niestety był zamieszany w dwa trafienia rywali w pierwszej połowie i po zmianie stron na boisko już nie wyszedł. Zmienił go prawy obrońca Saud Abdulhamid.

W tabeli fazy ligowej po 4. kolejce liderem jest obrońca tytułu – francuskie PSG. Tylko paryski gigant i Real Madryt prowadzony przez Jose Mourinho mają na koncie komplet punktów. Na dnie bez ani jednego „oczka" pozostaje natomiast słowacki Slovan Bratysława.

GOLF

Arabskie petrodolary w zasięgu Polaka. Adrian Meronk walczy o trzecie igrzyska

Paweł Wiśniewski

Na znanym polu golfowym „Yas Links GC" w Abu Zabi - stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, rozpoczął się turniej z cyklu DP World Tour - „Abu Dhabi Aldar Championship" (pula nagród: 9 000 000 dolarów!). W imprezie startuje m.in. nasz Adrian Meronk, który marzy o trzecim, kolejnym występie olimpijskim.

„Abu Dhabi Aldar Championship" to pierwsza część finału DP World Tour 2026, z udziałem 70 najwyżej sklasyfikowanych zawodników w rankingu Race to Dubai. Dzięki świetnym tegorocznym występom w tym cyklu, Adrian Meronk awansował do tego grona z 22. miejsca (liderem jest Hiszpan Eugenio López-Chacarra Coto).

Kilka dni po turnieju w Abu Zabi (12-15 listopada), w Dubaju na „Jumeirah Golf Estates" zaplanowany jest finał tegorocznego DP World Tour - „DP World Tour Championship" (pula nagród: 10 000 000 dolarów) z udziałem już tylko 50 najlepszych zawodników cyklu.

Na zwycięzcę turnieju w Abu Zabi czeka wypłata 1 530 000 USD!

Na Igrzyskach XXXIV Olimpiady, które w 2028 roku zorganizuje Los Angeles, wystartuje 60 golfistów, wyłonionych na podstawie rankingu światowego.



FOT. EMMANUEL DUNAND/AFP/EAST NEWS

Aktualnie, Adrian Meronk zajmuje 104. miejsce w rankingu światowym (OWGR), co praktycznie oznacza już kwalifikację olimpijską...

eprasa.pl 7d456bd5de